

# Przegląd Polski

REVISTA POLONÊSA

N.º 4

LIPIEC — SIERPIEŃ

1960

W TYM  
NUMERZE  
między innymi:

Grunwald

★

Bez sprawiedliwości...

★

Oberlangen

★

Oddźwięki

★

Nocne spacery

★

Jak orchidea  
została storczykiem

★

Stronica parańska

★

Wiadomości z kraju



# Przegląd Polski

REVISTA POLONÊSA

DWUMIESIĘCZNIK

N.º 4 — LIPIEC — SIERPIEŃ — 1960

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: João Castaldi del Rucillo

Sekretarz Redakcji: Seweryn A. Hartman

Redaktorzy: Julio Ewigkeit i Stanisław Biliński

Wydaje: Sociedade Brasileira de Expansão Comercial Ltda.

Redakcja i administracja: rua Barão de Itapetininga, 255

Conj. 811 — Fone: 35-5768 — SÃO PAULO, Brasil

Warunki prenumeraty: 300 Cr\$ rocznie (za 6 numerów)

Za granicą US \$ 2,00

Rękopisów i zdjęć niezamówionych redakcja nie zwraca.

## Korzystajcie z usług

### Companhia para Expansão da Construção «COEXCO»

COEXCO INKORPORUJE nowoczesne i komfortowe domy mieszkalne

W domach COEXCO rozmieszczenie mieszkań, ich wykończenie i estetyka pozostają na najwyższym poziomie.

Pięć zasad COEXCO:

- niezawodny termin
- stała, niezmienna cena
- własne tereny
- staranne wykończenie
- sprzedaż na raty

COMPANHIA PARA EXPANSÃO DA CONSTRUÇÃO «COEXCO»

São Paulo, r. São Bento, 279 — 12 piętro. Tel: 33-4737

## A LUZ MODERNA

### W. Stempień & Cia. Ltda.

Instalações elétricas em geral  
Iluminação fluorescente, etc.

Modernos cartazes a gaz neon  
Iluminação a Cold Cathod

Rua General Jardim 148

Fone: 35-1969 — SÃO PAULO

TRAKTORY GĄSIENICOWE «MAZUR»

SAMOCZODY «WARSZAWA»

MOTORKI ROWEROWE

## Central Motor S/A Imp. e Exp.

SÃO PAULO

rua Frederico Steidel, 192

tel. 52-2029 i 52-1886

Com referência ao aparecimento do quarto número da nossa revista, gostaríamos de esclarecer, aos nossos atuais e futuros leitores, quem somos e quais as nossas tendências.

Somos cidadãos conscientes dêsse grande belo país que é o Brasil, para onde a providência benevolente dirigiu os nossos antepassados, dando-lhes uma nova Pátria, e ligando o nosso futuro e o futuro dos nossos filhos ao destino do mesmo, para o bem ou para o mal.

O povo brasileiro é querido ao nosso coração e sentimentos integrados com ele, porque:

— Reina nele o espírito da liberdade democrática, liberdade do pensamento, liberdade da religião, e a tradição da cultura latina, a mesma dos nossos ascendentes — e por que

— Liga-nos o mútuo esforço pioneiro, mais antigo dos antecessores do povo brasileiro — e mais recente — dos nossos antepassados, emigrantes, os quais, há um século atrás, chegaram da distante Polônia para os sertões virgens do Paraná, Rio Grande do Sul e Santa Catarina, e com seus esforços e suor conquistaram as terras para lavoura e a colonização.

Hoje, nós os descendentes dos emigrantes, cidadãos brasileiros natos ou naturalizados, unidos lutamos pela grandeza do Brasil, NOSSA PÁTRIA, e pelo progresso e bem-estar do povo, prontos para os maiores sacrifícios para juntos alcançarmos este ideal. Como contribuição trazemos a nossa milenar tradição da cultura polonesa, tradição nacional que durante séculos era um baluarte do cristianismo contra os bárbaros e era o sustentáculo da cultura ocidental, das ciências e da civilização, na Europa Oriental.

Trazemos também o nosso amor pelo trabalho, a tradicional solidariedade e a fidelidade aos amigos, e acima de tudo, o nosso grande amor pela liberdade, que pregamos mais que a própria vida.

Representamos e expressamos os sentimentos e os pensamentos de todos esses Brasileiros, descendentes de vários centros culturais e étnicos, desejosos ativamente tomar parte no desfile sob a bandeira: "Ordem e Progresso", e que querem colaborar na contribuição de uma grande República Brasileira sob o simbólico "Cruzeiro do Sul".

REDAÇÃO

W związku z ukazaniem się 4-go z kolei numeru naszego czasopisma chcieliśmy naszym Czytelnikom obecnym i przyszłym wyjaśnić kim jesteśmy i dokąd dążymy.

Jesteśmy świadomymi obywatelami wielkiego i pięknego kraju, Brazylii, do której taskawny los skierował naszych przodków, obdarzając ich nową Ojczyzną, aby na złą i dobrą dolę związać z nią naszą przyszłość i przyszłość naszych dzieci.

Drogi i bliski jest naszemu sercu gościnny naród brazylijski i czujemy się jego integralną częścią składową, gdyż:

— panuje w nim duch wolności demokratycznej, swoboda myśli, religii i tradycja świetnej kultury łacińskiej, tej samej, z której wywodzi się kultura naszych przodków,

— łączy nas wspólny pionierski wysiłek — dawniejszy praociców ludu brazylijskiego i nowszy — naszych przodków, emigrantów, którzy blisko sto lat temu przybywając z dalekiej Polski do dziewiczych puszczy Parany, Rio Grande do Sul i Santa Catarina w trudzie i pocie zdobywali nowe obszary pod uprawę i budowę osiedli.

Dziś, my potomkowie emigrantów, obywatele brazylijscy dzięki urodzeniu lub naturalizacji, stajemy ramię w ramię do walki o wielkość Brazylii, jako naszej wspólnej ojczyzny, o postęp i pomyślność narodu, deklarując gotowość do jak największych poświęceń dla osiągnięcia tego wspólnego celu.

Wnosimy jako wkład, tradycje tysiącletniej kultury polskiej, tradycje narodu, który poprzez wieki był przedmurzem chrześcijaństwa przed barbarzyńcami i ostoją zachodniej kultury, sztuki, nauki i cywilizacji na wschodzie Europy.

Wnosimy nasze zamilowanie do pracy, tradycyjną lojalność i wierność przyjacielom oraz ukochanie nade wszystko wolności, którą cenimy więcej, niż życie.

Reprezentujemy i wyrażamy uczucia i myśli tych wszystkich Brazylijczyków, którzy wywodzą się z różnych środowisk kulturalnych i etnicznych i pragną wziąć aktywny i twórczy udział w pochodzie dla utrwalenia hasła: ORDEM e PROGRESSO oraz budowy wielkiej, nowoczesnej republiki — BRAZYLI pod symbolicznym Krzyżem Południa.

REDAKCJA

Nasza okładka :  
POMNIK GRUNWALDZKI

# — GRUNWALD —

STANISŁAW BILIŃSKI

Dnia 15 lipca 1410 roku stoczono pamiętną bitwę pod Grunwaldem we wsi o tej samej nazwie położonej na pojezierzu mazurskim w pow. ostródzkim mniej więcej w połowie odległości pomiędzy miastami Olsztyn i Brodnica. Liczbę wojsk, które wzięły w niej udział obliczają według najnowszych źródeł na ok. 66.000. Koalicja polsko-litewska wraz z oddziałami czeskimi pod wodzą króla Władysława Jagiełły i wielkiego księcia litewskiego Witolda liczyła 39.000. Krzyżacy i ich sprzymierzeńcy z Niemiec pod dowództwem wielkiego mistrza zakonu Ulricha von Jungingen rozporządzali armią 27-tysięczną. W bitwie padło 18.000 Krzyżaków.

Jagiełło, według kroniki Długosza, nie rzucił się obyczajem średniowiecznym do walki w pierwszym szeregu, lecz zajął stanowisko na wzgórku skąd mógł kierować całością bit-

wy. Król, powiada Długosz, modlił się przeważnie o zwycięstwo, a "sprawiali szyki" książę Witold i Zyndram z Maszkowic. Kronikarz litewsko-ruski był innego zdania. Pisze on, że Jagiełło aż zachrypnął od wydawania rozkazów tak, że później "w tym dniu i w następnym z trudnością go można było zrozumieć".

Polacy pod dowództwem Zyndrama stanęli na lewym, Litwini pod Witoldem na prawym skrzydle. Krzyżacy podzielili swoje wojsko na trzy hufce, z których jeden stanął przeciw Litwinom, drugi przeciw Polakom, a trzeci znajdował się w odwodzie. Poza linią bojową zatrzymały się obozy obu stron otoczone wozami wojennymi i strzeżone przez piechotę.

Walkę rozpoczął ogień armatni z obu stron. Była to zresztą pierwsza w dziejach bitwa, w której użyto dział.

Po mało skutecznym ogniu artyleryjskim chorągwie rycerstwa ruszyły ku sobie. Gdy Litwini zaczęli się cofać przed lepiej uzbrojonymi Krzyżakami Witold nakazał przeważnej części swego wojska udawać ucieczkę, a z ciężko zbrojonymi chorągwiami, pomiędzy którymi znajdowały się trzy smoleńskie, złączył się z siłami Zyndrama. Polacy wytrzymali tymczasem przez kilka godzin napór prawego skrzydła nieprzyjaciela. Lewe skrzydło krzyżackie puściło się w pogoń za rzekomo uciekającymi Litwinami, ścigało ich dwie mile od pola bitwy, a gdy lekkie chorągwie litewskie i tatarskie znikły im z oczu rycerze niemieccy wrócili na pole bitwy. Tak już jednak byli znużeni dalekim pościgiem w skwarnym dniu, że stali się prawie niezdolni do walki i wielki mistrz widząc, iż nie zdoła przeła-

Dokończenie na str. 2

# Grunwald

Dokończenie ze str. 1

mać żelaznego oporu Polaków objechał na czele swej rezerwy linię bojową i rzucił się na chorągwie polskie, które musiały same walczyć z całą siłą nieprzyjaciela. Powstrzymały istotnie furję ataku krzyżackiego, a następnie zaczęły same napierać na wroga.

Niespodzianie na pole bitwy powróciła lekka jazda litewska i tatarska, która ukryła się poprzednio przed pościgiem krzyżackim po lasach i zaroślach. Nieprzyjaciel, otoczony ze wszystkich stron, poniósł najstraszliwszą klęskę. Poległ sam Ulrich von Jungingen ze starszyzną Zakonu i kwiatem rycerstwa niemieckiego. Z 700 rycerzy zakonnych pozostało 15, wszystkie chorągwie krzyżackie dostały się w ręce zwycięzców. Zdobycie obozu krzyżackiego z bogatymi łupami dopełniło klęski Zakonu.

Była to jedna z największych bitew średniowiecza, miała ona niezmiernie znaczenie i doniosłe następstwa. Ugruntowała przewagę Polski na wschodzie Europy i przyczyniła się do uznania na całym świecie jej mocarstwowego stanowiska w Europie. Wreszcie zwycięstwo to zacieśniło związek z Litwą i uchroniło całą Słowiańszczyznę przed zalewem germańskim.

Bitwa pod Grunwaldem stanowiła początek upadku potęgi germańsko-krzyżackiej. Pisał o niej Sienkiewicz: "I nie tylko przeniewierczy Zakon Krzyżacki leżał oto potokiem u stóp króla, ale cała potęga niemiecka zalewająca dotychczas jak fale nieszczęsne krainy słowiańskie rozbiła się w tym dniu odkupienia o piersi polskie."

# OBERLANGEN

Stanisław Koszutski

Smutna była nasza zima nad Mozą w Holandii. Budziła niezaspokojone tęsknoty, ciążyła nudą i skłaniała do niewesołych myśli.

Beznadzieja zamieszkała z nami w nieopalonych kwaterach i tłukła się po mrocznych kątach izb oświetlonych świeczkami. Niedawne dni walk i chwały wydawały się niepowrotną przeszłością. Przyszłość zaś nie miała żadnego wyrazu, nikt jej nie widział, gdy zbrakło wizji powrotu.

Bez zapału ruszały szwadrony nad rzekę i bez zapału pełniły żmudną służbę ubezpieczeń. Długie były te trzy miesiące!

Przyszedł jednak wreszcie marzec, przygrzało słońce i od oczeretów Mozy powiał ciepły wiatr. W mgnieniu oka wystrzeliły nowe pąki na wierzbach, zazieleniły się pola i pojawiły się na grządkach pierwsze tulipany. Wiosna!

Na południe od nas znad Renu zahuczały silniej, niż zwykle, działa i zaludniły się drogi znajomym korowodem pojazdów ciągnących na wschód.

Na dźwięk dalekich wystrzałów ożywiły się serca żołnierskie. Czołgi stały się znowu tematem bardziej interesującym, niż kurs guldena, a nowe działo ciekawszą nowiną, niż artykuł w gazecie. Prostowały się plecy z zimowego odretwienia.

Więc gdy przyszedł rozkaz "za Ren" w ciepły kwietniowy wieczór pod Vaught szwadrony stanęły sprawnie po staremu, gotowe do nowej walki.

Pamiętacie, jak to wtedy wiosną pachniało?

Wiść żołnierska głosiła, że idziemy za Mozę i Ren, aż do Ems. A może mimo wszystko... do krainy utraconych snów, gdzie niezadługo tonąc będzie w kwiatkach polski biały sad?

Ruszyliśmy. W nocy minęliśmy Hertergenbosh i o świcie dotarliśmy do Mozy, ponownie, tyle, że o 150 km dalej na południe, przy czym 1 szwadron zgubił drogę i ominął most, a szwadron dowodzenia (o cudzie!) jedyny poszedł właściwą drogą i przebył właściwy most ale zląkł się własnej mądrości, zawrócił i nieomal zablokował drogę na kilka godzin całej armii kanadyjskiej.

Na wojence znów zaczynało być ładnie. Smutek bezczynności i tragicznych myśli rozwiewał się z każdym kilometrem, przyszłość rysowała się po żołniersku od jednego horyzontu do drugiego, i od jednej wsi do drugiej. Za Mozą ujrzyliśmy północne ramię słynnej linii Zygryda i rzeczywiście — suszyły się na niej, jak w piosence, gacie żołnierskie. Wkroczyliśmy wreszcie na ziemię wroga, mieliśmy teraz wziąć na nim ostateczną pomstę.

8 kwietnia o godzinie 13.50 przeszliśmy Ren. Dokładnie co do godziny w sześć miesięcy po szarzy pod Caen.

Zatrząsł się pontonowy most pod polskimi czołgami i po drugiej stronie powitały nas ruiny niemieckiego miasta, strzaskanego przez lotnictwo i działa alianckie. Na przeciwległym brzegu po-

Dokończenie na str. 3

## PERFUMY I KOSMETYKI po cenach fabrycznych

Wody kolońskie na olejkach francuskich — butelka 1 lit. Cr\$ 300,00 ½ l. Cr\$ 160,00. — Szampon — usuwa łupież, kurz i zbędny tłuszcz — butelka ½ l. Cr\$ 90,00. — Sole do kąpiel — odchudzają bez narażania zdrowia na szwank. — Chuvepum — mydło specjalne do kąpiel pod prysznicem — tuzin Cr\$ 360,00, ½ tuzina — Cr\$ 180,00.

Kupujcie bezpośrednio w wytwórni:

INDÚSTRIAS COSMÉTICAS FRANCEZAS

Rua Vitorino Carmilo, 330, São Paulo. — Tel.: 52-4095

Zakupy w São Paulo wysyłamy do domu, na prowincję wysyłamy pocztą za zaliczeniem.

## NA WEEK-ENDY I WAKACJE

przyjmuje miłych gości

RANCHO BOA ESPERANÇA, SÃO JOÃO NOVO

1.000 m. n.p. morza, źródła wody mineralnej, urocze spacery, konie pod wierzch, owoce.

Apartamenty z wodą bieżącą i światłem elektrycznym, kuchnia polska i jarska. CENY UMIARKOWANE.

Odległość od São Paulo — koleją 1 i ½ godz. Estr. Sorocabana lub drogą kołową 45 km. przez Osasco, Itapevi, Santa Rita, São João Novo.

Informacje telefonicznie: tel.: 35-5584 lub Caixa Postal, 6335, São Paulo.

witał nas również dowódca Brygady pułk. Fr. Skibiński nowo skomponowaną piosenką: "Za Ren:

Za Ren, hen precz!  
Już gotów mój Sherman  
Niech zadrzy zły German.  
Shermanie, się wlecz.  
Za Renem, za Renem...  
Cóż wabi za Renem?  
Nie będzie tam franka,  
Marka twa wybranka.  
Cóż wabi za Renem?  
Nie będzie tam dziew.  
Więc pocóż blagować,  
Gdy fraternizować  
Nie wolno już nam!"

Piosenka nie kłamała mówiąc o wartości franka belgijskiego i powolności naszego czołgu Shermana ale Franek Sk. nie okazał się jasnowidzem, gdy chodzi o dziewy. Nawet wprost odwrotnie. Nie przewidział bowiem, że dywizja nie tylko "się sfraternizuje" ale "obabi" jak żadne inne wojsko świata przez wciele nie do swych szeregów nowej dziewczęcej, czy też dziewczęcej formacji i setki romansów i małżeństw, wlokących się na naszym pancernym ogonie.

Zaczął się zaś wszystko w sposób niezwykle wzniosły, bohaterski, wzruszający i patriotyczny za sprawą 2-go pułku pancernego, a w szczególności ppor. Papée.

"A jak to było opowiem".

W kilka dni po przebyciu Renu i rozpoczęciu działań ofensywnych weszliśmy znowu do południowo-wschodniej Holandii. Tu prowadząc wojnę z kanałami i zniszczonymi przez Niemców mostami 2-gi pułk pancerny dotarł do miejscowości Ter Apel w składzie trzech czołgów dowództwa pułku, trzech scout-car'ów i dwóch motocyklistów. Co do reszty pułku to jeden szwadron był przydzielony do Brygady Strzelców, jeden ugrzązł w błocie i był spóźniony, ostatni zaś — idący z dowództwem ale po innej, niż on osi, dotarł wprawdzie do Ter Apel, nie było z nim jednak bezpośredniej łączności wskutek zerwanego mostu na kanale. Z całego tego szwadronu przeprowadził się na drugą stronę do dowództwa jeden tylko ppor. Papée.

Rozmawiając z Holendrami Papée dowiedział się, że w odległości 10 km od Ter Apel ale już w Niemczech znajduje się jakiś obóz koncentracyjny czy jeniecki.

Trzeba wiedzieć, że Ter Apel jest położone we wschodniej Holandii tuż nad granicą niemiecką, tak, że kilka domów znajduje się po tamtej stronie granicy i ludność komunikuje się swobodnie między sobą. Trzeba również dodać, że Papée był w sierpniu poprzedniego roku ranny w Normandii i że przeleżał kilka miesięcy w szpitalu. Po niedawnym powrocie do pułku, niewyżyty jeszcze bojowo jak inni, był pełen żądzy przygód i szukał guza.

Po dowiedzeniu się o mistycznym obozie koncentracyjnym przybiegł podnie-

cony do dowódcy pułku pewien, że ten tylko czeka na okazję, aby podjąć za namową Papée'go nową wyprawę krzyżową o wyzwolenie uciemiężonych.

— Idź do diabła! — powiedział dowódca pułku. — Jakiś obóz, gdzieś niedaleko stąd, ktoś ci powiedział... Nie jest to żadna wiadomość, na podstawie której można się awanturować bez specjalnych rozkazów. Ja o tym w ogóle słyseć nie chcę!

— Na przyszłość — dodał — naucz się meldować ściśle i nie operować ogólnikami w rodzaju: jakiś, gdzieś, ktoś... Możesz tak opowiadać narzeczonej, a nie mnie. Wynoś się!

Papée, nieco rozczarowany, odszedł psiocząc zapewne na brak ducha bojowego dowódcy. Ale nie dał za wygraną.

W dwie godziny potem zjawił się ponownie prowadząc farmera holenderskiego. Farmer ten twierdził ze stanowczością, że o 10 km na wschód od Ter Apel przy drodze do miejscowości niemieckiej Oberlangen, znajduje się silnie strzeżony obóz, w którym przebywają Polacy. Mówił również, że słyszał jakoby Niemcy chcieli przed opuszczeniem obozu ewakuować lub wymordować jeńców. Nie mógł jednak powiedzieć, czy w obozie więzieni są jeńcy wojenni, czy też przestępcy polityczni.

Dowódca pułku znalazł się w kropce. Co robić, do diabła? Pozostawić własnemu losowi polski obóz koncentracyjny, czy jeniecki dosłownie pod nosem i pozwolić Niemcom na bezkarne zlikwidowanie to wydawało się po prostu zbrodnią. Z drugiej strony pułk miał wyraźne rozkazy dotarcia wyjącznie do Ter Apel i żadnego upoważnienia do awanturowania się samotnie, zdala od większości dywizji, narażania się na rozbięcie lub straty. Zresztą czym do licha dowódca pułku miał uwalniać ten przeklęty obóz, mając do dyspozycji jedynie swój pluton dowodzenia.

Z jednej strony poczucie odpowiedzialności za niewykorzystanie okazji uratowania setek bratnich egzystencji, z drugiej odpowiedzialność za narażenie na ryzyko, wbrew rozkazom, własnych ludzi. Niech to piorun spali!

Niewesoła jest niekiedy rola dowódcy. Nie wiadomo co przeważa w danej chwili decyzję w tym czy w innym kierunku. W każdym razie nie rozum. Żądza przygód? Oczy podwładnych? Świadomość, że lepiej zrobić coś, niż nic?

W tym wypadku dowódca pułku zadeklarował się po stronie awantury, klnąc przy tym Papée'go, Niemców i siebie. Postanowił, że pojedzie sam na rozpoznanie mitycznego obozu. Z zdekompletowanego składu pułku postanowił sformować patrol w składzie jednego czołgu, dwóch scout-car'ów i jednego motocyklisty. W czołgu mieli pojechać: dowódca pułku, ppor. Papée, strzelec Zamlik jako radiooperator, kapral Szmeller jako kierowca i ppłk. Czapski jako strzelec przedni, a w scout car'ach: por. Bar-

barski i por. Kulesza (lekarz pułkowy) i jako motocyklista strzelec Witkowski.

Tu kilka słów dygresji. Pułk miał zawsze szczęście do obieżyświatów żądnych wrażeń, którzy w ten, czy inny sposób przykleili się do jego szeregów na dłużej lub krócej. Nie mówiąc o psach był kozioł i kilka etatowych kotów. Wojował z pułkiem mały Belg, Joseph z Beveren Waas, który uciekł z domu i trzeba go było odstawić pod eskortą zmartwionym rodzicom. Przez pewien czas przebywał też w pułku lotnik, por. N, który chciał się przekonać jak się wojuje na ziemi. Nastrzelał się do syta, w końcu jednak oświadczył, że woli na Tajfunie. "Bezpieczniej" — powiedział. Kwestia gustu.

Jeszcze nad Mozą przyjechał do nas w odwiedziny podpułkownik czasu wojny, hr. Emeryk Czapski, i tak mu się podobało, że chciał zobaczyć "prawdziwą wojnę". Teraz nadarzyła się okazja.

Po półgodzinnym przeszkoleniu w obsłudze karabinu maszynowego ppłk. Czapski przepchał się z pewną trudnością przez właz i zajął miejsce przedniego strzelca w czołgu.

W ostatniej chwili dołączył się do ekspedycji dżip z żandarmem dywizyjnym i korespondent wojenny, fotograf, Kiersnowski, którzy w jakiś sposób zabłąkali się w Ter Apel.

O godz. 14 patrol ruszył.

Zaraz za Ter Apel wjechaliśmy na ziemię niemiecką. Przed tym, kilka dni temu, zwiedziliśmy już kawałek Niemiec, udając się do rejonu koncentracji. Był to jednak marsz podróży przez teren zajęty już uprzednio przez wojska alianckie. Dziś (16 kwietnia) ten maleńki patrol 2-go pułku stanowił pierwszy oddział polski wkraczający do walących się ale jeszcze wciąż walczących zacięcie Niemiec.

Niemcy powitały nas zaraz na wstępie atmosferą pustki, opuszczenia i ponurości. Kto zna piaszczysto-błotniste, smutne piaszczyzny zachodniego Oldenburga? Nigdy prawdopodobnie nie wyglądają nazbyt przytulnie i wesoło. W dniu, gdy je ujrzelśmy, robiły wrażenie uporne.

Już od pierwszych chat powiało pustką zasłoniętych okien, zamkniętych obór i stajen. Ani śladu żywego stworzenia w zagrodach i na polach.

— Tak wyglądają pobici! — myślało się mimo woli. — Vae victis!

W tej pustce kryła się jakaś niezmierna wrogość i nienawiść. Poczuliśmy się dziwnie osamotnieni, nawet zgubieni. Wydawało się, że wszyscy czekali na słowa pułkownika: "Zawracać. To szaleństwo!" Nawet Papée, nawet Witkowski, szczeniak i zawalidroga, spoważniali, nawet im udzieliło się ogólne napięcie.

\* \* \*

Pada rozkaz: "Naprzód, skokami!"

Scout car por. Barbarskiego rusza z miejsca pełną szybkością. Gna maleńki, samotny, zagubiony w pustkowiu pła-

skich pól. Pojedynczy wóz jako szpica — tego jeszcze nie bywało. Ręce oficera zaciśnięte na spustach karabinu maszynowego, oczy wpatrzone w teren przed sobą. W kilka minut po nim ruszają: czołg, dżip i motocyklista.

Złe wybrukowana, wyboista droga. Szachownica pól dokoła bez jednego krzaczka, czy drzewa. Wypróbujemy karabiny czołgu. Ta-ta-ta-ta staccato. Dźwięk rozplywa się w powietrzu i ginie.

Wjeżdżamy do wioski. Okna większości domów zabarykadowane. Na domach, płotach i drzewach — białe chustki. Ot i pierwszy "unconditional surrender". Przy naszym zbliżeniu jakieś postacie uciekają jednak na wszelki wypadek w pole. Jakiś pies pod chatą z podtulonym ogonem. Tak dziś wygląda groźna, niedobytą forteca Hitlera. Szkoda, że nie może zobaczyć swego "nad-narodu".

W pędzie przejeżdżamy tę długą wioskę, dołączając do scout-caru szpicy. Za chwilę przybywa również scout car straży tylnej. Nowa krótka odprawa i nowy skok. Początkowe napięcie jeszcze się zwiększa.

Przed nami w odległości około 500 metrów jakiś futor, za nim niewielki zagajnik. Z prawej strony o 300-400 metrów od drogi — las. Z lewej — jak przed tym — puste pola, ginące na horyzoncie w sino-niebieskiej mgie. Cisza.

Po minięciu futoru Janusz zaczyna strzelać — przed siebie. Natychmiast prawie odpowiadają mu strzały z prawej strony — od lasu.

Nareszcie! Dzięki Bogu! Nareszcie coś jest w tej pustce. Strzały z lasu stanowią jak gdyby lekarstwo na nasze napięte nerwy. Nie ma bowiem nic bardziej nieprzyjemnego, niż nieznanie i niewiadome. Wie się i czuje, że kryje się w niej wróg, że w każdej chwili może on zza jakiejś chaty plunąć bazuką lub podłożyć minę. A zresztą nie tyle świadomość fizycznego niebezpieczeństwa ile w ogóle bezczynne czekanie zjada nerwy największej.

Strzały oznaczają, że wreszcie napotkaliśmy żywego nieprzyjaciela, z którym znamy się od dawna i o którym wiemy, że zapewne boi się nas bardziej, niż my jego. Wiemy, że widzi nas nie jako jeden czołg, ale jako straż przednią dziełsłatków, setek czołgów i samochodów pancernych.

Otwieramy ogień ze skraju zabudowań, siejąc po lizjerze lasu. Po kilku seriach ruszamy wolno za szpicą, która wjeżdża już do zagajnika. Pociski z lasu gwizdają dokoła, uderzając czasem w pancerz. Po napięciu oczekiwania ogarnia nas szalona frajda — chciało by się śpiewać, krzyżeć z dzikiej radości. Jest bowiem dziwnie bezpiecznie w wieży czołgowej, ma się świadomość potęgi w rytmie pracy silnika, w graniu karabinu maszynowego i w trzasku w słuchawkach radia.

Jedziemy bardzo wolno wyładowując się w strzelaniu. Dochodząc do zagajni-

ka wydobywamy się z zasięgu ognia nieprzyjaciela.

Za zagajnikiem otwiera się przed nami goła, jak okiem sięgnąć, równina. Daleko na widnokręgu szarzeje masa zabudowań. Przez lornetkę widać wyraźnie, znane z fotografii, wieżyczki strażnicze. A więc obóz nie był wytworem imaginacji Papée'go!

Droga do niego biegnie prosto jak strzelił półtora kilometra, po czym skręca pod kątem prostym w lewo i przebiega, następnie tuż koło samego obozu.

Patrol, zebrany teraz razem, dojeżdża do zakrętu drogi i zatrzymuje się pod osłoną piaszczystej wydmy. Dowódca pułku podaje plan działania:

— Janusz B. przejedzie na drugą stronę obozu, ubezpieczając patrol od wschodu. Doktor z żandarmem pozostaną do dalszych rozkazów na wydmię jako ubezpieczenie tylne. Czołg dowódcy pułku z Witkowskim spróbuje włamać się do środka obozu. W razie nadziania się na poważniejsze siły niemieckie lub w razie ich nadejścia — wyrwamy. Zbiórka tutaj przy wydmię.

Doktor i żandarm ustawiają swoje pojazdy przy wydmię. Scout car Janusza B. i czołg ruszają jednocześnie, z tym, że pierwszy rwie na pełnym gazie z szybkością co najmniej 80 km na godzinę, podczas gdy czołg paraduje majestatycznie wzdłuż drutów.

Z wieżyczek strażniczych zaczynają nas ostrzeliwać z broni maszynowej. Siedzimy skuleni z palcami na spustach dział i karabinów. Nie strzelamy, wiemy bowiem z własnego doświadczenia, że niekiedy taki sunący w ciszy, widmowo, potwór robi największe wrażenie. Przedni karabin maszynowy ppłk. Czapskiego kiwa się śmiesznie z góry na dół ruchem wahadłowym. Druty są podwójne. Za drutami wgląd do obozu zasłaniają drzewa.

Wreszcie przerwa w drutach i brama. Ciężkie drewniane wrota okręcone drutem koleczastym.

— Szmeller! — woła dowódca do mikrofonu — Zwrot w prawo. Wal w bramę!

Czołg skręca gwałtownie i uderza w środek konstrukcji. Brama pęka. Wał się na nas deski i słup. Ciągniemy za sobą resztę rusztowania zaplątanego w druty.

Z lewej strony za bramą barak, coś jakby wartownia. Idzie po nim seria z dwóch karabinów maszynowych. Za sekundę wysypują się z baraku Niemcy, jest ich dwanaście sztuk, podnoszą ręce do góry. Witkowski zeskakuje w biegu z motocykla i dobiega do nich. Niezgaszony silnik motocykla pracuje w konwulsjach na ziemi. Witkowski trzyma Niemców pod lufą swego Tommy-gun'a.

Tymczasem z budynku naprzeciw wartowni ktoś ostrzeliwuje nas z pistoletu maszynowego. Zemlik odpowiada mu z wigorem nie żałując okien i amunicji.

— Pułkowniku Czapski, — woła do-

wódca pułku — z czołgu! Trzeba oczyścić tę chałupę. Roland, stój!

Ppłk. Czapski gramoli się z czołgu i utyka w włazie. Trzeba go wyciągać. Moment straszliwie komiczny. Czapski, wyszarpnięty z wiazu, łąduje jak długi na ziemi, plackiem, u nóg Niemców, stojących z podniesionymi rękami. Wstaje, mocuje się z rewolwerem i wreszcie biegnie do budynku. Po chwili z budynku wychodzi major niemiecki; towarzyszy mu sierżant. Major oddaje z godnością pistolet i mówi:

— Poddaję obóz. Jesteśmy żołnierzami, nie należymy do Gestapo. Proszę o odpowiednie traktowanie.

Z czołgu przybywa na tę scenę dowódca pułku.

— Niech ich pan rozbroi, panie Emeryku, — mówi, po czym do Papée'go: — Papée, wal naprzód do środka obozu. Witkowski, ze mną biegiem!

Papée ze Szmellerem łamią czołgiem drugą wewnętrzną bramę i wjeżdżają w szeroką ulicę wiodącą do środka obozu. Pułkownik z Witkowskim biegną pieszko obok. Jesteśmy teraz na skraju czworoboku baraków.

Co, do diabła! Co to za stwór! Pędzi do nas jakaś malutka postać. Postać ta odziana jest w długi, prawie do ziemi, płaszcz żołnierski. Na głowie ma polską furazerkę z orzełkiem i proporczykiem 7-go pułku ułanów. W sumie — to młodzieńca, ładna dziewczyna.

— English? Français? Americano? Kanada? Siend Sie? — krzyczy.

— Polacy, Polacy, panienko. Pierwsza Dywizja Pancerna, kochanie — odpowiada Witkowski.

— Polacy! O, Boże, Polacy! A my tu z Armii Krajowej, z Powstania, z Warszawy. Panowie Polacy? To cud! — mówi panienka i biegnie z nami.

Wpadamy na duży plac alarmowy między barakami. Z baraków wysypują się jak z uli same kobiety. Wszystkie w mundurach bądź w strzępach mundurów. Otaczają czołg, tarasują drogę.

Jesteśmy zaskoczeni. Nikt się tego nie spodziewał w najbujniejszej fantazji. Myśleliśmy, że spotkamy wychudzone widma w pasiakach, jeńców wojennych mężczyzn, ale kobiety!... setki kobiet polskich w mundurach wojskowych...

Tłum krzyczy, wiwatuje, śmieje się i płacze, podczas gdy my obawiamy się, że w każdej chwili mogą nas przecież zaatakować Niemcy. Co się wówczas stanie? Jesteśmy całkowicie unieruchomieni pośrodku jakichś sufrażystek, które wchodzą na czołg i ściskają Papée'go i Kubę.

Przeciska się wreszcie przez zbiegowisko jakaś pani z odznakami kapitana na furazerce.

— Melduję się jako komendantka obozu polskich kobiet jeńców wojennych w Oberlangen. Nazywam się Lissowska, — mówi, trzymając dwa palce przy furazerce.

Przedstawiam się.

— Niech pani natychmiast zarządzi zbiórkę, — powiedziałam — wychodzimy stąd. Niemcy mogą uderzyć lada chwila, a my nie możemy was właściwie obronić. Nie ma tu również żadnych innych oddziałów polskich. Proszę się spieszyć!

— Ale to przecież niemożliwe. Nie jesteśmy gotowe do marszu. Są tu chore i niemowlęta...

— Na rany boskie — wołam — niech pani robi zbiórkę i uporządkuje to towarzystwo, bo nie możemy się ruszyć. Niemcy mogą nas wszystkich wystrzelać jak kaczki. Jeden karabin maszynowy wywoła masakrę.

A tymczasem masa niewiast zaczyna szaleć na dobre. Wiwatują, krzyczą, płaczą, ściskają nas i pytają o setki rzeczy naraz. Witkowski jest głównym tryumfotorem dnia. Oblepiony kurzem, w kombinie motocyklisty, z Tommygunem w rękę, stanowi symbol zwycięstwa. Potrzęsa dłońmi wyzwolonych rodaczek i jest w siódmym niebie. Papée pozostaje wyraźnie na drugim planie. Widocznie nie wygląda tak bojowo jak brudny i wysmarowany Witkowski, więc niewiasty mniej go adorują. Pułkownik nie liczy się wcale.

Komendantka obozu zarządza zbiórkę.

Szybko i sprawnie formuje się na placu czworobok. Widać, że to żołnierze, którzy bili się. Bili się na barykadach, na gruzach domów, na ulicach stolicy bez broni prawie przeciw czołgom i samolotom. I ci żołnierze to przecież kobiety, które natura powołała do innych przeznaczeń...

Ogarnia mnie wzruszenie. Wydaje mi się, że widzę to wszystko we śnie, którego pragnęłam.

— Barakami raport — zarządza komendantka.

Kolejno wychodzą dowódczyni baraków. Stają na baczność i salutują. Dziewczyna adiutant zapisuje stany.

— Batalion baczność! Prawo patrz! — rozkazuje komendantka.

— Panie pułkowniku, melduję posłusznie batalion kobiet z Obrony Warszawy, stan 1216 żołnierzy na placu, 20 w izbie chorych i 7 niemowląt. Batalion baczność!

Idzie pułkownik przed szeregami batalionu. Na żadnym przeglądzie nie śledziły go tak oczy żołnierzy, ani on tak w żołnierskie oczy nie patrzył. A jest w co patrzeć. Oczy są przeważnie niebieskie, przeważnie bardzo młode i przeważnie we łzach. Pułkownik też już dobrze nie widzi, jak przez mgłę.

Starsze panie i panie w średnim wieku, a głównie młodzież i wiele dzieciaków od 12 do 16 lat. Zadzierzyste postacie w furażerkach, czapkach polowych i rogatywkach. Kilka w czapkach szwoleżerskich, amerykańskich, angielskich. Na kołnierzach odznaki broni. Płaszczki również najrozmaitsze: polskie żołnierskie i oficerskie, alianckie, a nawet niemieckie. Niektóre w ubraniach cywilnych z białą-czerwoną opaską na ramie-

niu. I buty: pantofle damskie, buty żołnierskie z cholewami i saperki, buty gumowe, łapcie z łyka i słomy. Kilka ma nogi obwiązane po prostu szmatami.

W ubraniu ich widać żołnierski los, jakże inny od naszego.

Chce się jakoś oddać cześć tym dzieciakom, dziewczętom i matkom. Szmeller, Witkowski i żandarm płaczą. Może oni oddają tę cześć najlepiej. Pułkownik musi celebrować do końca. Prowadzi dalej przegląd i wreszcie staje pod masztem.

Jakże trudno znaleźć odpowiednie słowa. Gardło jest ściśnięte i tak mało pewności siebie.

— Żołnierze Armii Krajowej i towarzysze broni... historyczny moment spotkania na ziemi niemieckiej dwóch polskich sił zbrojnych... niech ten dzień 16 kwietnia zostanie na zawsze w waszej pamięci... jesteście wolne!... I niech żyje Polska!

Pułkownik salutuje. Adiutant obozu

## Construções Mecânicas Rozenowicz Ltda.

Transportadores  
Alimentadores  
Elevadores  
Peneiras  
Moinhos de martelos  
Estruturas metálicas

Rua da Balsa, 10 PIQUERI  
Cx. Postal, 11.912 — SÃO PAULO

\*\*\*

wyjmuje zwitek płótna z kieszeni i przyczepia do sznura. Włoski ksiądz wciąga płótno na maszt. Białą czerwoną chorągiew rozpręża się na wietrze. Z szeregów płynie: "Marsz, marsz Dąbrowski..." Unoszą się słowa hymnu po płaszczyźnie Westfalii i gonią uciekające niemieckie dezerczynie.

Pod masztem leży inna flaga-symbol, splugawiony znak krzyża, w prochu ziemi, z której powstał.

o o o

Tak uwolniliśmy Oberlangen.

W nocy dowódca pułku pojechał do sztabu dywizji i złożył meldunek gen. Maczkowi. Generał naurągał mu za "samowolę i prywatną wojnę" ale był w końcu rad tej niesubordynacji. Naza-jutrz sam oficjalnie powitał i przejął obóz i był szczerze wzruszony tym co zobaczył.

Stanisław Koszutki

# IKA

FABRICA DE MALAS E ARTIGOS  
DE VIAGEM

Najnowocześniejsza i najlepsza fabryka  
walizek w Ameryce Łacińskiej

CURITIBA - PARANÁ

Fábrica e escritório:

Av. N. S. Aparecida, 3381 (Seminário)

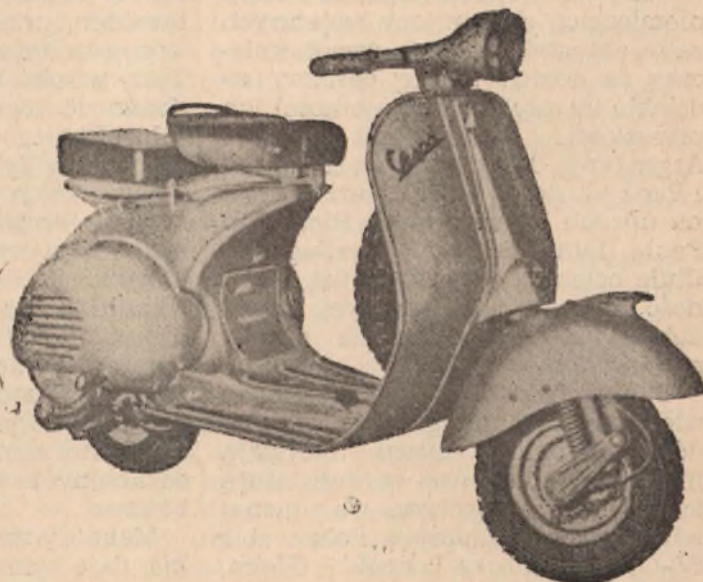
Fone: 4-2864 - escritório,

4-2606 - fábrica

Caixa Postal, 210

**RODOFIEL S. A.**  
EXCELENCIA EM  
TRANSPORTE

# Vespa



STARMOTOR COMÉRCIO E IMPORTAÇÃO S. A.  
Rua Martins Fontes, 185. - Tel.: 32-2027 - SÃO PAULO

# Remota iustitia quid sunt regna nisi quam magna latrocinia

BEZ SPRAWIEDLIWOŚCI PAŃSTWA NIE SĄ NICZYM INNYM JAK

WIELKĄ BANDĄ ROZBÓJNIKÓW — (Św. Augustyn)

Zygmunt Wieliczka, — São Paulo

Czas przykrywa powoli coraz grubszą warstwą zapomnienia lata ubiegłej wojny, lata klęsk i trwogi, udręk i łez. Co raz chętniej myśl ludzka odwraca się od tych dni koszmarnych, znaczonego rozbijaniem główek niemowląt o mury zdobytych miast, gdy płacz matek tonął w poświęceniu bata zbirów hitlerowskich. Życie niesie nowe problemy, nowe trwogi padają na ród ludzki. Niepewność jutra sprawia, że tragiczne wczoraj ginie w mrokach zapomnienia, miast trwać w pamięci ludzkiej jako wieczna przestroga.

Wspomnienia odżyły, gdy kilka tygodni temu wywiad izraelski uprowadził z Argentyny ukrywającego się tamże od szeregu lat pod obcym nazwiskiem Adolfa Eichmanna, współautora i głównego rozkazodawcę w planowym niszczeniu Żydów europejskich. Porywanie przeciwników z terenu obcych państw było wynalazkiem i specjalnością hitlerowców. Z tej pewnie racji Niemcy współczesne nie potępiły oficjalnie gwałtu popełnionego na swym ziomku. A opinia świata zajęła raczej teoretyczne stanowisko, nie chcąc stawać w obronie zbrodniarza wojennego tak wysokiej klasy jak Eichmann.

Wiadomo powszechnie, że wielu niemieckich zbrodniarzy wojennych ratowało swój nędzny żywot ucieczką za ocean. Szereg państw udzieliło im azylu bez znajomości ich przeszłości. W skutkach interior Argentyny, Brazylii, Chile, Kolumbii i Peru roi się od byłych nazistów, a na ulicach Buenos Aires, Rio, São Paulo, Limy, Bogoty i Santiago de Chile ocierają się o spokojną ludność Ameryki Południowej setki dobrze zakonspirowanych zbirów niemieckich.

O innych państwach wiemy, że wiedzone ślepą nienawiścią do Żydów świadomie i celowo ukrywają hitlerowców, a nawet wykorzystują ich wiadomości fachowe we własnej administracji. Znany w Polsce zbir SS-Gruppenführer Leopold Gleim, nazywa się dziś Al-Nacher i pełni nad Nilem w randze pułkownika rolę instruktora. Hassan Seliman, szef tamtejszego biura prasowego, to SS-Führer Moser, Niemiec sude-

*Wszelkie prawa przekładu  
i przedruku zastrzeżone*

cki. SS-Gruppenführer Heinrich Selmann, były szef Gestapo w Ulm, urzęduje dziś na równorzędnym stanowisku pod nazwiskiem Hamid Sulejman. SS-Sturmbannführer Bernhard Bender nazywa się obecnie Ben Salem i prowadzi pod piramidami wydział polityczny tamtejszego wywiadu. Eisele zaś, zbrodniczy lekarz KZ, wyjechał najspokojniej w roku 1958 do Egiptu, gdy jego nieludzkie doświadczenia na bezbronnych więźniach stały się zbyt znane i miały go zawieść przed kratki sądowe. Bonn o tych sprawach nie chce, mimo głosów własnej prasy. Zadowolona się oficjalnymi zaprzeczeniami znad Nilu. Na ten niezwykły stan rzeczy, który w skutkach może przynieść nie dające się przewidzieć komplikacje, składa się zarówno fanatyzm i zła wola jednej strony, jak i nieszczęsny spadek po Hitlerze, przejęty przez Zachodnio-Niemiecką Republikę Federalną.

Jako dowód tego twierdzenia niechaj posłuży nam przypomnienie przeprowadzonego w r. 1958 procesu w Ulm, mało stosunkowo znanego w świecie, gdyż toczył się o zamordowanie "zaledwie" 5.502 obywateli litewskich, przeważnie Żydów. Potworna ta sprawa sięga wydarzeń w Tylży w roku 1941. Nigdy by też nie doszło do tego procesu, gdyby nie zabiegi byłego dyrektora policji niemieckiej w Tylży, Bernarda Fischer-Schwedera, o przywrócenie mu stanowiska służbowego bądź przyznanie emerytury. Badania w amerykańskiej centrali dokumentów zbrodni hitlerowskich w Norymberdze naprowadziły na ślad szajki tyłżyckiej. Winę dziesięciu oskarżonych udowodniło 173 świadków, dwóch z których zaplątało się w zeznaniach i zamiast zasiąść na ławie oskarżonych wolało popełnić samobójstwo.

Makabryczny opis zbrodni tyłżyckiej daje zeznanie jednego ze świadków, nota-bene narodowości niemieckiej. "Jakoby było spędzono pod batami i wyzwiskami niewinne ofiary, mężczyzn i kobiety, starców i dzieci, po czym kazano im kopać

własne groby, nad którymi rozstrzelano ich bez wszelkiej litości. Sceny te były tak straszliwe, że przy pokazie urządzonym na jego cześć, zasłabł sam Himmler, wobec czego zarządził by w przyszłości stosowano przy masowych egzekucjach bardziej humanitarne komory gazowe".

Wszystkim dziesięciu oskarżonym sąd wymierzył kary niższe od wniosku prokuratora, chociaż na przewodzie sądowym udowodniono, że zbrodniarze fotografowali się w pozach zwycięzców na tle trupów swych ofiar, a za zrabowane pomordowanym pieniądze i kosztowności urządzali pijackie orgie. Nie ważne przy tym, że inspirator zbrodni tyłżyckiej, dyrektor policji Fischer-Schreder, oberwał tylko 10 lat ciężkiego więzienia za czynny udział w zamordowaniu 526 ofiar. A Hans Joachim Bohme będzie przez 15 lat wspominać w ciężkim więzieniu udział "bohaterski" w zamordowaniu 3.907 ludzi. Ważniejsze, że za udział w zamordowaniu jednego człowieka niemiecki dyrektor policji siedzi w więzieniu przeszło dwa miesiące, zwykły zbir niespełna dwa dni!

Ten makabryczny rachunek nie jest jednak celem naszych rozważań. Istotny jest fakt, że po raz pierwszy w historii sądownictwa niemieckiego trybunał w Ulm zajął w stosunku do zbrodni hitlerowskich rzeczowe stanowisko, stwierdzając, że: "Hitler i jego współpracownicy na najwyższych szczeblach III Rzeszy byli w myśl ówczesnych niemieckich przepisów prawnych mordercami". — Stwierdził dalej, że oskarżeni SS-owcy i gestapowcy zdawali sobie sprawę z bezprawia rozkazów dotyczących mordowania ludności krajów okupowanych. Próbował wręczyć sąd w Ulm ratować honor narodu niemieckiego stwierdzeniem, że: "kulturalny naród nie uznaje sprzecznych z prawem rozkazów", których wykonanie miało by uzasadnić bezkarność.

Na tle tych słusznych rozstrzygnięć musimy sobie mimo wszystko zadać pytanie dlaczego zbrodnia tyłżycka znalazła się tak późno na wokandzie sądowej? Czyżby z tych 173 świadków, występujących w procesie, żaden nie napotkał w ciągu 13 lat ani jednego zbira z Tylży? Trudno nam w to uwierzyć. Należy raczej przyjąć, że t. zw. proces denazyfikacji chybił, a większość Niemców skłania się nadal do ideologii hitlerowskiej, hasła podboju i gwałtu wobec rodu ludzkiego. Orientacja ta jest, widocznie, silniejsza w masach niemieckich od odruchu każdego przyzwoitego człowieka tę-

D. c. na str.7



# PATRIOTISMO E NACIONALISMO

MIECZYSLAW FULARSKI

O intenso desenvolvimento, a grandeza e a atual potência dos Estados Unidos e do continente inteiro da América do Norte, como sabemos, é o resultado do esforço dos emigrantes, que vieram para as terras habitadas pelas tribus selvagens de índios, legítimos donos dos sertões virgens e das imensas riquezas naturais.

Não fôsse o gênio creador dos emigrantes de vários países do mundo, e principalmente dos representantes da civilização européia, em vez de Estados Unidos, modernos e adiantados, sob o ponto de vista técnico e cultural, provavelmente existiriam hoje países em situação do Congo, que apesar das suas imensas riquezas naturais, lutam com enormes dificuldades, dando seus primeiros passos no caminho da independência.

No desenvolvimento dos países novos, economicamente subdesenvolvidos, sem dúvida, o elemento humano é decisivo. Do conglomerato de diversos grupos culturais e étnicos, graças à sua colaboração, para o bem do país em que vivem, forma-se a nação e o povo.

O Brasil, com seu vasto território de 8.513,844 quilômetros quadrados e 65 milhões de habitantes, necessita atualmente de uma política emigratória especial, para aumentar o seu potencial humano, e para atrair todos os cidadãos naturalizados, para uma ativa colaboração.

Trata-se, principalmente, da revogação das limitações dos direitos, como por exemplo, da possibilidade de participação destes cidadãos no parlamento e no senado, assim como da revogação de outras injustas leis, que introduzem limitações de direitos no campo profissional e social, (existem 53 diversas limitações para os cidadãos naturalizados).

O método de incorporação e integração de todos os grupos culturais e étnicos úteis para o desenvolvimento do país, aplicado com ótimos resultados nos Estados Unidos da América do Norte, também aqui é o único indicado. Somente desta maneira pôde-se fortalecer uma nação, e só assim desenvolve-se e cristaliza-se o sentimento patriótico e por conseguinte, um nacionalismo sadio e não um chovinismo demagógico e doentio.

Observando as transformações na vida político-social do Brasil, nesses últimos anos de intensa industrialização, de fabulosos investimentos e da modernização da nação, podemos afirmar, que nas esferas políticas e governamentais, alarga-se, constantemente, a opinião de que deve-se estimular a colaboração creadora de todos os cidadãos que trazem não somente a sua contribuição financeira ou técnica, mas, principalmente, humana.

Como um exemplo característico poderá servir aqui uma declaração do ex-

governador do Estado de São Paulo, Sr. Janio Quadros, feita numa entrevista televisonizada, organizada pela Liga dos Naturalizados.

"Se o Sr. La Guardia, italiano naturalizado, podia ser eleito prefeito de Nova Iorque, porque não pode ser possível isso no Brasil?"

O presidente da Câmara Federal, Raniery Mazzilli, discutindo o projeto de lei, que revoga as limitações para os cidadãos naturalizados, (este projeto conseguiu a assinatura de 110 deputados de diversos partidos e que foi apresentado pelo deputado Cassilio Cabral), declarou que desde o ano de 1890 até 1960, chegaram ao Brasil 1.540.000 Italianos, — 1.480.000 Portugueses, — 230.000 Alemães, e 190.000 Japoneses. A este número pode-se acrescentar centenas de milhares de emigrantes de outros países e também da Polônia, assim como, milhões de descendentes de emigrantes. É enorme a contribuição destes homens, tanto para o antigo, como para o atual desenvolvimento do Brasil.

Estamos profundamente convencidos, que cada chefe do governo e cada político, aplicando o princípio de estímulo as novas, valorosas forças dos Brasileiros, descendentes de diversos grupos étnicos e culturais, realizará uma grande obra para o bem do país, para o seu progresso e para o seu desenvolvimento.

M. F.

## REMOTA IUSTITIA QUID SUNT REGNA NISI QUAM MAGNA LATROCINIA

(D. c. ze str. 6-ej)

pienia zła i zbrodni. Ten stan rzeczy sprawił, że zbrodniarze tylżyccy mogli przez 13 lat poruszać się swobodnie po ulicach miast zachodniomiemieckich. Nikt ich nie poznał, nikt z niemieckich współobywateli nie odczuł potrzeby oddania ich w ręce sprawiedliwości.

Z tego psychicznego nastawienia powstały dzisiejsze stosunki w Niemieckiej Republice Federalnej, które tamtejsza prasa liberalna nazywa otwarciem stajni Augiasza. Setki i tysiące byłych gestapowców SS-manów, wędzich dygnitarzy partyjnych, sędziów i prokuratorów hitlerowskich zaśmieca dziś administrację republiki adenauerowskiej. Oskarżony o zamordowanie lwowskich profesorów wyższych uczelni z Bartlem i Boy-Zeleńskim na czele, Oberländer, dostał w nagrodę fotel ministerialny w Bonn. Zbrodniarze wojenni rządzą dziś w Niemczech zachodnich zgodnie ze stopniem swego powiązania z hitleryzmem. Stąd absurdy w wyrokach sądowych, zwolnienia lub też ciężkie kary za

identyczne zbrodnie. Stąd łatwość w wyjeździe zbrodniarzy do ciepłych krajów pod protekcją władz w Bonn. Każdy bowiem proces antynazistowski budzi w świecie wspomnienia koszarnej przeszłości. A trzeba przecież działać w kierunku podniesienia prestiżu niemieckiego zdeklarowanego poglądem wielu przyzwolitych Niemców, wstydzących się otwarcie swego narodu. (Mann muss sich richtig schamen, dass mann ein Deutscher ist).

Ogół niemiecki nie pojął do tej pory, że zbrodnie hitlerowskie obciążają cały naród i każdego Niemca z osobna. Dobrze się przeto stało, że jeden z wysokich niemieckich dostojników Kościoła przypomniał ostatnio na Kongresie Eucharystycznym w Monachium swym ziomkom, iż hańba zbrodni hitlerowskich ciążyć będzie przez tysiąc lat na narodzie niemieckim, który integralnie ponosi za nie odpowiedzialność. A świat niechaj pamięta, że każda, choćby "najsprawiedliwsza" wojna, to remota iustitia!

W lutym 1918 r. Niemcy ujawnili w traktacie brzeskim zasięg swych apetytów terytorialnych. Nic też dziwnego, że masy poszły za Hitlerem, który owe plany chciał zre-

alizować, przesuując zasięg wpływów niemieckich od zatoki fińskiej aż po Morze Czarne. W obrębie tej linii mieli wegetować niewolnicy Herrenvolku, narodu panów, Białorusini i Czesi, Litwini i Łotysze, Rosjanie, Polacy, Słowacy i Ukraińcy. Ale i Holendrzy, Belgowie, Francuzi i Włosi poczuli ciężar buta pruskiego. Jedni Anglicy i Amerykanie nie znają tragizmu okupacji niemieckiej i nie rozumieją przyczyn, dla których dzieci polskie zbiegły z strachu ustami szepczą dziś słowa litanii:... od inwazji niemieckiej zachowaj nas Panie!

Bez echa przebrzmiały, niestety, w świecie ostrzeżenia parlamentarzysty angielskiego Hugh'a Delarby, który w zrozumeniu zagrożenia pokoju świata przez neonazizm pisał w Sunday-Express, z dnia 17 sierpnia 1958 roku co następuje:

"Każdy zwiedzający Polskę powinien obejrzyć Oświęcim. Nie tylko dlatego, że jest to jedyne historyczne miejsce, gdzie bohaterstwo szło w parze z obłądnym strachem, a okrucieństwo ze zwyrodnieniem, lecz głównie w tym celu by wspomnieć, że ludzie, którzy te okrucieństwa po-

(Dokończenie na str. 8)

# Czar nocy

JERZY ŚWIERSZCZ

Był spokojny zmierzch letni. W mgłach tonęły zagaje, srebrny tuman okrywał zwiewnym woalem szare, pogrążające się w mroku pnie starych drzew. Nad lasem cichym lotem przepłynęła sowa, jak duch. Błękit nieba ciemniał coraz bardziej, przeszedł w barwę granatową; opalizując jeszcze ostatnimi promieniami słońca, błysnął po raz ostatni mocną, jaskrawą czerwienią, rozlał się po niebie krwawą smugą i zgasł. Las pokrył się czernią nocy i tylko gwiazdy świeciły coraz wyraźniej na firmamencie, ale jakimś światłem dziwnym, zimnym, dalekim.

Gdzieś w dali odezwała się codorna, odpowiedział jej śpiewny głos inhambú, czasem trzask gałązki oznajmiał, że las jeszcze żyje. Ale puszcza układała się już do snu.

Za widnokręgu wytoczył się księżyc wielki, czerwony, okrągły. Ożyły drzewa, cienie nabrały fantastycznych kształtów. Zabłyły brylantowymi tęczami krople rosy zawieszona na trawach i krzewach. Zerwał się gorący, duszny wietrzyk, potem powiało chłodem.

I nagle w majestat nocy wdarł się

krótki, przeraźliwy krzyk. Krzyk, który nie wołał pomocy, krzyk, który obwieszczał śmierć, dawał świadectwo niezłomnemu prawu puszczańskiemu, że słabszy musi silniejszemu służyć. Las zamarł. Nawet wietrzyk ucichł.

Z bagien zaczęły się unosić opary. Światło księżyca srebrzyło je, otulały delikatnym płaszczem gałęzie krzewów.

Na polance stał człowiek. I jego mgły otuliły i jego przyjęła jak swego dzika pustka leśna, pustka, w której wszystko tętniło życiem, każde źdźbło trawy, każdy listek na drzewie.

Był tak upojony pięknem, że nie zauważył jak z gęstwiny wysunęła się cicho capivara. Ruszając szybko pyskiem żuła soczysty pęk trawy. Za nią wysunęła się druga. Człowiek spojrzał, ręka bezwiednie sięgnęła do strzelby zawieszanej na ramieniu.

Lecz powstrzymał go głos wewnętrzny, głos silniejszy, niż żądza myśliwska. Nie chciał mącić strzałem cudu nocy księżycowej, nie chciał w tę harmonię wprowadzać rozdźwięku śmierci.

Rzucił raz jeszcze okiem na pasącą się parę, odwrócił się i odszedł w cichą dal.

REMOTA IUSTITIA...

(Dokończenie ze str. 7)

pierali lub też tolerowali, zajmują dziś w Niemczech wybitne stanowiska”.

\* \* \*

Wróćmy jednak do afery Eichmanna, która spowodowała powyższe rozważania. Stanie on niebawem przed sądem straszliwie pokrzywdzonego narodu izraelskiego. Miejmy nadzieję, że sędziowie nie pozbawią go życia, które w danym wypadku i tak nie ma żadnej wartości. Nie zamkną go też w murach więziennych, nie powiększą listy “męczenników” niemieckich. Eichmann zasłużył na specjalne “wyróżnienie”. Niechaj żyje długie lata wśród swych ziomków jako widomy znak hańby jaka ciąży na narodzie remota iustitia!

Zygmunt Wieliczka

RODOFIEL S. A.

EXCELENCIA EM

TRANSPORTE

WOJCIECH BREOWICZ

## Z SONETÓW EMIGRANTA

*O, słoneczna Brazylio! Niech mi wolno będzie  
Osiąść gdzie w głębi twoich starych puszczy szumiących  
Pośród twórczych zdobywców, toporem dzwoniących  
W pionierskim swym pochodzie — w pionierskim rozpedzie!*

*Niech ciszą mnie upoi wiew puszczy kojącej,  
Niech serce moje spokój twych lasów posiadzie  
I niech kwitną pokojem twej ziemi krawędzie  
I niech darzą wolnością — wolności łaknących...*

*Brazylio! Skoro los mnie przygnał w twe zacisze  
Pragnę służyć ci szczerze siłami wszystkimi  
I dzieci swe wykarmić chlebem twojej ziemi,*

*Wrość w glebę, jako pinior, co się w mgłach kotysze,  
Budować przyszłość swoją czynami zbożnymi —  
I strofy te dla większej chwały twojej piszę...*

Wymiana znaczków,  
sprzedaż i kupno

São Paulo, Caixa Postal, 4760.



REN-O-MAX

Ind. Eletromecânica Ltda.

Produtos de fabricação da “REN-O-MAX”

- ★ Chaves de faca abertas e blindadas, de abertura e fechamento rápidos.
- ★ Fusi-automatos (conjuntos de chave de faca e chave magnética, botoeira e lâmpada piloto na mesma caixa).
- ★ Quadros de distribuição de luz com disjuntores termomagnéticos ou com fusíveis.
- ★ Cabines e quadros para distribuição e comando de força e luz.
- ★ Cubículos blindados tipo “Unit Substantion”.
- ★ Calhas com barramento tipo “Busduct”.
- ★ Chaves e bases blindadas tipo “Plug in” para encaixe nas calhas.
- ★ Disjuntores automáticos de fabr. representada “Federal Pacific Eletric Co.”.

FÁBRICA:

Rua Madre de Deus, 217/227 (Moóca) — Tel. 9-5669

C. Postal, 2.504 - S. PAULO - End. Teleg.: “Eletroarco”.

# NOCNE SPACERY

WŁADYSŁAW DOWBÓR

Naprzeciw naszego obozu, za rzeką Araguaia, która miała w tym miejscu około czterystu metrów szerokości, był piach, drobne zarośla i mało zwierzyny. Nic ciekawego. Po dwóch wycieczkach zrezygnowaliśmy z tego terenu.

Natomiast o kilka kilometrów z biegiem rzeki, po drugiej jej stronie, obchodził w bok duży kanał. Był to rękaw rzeki, była to inna rzeka, była to zatoka? Nie wiedzieliśmy, ale wysoki brzeg, bujnie zalesiony, przyciągał nas jak magnes.

Trzeba by tam pójść, zobaczyć. Tak mówiłem ja, tak mówili synowie, ale na naszym brzegu każdy już miał swoje własne ścieżki, swoje własne kąty, swoje własne sekrety. Polował tam i zawsze wykrywał coś nowego. Wycieczkę na obcy brzeg odkładało się z dnia na dzień. Wreszcie jednak pewnego razu oświadczyłem, że po południu nieodwołalnie pojedę w dół rzeki i spenetruję okolicę.

Wrzuciłem do torby latarkę, tabliczkę czekolady i butelkę z wodą, zapuściłem motor i popłynąłem środkiem rozświetlonej w słońcu rzeki.

Araguaia jest w tej okolicy rozłana szeroko, płytka, kręta; pełno tam mielizn i łach. Nasłuchałem się i naczytałem wiele o jej skomplikowanym farwaterze, trudnościach nawigacyjnych, że bez przewodnika ani rusz... Ale nie przesadzajmy. Kto zna rzeki ten sobie wszędzie da radę. Trzeba wiedzieć którądy płynie prąd, obserwować brzegi, orientować się gdzie przeciąć rzekę wskos, aby ominąć mieliznę. Trzeba stać w łodzi i rozglądać się. To bardzo przyjemne zajęcie: człowiek patrzy i kombinuje, a gdy zajedzie na płytką wodę — zatrzymuje motor, łapie w garście drąg bambusowy i wycofuje się z mielizny. Na dużych spadkach woda rwie po głazach i zderzenie z kamieniami grozi wywróceniem łodzi. Ale jeśli ma się dobry motor łatwo pokonać i taką przeszkodę.

I tak jedziesz sobie, człowieku, jak król, po bezpańskiej rzece zygżakując od jednego brzegu do drugiego i strzelając do kaczek.

Przy wejściu do kanału zatoczyłem wielki łuk, chcąc ominąć wyimaginowaną przeze mnie mieliznę i rozstałem się z Araguaia. Płynąłem tuż pod wysokim brzegiem i zadzierając do góry głowę widziałem piękne korony drzew, z których przyglądały mi się z zaciekawieniem

małpy i ptaki. Żółwie, wygrzewające się w słońcu na pniach zwalonych do rzeki, spadały do wody jak ciężkie kamienie. Nie miały zaufania do ludzi.

Kanał biegł teraz w prawo, równoległe do rzeki. Zacząłem się już rozglądać gdzie przycumować, gdy zobaczyłem daleko przed sobą jakiś dziwny przedmiot płynący w poprzek rzeki.

Puściłem motor na pełny gaz przecinając mu drogę. Trójkątny kształt zatrzymał się i zawrócił. Przeciąłem mu ponownie drogę, zmieniając jednocześnie naboje. Gruby śrut dałem w prawą, kule w lewą lufę strzelby.

Trójkąt znikł pod wodą. Zmniejszyłem szybkość i popłynąłem wolno wzdłuż brzegu. Raptem usłyszałem tuż za sobą plusk i głośnie sapanie. Obejrzałem się i zobaczyłem w odległości kilku metrów olbrzymiego tapira. Kolos zerknął na mnie małymi oczkami i dał nura. Krążyłem dokoła niego, a on wynurzał się coraz częściej dla zaczerpnięcia powietrza. Była to olbrzymia beczka sadła o niewielkiej główce i śmieszonym, długim nosie.

Dałem mu wreszcie spokój i zatrzymałem łódź przy brzegu. Wkrótce potem wygramolił się z trudem na brzeg i podskakując niezgrabnie znikł w puszczy. Ważył chyba ze czterysta kilo. Nie miałem sumienia, żeby strzelać do niego. Nie mogłem jednak odżałować, że nie wziąłem ze sobą aparatu fotograficznego, ale z aparatem bywa podobnie jak z łażeniem bez strzelby po lesie.

Po dużej kłodzie, na wpół zatopionej w wodzie, wdrapałem się na wysoki brzeg. Wyciąłem drzewka dokoła, żeby dobrze zaznaczyć miejsce. Potem, chcąc zapamiętać krajobraz, przyjrzałem się uważnie przeciwnemu brzegowi.

Wybrałem kierunek południowo-wschodni. Miałem zamiar odskoczyć czym prędzej od zakrzewionego nadbrzeża i wejść w wysoki las. Manewrowałem między zaroślami, pomagając sobie fakonem. Krzaki rosły tu powykręcane w najbardziej fantastyczny sposób. Szedłem omijając wielkie powalone pnie, przyniesione tu przez wielkie powodzie letnie. Teren zlekka się obniżał, stawał się coraz bardziej niedostępny. Zorientowałem się, że idąc w tym kierunku nie wyjdę z gęstwiny i skierowałem się bardziej w prawo. Wkrótce uka-

zały się wysokie drzewa, las był rzadszy, posuwałem się bez trudu, nacinając fakonem znaki na drzewach.

Na wysychającym błotku zobaczyłem ślady drobnych pazurów. Były świeże i całkiem mi nieznane. Następnie, w górze na poziomej gałęzi jakiegoś drzewa dostrzegłem koati. Strzał był łatwy. Koati miał piękne żółte kręgi na brązowym ogonie i pysk lisa. Przytroczyłem go do pasa.

Zacząłem teraz wabić jaó. Fu fu-u, fu fu-u... Odpowiedział jeden, później drugi. Po kilku minutach słyszałem je ze wszystkich stron. Podchodziłem je szybko i wkrótce miałem trzy w torbie.

Po pewnym czasie stwierdziłem, że w pogoni za zwierzyną straciłem orientację. Pomyślałem i wyliczyłem, że łódź powinna się znajdować w kierunku północnym.

Wyszedłem na ścieżkę. Ścieżka? Nie było jej nawet widać, tyle, że czuło się pod nogami ubitą ziemię.

Ściąłem wielką gałąź, położyłem ją w poprzek, by zaznaczyć miejsce i zagłębiłem się w las. Teren się obniżał, ścieżka stawała się coraz wyraźniejsza; wyglądało, że prowadzi ku wodzie. Rzeczywiście niezadługo ujrzałem prześwitującą pomiędzy gałęziami wodę. Z błota sterczały cienkie, brunatne pnie drzewek. Na ziemi pełno było śladów kopyt kapiwar i jeleni — wymarzone miejsce na zasadzkę. Nie byłem jednak przygotowany na spędzenie nocy w lesie: ani hamaku, ani swetra, ani — co najważniejsze — zapalek. Obszedłem błotko i raptem natrafiłem na wielkie, owalne jezioro. Środek jego był zarośnięty wysoką na parę metrów, jasno-zieloną trzcina. Dokoła pierścienia wodnego wznosiły się wysokie drzewa o koronach osypanych żółtymi, różowymi i liliowymi kwiatami. W górze, na szkarłatnym wieczornym niebie, widniała duża, srebrna lampa księżycy. W zachodzącym słońcu gorzały kolorowe bukiety drzew, a trzcina była opalowa.

Wieczór szybko zapadał, kolory się zmieniały, cienie gęstniały, zamarła tafla wody tonęła w mroku. Już dawno trzeba było wracać, wiedziałem o tym dobrze, a przecież stałem jak urzeczony i nie mogłem się ruszyć z miejsca. Kiedy wreszcie zdecydowałem się na to na sąsiednie drzewa opadły z wrzaskiem i łopo-

tem olbrzymie czarne kaczki. Takiej okazji nie mogłem przecież przepuścić. Strzeliłem do jednej — ciężko chlupnęła w wodę. Druga siadła w pobliżu w ciemnej gęstwinie gałęzi i liści. Strzeliłem, a gdy spadła, trzepocząc skrzydłami, zapaliłem latarkę, i skoczyłem po nią, opanowany już teraz jedną tylko myślą — wracać jak najszybciej, i w tejże chwili latarka zgasła. Potrząsałem nią i kręciłem — nic nie pomogło. Zarówka się przepaliła, a zapasowe pozostały w obozie.

Ustaliłem, jak umiałem, kierunek, w którym powinna się była znajdować Araguaia i moja łódź i raźnie ruszyłem naprzód. Ale bez latarki trudno było iść. Wciąż gubiłem ścieżkę, wracałem, wymacałem ją nogami, aż mniej więcej po upływie pół godziny wszelki ślad ścieżki zagażał.

Zabłądziłem. Trudno, to się zdarza. Grunt, nie denerwować się. Noc była zbyt jasna, aby posługiwać się słabo fosforyzującą igłą kompasu, trzeba się było orientować według księżyca.

Pełen determinacji podążyłem na przełaj przez puszcę. Jakże ta droga była teraz odmienna! Idąc do jeziora posuwałem się swobodnie pomiędzy drzewami, a obecnie włożyłem wciąż w krzaki, korzenie łapały mnie za nogi, pajęczyny oblepiały twarz, a cienkie gałązki "pazurów kocich" (unhas de gato) zrywały czapkę z głowy, czepiały się ubrania, kazały się wycofywać i obchodzić. Raz po raz pomagałem sobie fakonem, kalecząc dłoń o niewidoczne kolce.

Księżyc piął się w górę, a las stawał coraz bardziej fantastyczny. Trudno już było odróżnić pnie drzew od ich cieni. Białe obłoki gonity po ciemnym niebie, a czasem zdawało się, że to czarne chmury pędzą po jasnym firmamencie.

Była puszcza, noc i ja — sam jeden.

Splószyłem śpiące jacú. Zrywały się jeden po drugim, usadawiając się nieudolnie na gałęziach.

Ile czasu już siedłem? Dwie godziny, trzy? Z lewej strony słyszałem nieustannie, piekielne trajkotanie żab (to z pewnością znad jeziora) i takie samo trajkotanie dochodziło z prawej strony daleko przede mną: taka, taka, taka, taka!...

W pewnej chwili stanąłem przed ciemną ścianą młodego lasu. Spróbowałem wejść ale zaraz się wycofałem — był nie do przebycia. Trzeba go było obejść. Łatwo powiedzieć: obejść... Szedłem zygzakami wciąż orientując się według księżyca. Włożyłem w "kocie pazury", włożyłem w kaktusy, włożyłem w ananasowce. Kaleczyłem ręce, drapałem twarz,

grube kolce przekłuwały płótno pantofli.

Wreszcie poczułem piasek pod nogami, znak, że Araguaia blisko. Ale gdzie? W prawo, w lewo, na wprost? Nie wiedziałem, ale wiedziałem, że im bliżej brzegu tym bardziej gęste zarośla, tym więcej powalonych pni, więc powoli krok za krokiem przedzierałem się przez gęstwinę, aż w pewnej błogosławionej chwili ujrzałem przed sobą wodę.

Trzeba to samemu przeżyć, żeby zrozumieć co się wówczas czuje. Siadłem na brzegu, łyknąłem wody, położyłem się na wznak i dopiero wtedy poczułem jak bardzo byłem zmęczony. Zgarnąłem liście, położyłem się i od razu zasnąłem jak kamień.

Zbudził mnie przenikliwy chłód. Ziemia była ciepła ale powietrze lodowate. Poukładałem na sobie ubitą zwierzynę i torbę i jakoś udało mi się zdrzemnąć. Nie na długo jednak. Znowu się obudziłem, dygocąc z zimna. Wstałem, zacząłem dreptać w kółko dla rozgrzewki. Ach, żeby mieć zapalki!...

Niebo się wreszcie rozjaśniło, po dziesięciu minutach było już widno. Nad wodą unosiły się różowe i fioletowe mgły, w lesie ptaki rozpoczęły poranny koncert.

Brzeg był taki zalesiony, że musiałem się wspinać na pochylone nad wodą drzewo, żeby rozejrzeć się za łodzią. Nie zobaczyłem ani łodzi, ani kanału. Przede mną w całej swej krasie płynęła Araguaia. Przeciwległy brzeg znajdował się w odległości mniej więcej kilometra. Co, u licha, a gdzie kanał? Ano, musiałem chyba odbić zanadto w prawo i wyszedłem na rzekę poniżej ujścia kanału.

Pozbierałem zwierzynę, zjadłem kawałek czekolady i ruszyłem przez zarośla wzdłuż rzeki. W dzień było to zabawką. Po godzinie dotarłem do wielkiej plaży. Wykąpałem się i szybko poszedłem po twardym, mokrym piasku. Słońce zalewało złotem dolinę, a na łądzie i wodzie ani żywej duszy.

Po pewnym czasie plaża się skończyła, brzeg wznosił się w górę, cały w krzakach tak gęstych i złośliwych, że nie sposób się było przez nie przedostać. Spróbowałem tu, spróbowałem tam — na próżno. Spojrzałem na rzekę — zakręcała w lewo. W lewo? Przecież przy wejściu do kanału zakręcała w prawo... Coś tu było nie tak.

Rozebrałem się, przypomniały mi się piranie, przeżegnałem się, nie było rady — popłynąłem, kierując się ku środkowi rzeki. Za zakrętem zobaczyłem nową kilkokilometrową plażę. To mi już zupełnie nie kłapało. Wracając do miejsca, w którym pozostawiłem ubranie doszedłem do przykrego wniosku, że ka-

nał znajdował się w odwrotnym kierunku, niż ten jaki obrałem z rana.

Zawróciłem. Byłem głodny i brakowało mi kawy, tak jak palaczowi brakuje papierosa. Słońce przypiekało, wlokłem nogi po piasku i miałem wielką ochotę splawić z prądem zwierzynę ale tak nisko jeszcze nie upadłem.

Dobrnąłem w końcu do kupy liści, na których spędziłem noc. Zjadłem tam resztę czekolady i wypitem resztę wody, po czym powędrowałem dalej.

Po pewnym czasie zatrzymałem się na odpoczynek. Zwiesiłem nogi z wysokiego brzegu i przyglądałem się leniwie płynącej Araguai. Z prawej strony widać było dużą wyspę. To mnie zastanowiło. W pobliżu kanału nie przypominałem sobie żadnej wyspy.

Zerwałem się na równe nogi i zacząłem z furją ciąć pikadę w przybrzeżnym lesie.

Po godzinie znalazłem się naprzeciw wyspy. Kiedy przyjrzałem się jej ogołoconym z zieleni stokom ogarnęło mnie olśnienie. Mój kanał nie był niczym innym, niż ramieniem Araguai, dzielącym wyspę od lądu. Idąc wzdłuż brzegu odnalazłem łódkę.

Popijając gorącą kawę i likwidując pozostałość wczorajszej kolacji robiłem bilans wycieczki. Myślałem, co też trzeba było wziąć z sobą na nocny spacer i jak trzeba się było zachowywać — jak to się zawsze i wszędzie robi po szkodzie.

Władysław Dowbór

R O D O F I E L S . A .  
E X C E L E N C I A E M  
T R A N S P O R T E

MIRVAINE

Importação Ltda.

—★—

Importação de relógios

Rua Cons. Crispiniano, 379

6.º Andar — Sala 604

Telefone: 35-3846

SÃO PAULO

# Jak orchidea stała się storczykiem

Jan Wójcik

Kto urodził się w Polsce, pamięta że storczyk był tam niemal nieznanym tropikalnym kwiatem dalekiego południa, łączonym w wyobrażeniach z tajemniczą i pociągającą egzotyką.

Wprawdzie ja sam oglądałem storczyki naziemne, dziko rosnące na Polesiu w lasach powiatu prużańskiego, ale były to kwiaty nikłe i skromne, w niczym nie przypominające wspaniałej orchidei, pysznego kwiatu o tysiącu barw, odmian i rodzajów.

A przecież myliliby się, ktoby sądził że orchidea południa nie jest i nie była znana w Polsce, a pięćdziesiąt — jednak pięćdziesiąt! — odmian polskich tej rośliny są jedynymi okazami jakie można było w kraju oglądać.

"Wielki przyrodnik — pisze "Echo Krakowskie" 17 lipca 1959 roku — inspektor Ogródu Botanicznego w Krakowie z drugiej połowy XIX wieku Józef Warszawicz, pierwszy sprowadził do Krakowa storczyki brazylijskie."

A w miesięczniku "Wszechświat" z Krakowa (marzec 1960), dr. Wanda Wróbel-Stermińska wyjaśnia w artykule pod tytułem "Storczyki brazylijskie w Ogrórze Botanicznym UJ", że:

"Najcenniejszą zdobyczą Warszawicza były tropikalne storczyki nadrzewne (epifity), ...przy czym udało mu się odkryć nowe gatunki dla nauki."

Historia przeto wdzięcznej księżniczki kwiatów, delikatnej orchidei, jest w Polsce dawna. Zaś dzieje Ogródu Botanicznego w Krakowie jeszcze dawniejsze. I to o bardzo wiele lat.

Krakowski Ogród Botaniczny przy Uniwersytecie Jagiellońskim, to dziś staruszek. Pogadywało się o nim w królewskim Krakowie już w 1602 roku za czasów dawnej Rzeczypospolitej, boć "doctrina herbariae" miała owymi czasami, podobnie zresztą jak i dzisiaj, znaczenie medyczne obok naukowo-poznawczego.

Zrodzony później z tych projektów "Hortus Botanicus" istniał i rozwijał się coraz bardziej. Któż lepiej niż erudyta i esteta Stanisław August Poniatowski mógł rozumieć potrzebę istnienia takiego ogrodu? Jak przodkowie tego ostatniego króla szlachcie i duchowieństwu — tak on poczynił nadania i przywileje Ogródu Botanicznemu w postaci 4-ch morgów gruntu. Rosło jeszcze i później dziedzictwo Zakładu. Rok ukazania się katalogu roślin Ogródu, do dziś punktualnie wychodzącego, jest bardzo dawny. Wydawnictwo to wyszło z druku po raz pierwszy w roku 1806, czyli przed laty z górą stu pięćdziesięciu! Jego egzemplarze wędrowały po wszystkich ogrodach botanicznych Europy i służyły do wzajemnej wymiany roślin i nasion.

Później, w 1854 roku, Ogród Botaniczny w Krakowie doszedł do szczytu swego rozwoju. To właśnie Józef Warszawicz doprowadził go do takiego rozrostu, gdy ze swych dziewięcioletnich wędrowek po północnych Kordyliarach, Boliwii, Ekwadorze, Peru, Wenezueli, Gujanie i Brazylii, wrócił nie tylko z nienadszarpniętym zdrowiem, ale z tysiącami orchidei i paproci, te bowiem rośliny specjalnie sobie na południu upodobał.

Ale nie koniec na tym. Dr. Wanda Wróbel-Stermińska pisze w swoim artykule iż:

"przywiezione do Krakowa rośliny umiał Warszawicz hodować, stwarzając im w szklarniach warunki podobne do tych, w jakich żyły w ojczyźnie. Toteż krakowski Ogród Botaniczny stanął w latach sześćdziesiątych XIX w. u szczytu swego rozwoju i stał się jednym z pierwszych w Europie. Spis roślin szklarnianych za czasów Warszawicza obejmował przeszło 10.000 okazów. Za zasługi poło-



STORCZYK BRAZYLIJSKI KWITNIE W KRAKOWIE

zone dla Ogródu Botanicznego postawiono mu pomnik, pod którym rośnie piękna porzeczką jego nazwiska (Ribes Warszawiczii Jancz.)"

Po stu latach nie mogło wiele pozostać po zbiorach Warszawicza, choć jednak coś tam pozostało. Jakieś poszczególne rośliny, a wśród nich jeden storczyk. Ale i sam Ogród Botaniczny wiele ciężkich dni i lat przechodził. Pierwsza i druga wojna, zwłaszcza ta ostatnia, dały mu się we znaki bardzo. Ucierpiały oczywiście szklarnie. Te przede wszystkim, bo w czasie okupacji, gdzie kwestią, było przetrwanie, a intelektualiści szczególnie byli tępieni — któż miał się nimi opiekować. W totalnej wojnie nawet rośliny wzięły swój mimowolny udział.

## Indústria de Revestimentos TERRABONA LTDA.

- REBOCAL — massa fina para interno e externo, preparada com quartzito puro.
- GRANILITE — executamos todo e qualquer serviço.
- MASSAS PARA FACHADAS — fornecemos e executamos serviços em raspada - lixada - batida - lavada, imitação de travertino.
- PISO ROMANO — execuções em caco de mármore perfeitas.

ESCRITÓRIO: Rua Sete de Abril, 264 - 12.º - S/ 1206  
Tels.: 36-8772 — 37-7336

FÁBRICA: Avenida Pavão, 955 - Tel.: 61-3191 (Indianópolis) — SÃO PAULO

123

Od roku 1917 kierownikiem Ogródu Botanicznego w Krakowie został profesor dr. Władysław Szafer, znany polski naukowiec. Dzieli go dziś od tamtych czasów 43 lata! Całe niemal życie. Bliskim mu być musi ten Ogród, pewnie jest z nim bardzo związany, a jego sprawy napewno leżą mu na sercu, bo tam zna i rozumie każdy kwiat, każdą roślinę i bodaj trawkę.

Biadał prawdopodobnie bardzo profesor nad brakiem storczyków w swoim Ogródku. I raz pewnego, może gdy najmniej się tego spodziewał, dowiedział się przypadkiem że w Brazylii — ojczyźnie orchidei — mieszka pewien zapalony kolekcjoner tej rośliny, a przy tym Polak z pochodzenia. Profesor powziął plan. Może się uda...

Tym kolekcjonerem był inżynier Edmund Gardoliński z Porto Alegre. Bliżej nic o nim profesor Szafer nie wiedział, tyle tylko, że to człowiek dobrej woli i pewnie by ze swej kolekcji użyczył "trochę okazów dla zbiorów szklarnianych" — jak napisał w swoim pierwszym liście do Porto Alegre, jeszcze w sierpniu 1958 roku.

Sprawa "chwyciła". Inżynier Gardoliński, jak stwierdził później pisząc w kurytybskim LUDZIE, "zgodził się z chęcią". Ale rozszerzył na własną rękę zamiary profesora, bo postanowił, że jeśli już pomagać i coś robić — to lepiej od razu na większą skalę. Żeby się opłacało.

Mógł Warszewicz sto lat temu — mógł on to samo dzisiaj, zwłaszcza że nie potrzebował liściastej karawany odprowadzać do Polski, gdy istniał do pomocy ruch handlowy morski między Polską a Brazylią.

Tak się to więc zaczęło. Zamiar przekraczał jednak siły i możliwości jednego człowieka. Duży transport orchidei do Polski — ta rzecz wydawać się mogła łatwa tylko komuś kto się nie przyjrzał sprawie z bliska. Więc inżynier zainteresował swoim zamiarem "Círculo Gaúcho de Orquidófilos" w Porto Alegre i zaprosił jego członków do wspólnej akcji.

Udało się nadspodziewanie. Pomogła dobra wola ludzka, a w skrytości serca i zawodowa duma zbieraczy, że ich zamilowanie podziela ktoś na drugiej, tej śnieżnej półkuli. I że wychowankowie ich powędrują na wyprawę prawie polarną, a sława stąd urośnie dla "Círculo" i dla orchidei.

"Do mojego domu coraz liczniej zaczęły napływać piękne i cenne egzemplarze. Około 20 osób ofiarowało okazy, — pisał inżynier. — Umieściliśmy 75 okazów w 50 doniczkach. Powstał piękny transport."

Był rzeczywiście piękny. A że to prawda, mówi Dr. Wanda Wróbel-Stermińska:

"Przesyłkę storczyków przeznaczoną dla Polski (250 kg żywych roślin) przygotowano starannie: rośliny oczyszczono, spryskano specjalnym dezynfekcyjnym środkiem, niektóre przesadzono, zidentyfikowano i w dalszą podróż zaopatrzone w odżywczy zastrzyk "nitrofosca". Doniczki z roślinami umieszczono w skrzynkach, wykonanych ofiarnie przez polski zakład stolarski p. T. Rybaka tak, aby mogły przebyć cało i zdrowo długą morską podróż. Wiele trudu i starań włożył inż. Gardoliński i inni członkowie Klubu, zanim storczyki były gotowe do drogi. Samo załatwienie różnych formalności związanych z wysyłką roślin z Brazylii za granicę trwało piętnaście dni. "Po raz pierwszy w historii — jak pisze w swoim liście inż. Gardoliński do dyrekcji Ogródu — władze zezwoliły na wysłanie tego rodzaju transportu, gdyż wszelkie rośliny mogą być wysyłane tylko w formie ciętej, bez korzeni i bez doniczek. Ponieważ storczyki tego rodzaju transportu nie mogłyby, oczywiście, wytrzymać, postarałem się aby zrobiono wyjątek."

Profesor Szafer polował tymczasem na okazję przesyłki. Sugerował angielskie Kew Gardens, wreszcie jednak zawiadomił że "około 1 kwietnia 1959 zawinie do Porto Alegre statek "Hugo Kollataj" którego kapitan jest o całej sprawie powiadomiony", a Polskie Linie Oceaniczne ustosunkowały się przychylnie do sprawy zabrania storczyków do Polski.

I tak się też stało. "Hugo Kollataj" znalazł się w Porto Alegre, a orchidee czekały tłumnie na swoją emigrację. Póź-



POMNIK J. WARSZEWICZA W KRAKOWSKIM  
OGRODZIE BOTANICZNYM

— ★ —

niej pojechały do portu. Wysoko trzeba je było wnosić na pokład statku, wymościć tam dla nich jakiś kącik spokojny gdzieby ich nie dosięgnęły wiatry północne. Był dzień 4 kwietnia 1959 roku kiedy odplynęły w podróż która miała trwać dwa miesiące i tydzień. Nie poznały się pewnie na swojej wielkiej przygodzie. Nie wiedziały że zmieniają nazwę z orchidei na storczyka, że odtąd życie ich będzie inne, bo tylko przez szyby cieplarni patrzeć będą na świat i umiłowane słońce. Nie przeczuwały, że niby o podróży znakomitych dygnitarzy — udzielały o nich stale wiadomości Ogródkowi Botanicznemu Polskie Linie Oceaniczne.

A kiedy już były w Gdyni i przyglądały się tam ciekawie nowemu otoczeniu, zajęchały po nie dwa specjalne samochody z Krakowa, a w nich grupa ogrodników i botaników. Trojskiwie ręce umieściły roślinki na wozach i opiekowały się nimi w drodze. Jechały tedy do Krakowa w chwale, niby wysłannicy dalekiej puszczy brazylijskiej i ambasadorowie Gauchów i tych Polaków którzy między Gauchami osiedli.

Nazajutrz po przybyciu transportu profesor Szafer już siedział przy maszynie do pisania: "Wczoraj, t.j. 14 czerwca — pisał — dotarły do Krakowa storczyki brazylijskie. Przetrzywały długą podróż dobrze i tylko trzy okazy wyglądają źle i może zginą. Tak dzięki uprzejmości, energii i ofiarności Pana Inżyniera, zakończyła się szczęśliwie śmiała akcja przesłania do Polski pięknej i cennej kolekcji naukowej. Od czasów Warszewicza (prawie z przed 100 laty!) jest to pierwszy tego rodzaju większy nabytek egzotycznych roślin dla Ogródu Botanicznego. Zanotują go kroniki naszego Uniwersytetu, który z okazji swego 600-lecia przygotowuje szereg publikacji, między innymi również obszerną historię Ogródu Botanicznego.

Raz jeszcze proszę przyjąć, W. Szanowny Panie Inżynierze bardzo serdeczne podziękowanie za wszystko co Pan Inżynier dla tej dobrej sprawy uczynił. I proszę bardzo zechcieć przekazać ponownie moje podziękowanie i wyrazy wysokiego uznania dla Zarządu "Círculo Gaúcho de Orquidófilos".

Warszawskie pismo "Przyroda Polska" podało potem artykuł Pani Ewy Rudzkiej, która napisała:

"Prof. Szafer dokłada wszystkich starań, by wzbogacić egzotyczną kolekcję ogrodu. Udało mu się ostatnio sprowa-

dzie z Brazylii za pośrednictwem znanego brazylijskiego kolekcjonera storczyków inż. Gardolińskiego, mieszkającego stale w Porto Alegre, bardzo cenną pod względem naukowym kolekcję storczyków, jakich nie miał dotąd żaden ogród botaniczny w Polsce. 75 gatunków tych żywych roślin dotarło w dobrym stanie z Brazylii do Polski po dwóch i pół miesiącach podróży statkiem "Hugo Kołłątaj". Było to ważne wydarzenie."

Pierwszy transport po stu latach to rzeczywiście wydarzenie ważne. I inżynier Gardoliński może być zadowolony z tego że praca jego dała tak dobre wyniki. Tym bardziej, że jak się później okazało, wcale nie trzy okazy, a tylko jeden poważnie odchorował morską podróż.

Teraz, jak widać na zdjęciach fotograficznych nadesłanych z Krakowa, storczyki zajmują wielką szklarnię ogrzewaną specjalnym systemem rur, a stoją sobie na odpowiednich półkach opatrzone napisami, tak jak wyjechały z Porto Alegre. Niektóre znalazły się w Polsce jako wnukowie okazów Warszewicza, większość po raz pierwszy weszła do kolekcji roślin tropikalnych ogrodu. A że wszystkie chcą się przedstawić dobrze nowym opiekunom, więc już wypuszczają nowe pędy, a nawet wkrótce po przybyciu zakwitły trzy pierwsze egzemplarze *Cattleya Intermédia* i jedna *Brassavola Perrinii*. Jakby tym kwitnięciem chciały storczyki potwierdzić słowa dr. Wandy Wróbel-Stermińskiej, że "raz jeszcze ujawnił się serdeczny i ofiarny stosunek polskich osadników w Brazylii dla Polskiej Macierzy."

JAN WÓJCİK

## Czytelnicy nasi piszą...

P. Stefan Pochwatka z kolonii Gleba Orle dzieli się z naszymi Czytelnikami następującymi słusznymi uwagami:

... "Jeżeli nasze dzieci urodzone tutaj w Brazylii kochają swoją Ojczyznę, Brazylię, nie możemy mieć za to do nich żalu. Oni tu się urodzili i tutaj się wychowali i czują miłość do tej ziemi, która ich karmi, do otoczenia, w którym żyją. To jest rzecz naturalna.

Narzekamy nieraz, że nasze dzieci... polską kulturą mało się interesują. Chcielibyśmy, żeby nasze dzieci tak samo jak my tęskniły za Polską, żeby tylko po polsku rozmawiały. I niejednego może serce boli, że... patrząc inaczej na życie, niż my i że nawet zaśpiewać potrafią lepiej po brazylijsku, niż po polsku. Niektórzy powiadają, że nie opłaca się polskich gazet prenumerować, bo dzieci czytają po brazylijsku.

Otóż właśnie, że tak nie jest. Do czytania, czy śpiewania po polsku... nie potrzebujemy naszych dzieci

namawiać, ani zmuszać. Wystarczy im zaproponować, a zobaczymy jaki będzie wynik. Dowód i przykład dała młodzież polska w Kurytybie już z trzeciego i czwartego pokolenia, imponując polskim śpiewem i tańcem innym narodowościom. Można by powiedzieć, że to jest zew krwi.

Dobrze bardzo było by, żeby zespół pieśni i tańca polskiej młodzieży w Kurytybie rozszerzył swoją działalność po wszystkich większych skupiskach polskich w Brazylii nie tylko w miastach ale i w interiorze.

Zdaje się, że my, Polacy, nie wiemy o swoich zdolnościach, czy też nie umiemy tych zdolności wykorzystywać. Ile jest polskiej młodzieży na koloniach zdala od miast i ta młodzież jest skazana na bezczynność. Ile dobrego można by zdziałać dla tej młodzieży, nauczyć polskich pieśni. Gdyby się taki znalazł ktoby poświęcił swój czas i zdolności... byłaby to wielka korzyść dla Polonii brazylijskiej.

# Wybory nowego Prezydenta

JANIO DA SILVA QUADROS

W chwili, gdy odajemy ten numer do druku zbliża się dzień wyborów na prezydenta.

Trzech zasłużonych i wielkich obywateli ubiega się o to stanowisko: Marszałek Teixeira Lott, Janio da Silva Quadros e Adhemar de Barros. Wola ludu rozstrzygnie w dniu 3 października komu z nich przypadnie w udziale kierowanie nawą państwową przez najbliższe cztery lata. Nikt tego obecnie przewidzieć nie może.

W bieżącym numerze podajemy życiorys jednego z kandydatów, Janio Quadros.

Nascido a 25 de janeiro de 1917, em Campo Grande, Estado do Mato Grosso, filho do médico Gabriel Quadros e de da. Leonor Quadros. Passou a infância nos Estados do Paraná e São Paulo, vivendo em pequenas cidades do interior, por força da atividade profissional de seu pai. Formado pela Faculdade de Direito da Universidade de São Paulo, exerceu a advocacia e lecionou português e história geral no Colégio Dante Alighieri, desta Capital.

Em 1945, quando da redemocratização do País, foi candidato a deputado Federal, não tendo sido eleito, porém. Posteriormente, candidato à vereança paulistana, com o apoio, sobretudo, de seus alunos do "Dante Alighieri", logrou se eleger vereador de São Paulo, despontando, então, mercê de sua atuação e de seu provado espírito público, como uma das maiores revelações surgidas na galeria de novos homens públicos de São Paulo e do Brasil.

Em 22 de março de 1953, encarnando o espírito de rebelião que então caracterizava o povo da Capital, elegeu-se prefeito municipal de São Paulo, em memorável prêmio cívico, quando enfrentou poderosa coligação partidária, que tinha a ampará-la o próprio governo do Estado. Contando, unicamente com o apoio do Partido Socialista Brasileiro e do PDC, desenvolveu profícua atuação à frente da Prefeitura Municipal, moralizando seu funcionamento, saneando as finanças municipais, executando vasto e inédito plano de obras públicas, tais como calçamento, iluminação pública, asfaltamento de ruas de bairros proletários e, sobretudo, reorganizando o setor de transportes municipais, através de enérgica e eficiente ação na CMTC.

Administração sem paralelo nos anais da administração pública de São Paulo, grangeou reconhecimento e aplauso irrestrito do povo paulistano, que a 31 de janeiro de 1955 o consagrou, levando-o ao Palácio dos Campos Elísios como governador dos paulistas. Eis, pois, em sùmula rápida, os traços mais significativos da atuação do homem que hoje reasume as melhores esperanças do povo brasileiro, que nêle confia, para traçar a ditretriz de seu futuro.

RODOFIEL S. A.

EXCELENCIA EM

TRANSPORTE

CASA CRUZEIRO

Sielski, Sbalqueiro & Cia.

Ferragens, louças, porcelanas, artigos de alumínio e esmaltado, vidros para vidraças, óleos, tintas e vernizes. Arame farpado e liso, serras, ferramentas, artigos para presentes etc.

CURITIBA - PARANA

Largo Coronel Enéas, 152

Filial:

Rua José Bonifácio, 61



# ODDŹWIĘKI

Mira Lampe — Sławińska, - São Paulo

W kręgu mojej rodziny, rojącej się od cudzoziemców, znany był nie z imienia Witold, a z nazwiska, i to wymawianego zawsze z poważaniem i z gorliwością neofitów lingwistycznych: Pan Graboffski.

Pamiętam, że każde opowiadanie ojca o nim, przyjacielu jeszcze z czasów sielskich i anielskich — kończyło się uwagą, poprzedzoną głębokim westchnieniem: to był prawdziwy polski szlachcic...

— A co to znaczy? — zapytałam kiedyś ojca znienacka.

Zastanowił się przez chwilę, potem sięgnął po moje kolorowe ołówki. Mój dobry ojciec nigdy nie był pedagogiem, natomiast trochę poetą, trochę malarzem. Było mu więc łatwiej wyrysować, niż cierpliwie wytłumaczyć swej małej szczerbatej córce sens tych paru niezrozumiałych jeszcze dla niej słów. Wybrał z pudełka garść "kredek" i kilkoma zamasztyłymi pociągnięciami na tekturowej pokrywie wyczarował barwnie odzianą postać mężczyzny o sumiastych wąsach, stojącego dziarsko w rozkroku, z jedną ręką na szerokim, pstrym pasie, drugą — przytrzymującego u boku zakrzywioną szablę.

Rysując, ojciec mówił coś jeszcze przy tym, półgłosem, urywając, jak by komentując. Zapewne wymieniał szereg ważniejszych cech, składających się na powierzchownie acz barwnie podaną tezę o wewnętrznych wartościach szlachetnie zrodzonego polonusa. Ale to już nie docierało do moich rozeznań i — wynik był taki, że odtąd wyobrażałam sobie pana Grabowskiego, paradyującego po ulicach dalekiej, nieznanej mi Warszawy, w szkarłatno-błękitnej sukmanie, w butach z żółtymi cholewami i z przytroczoną u boku — karabelą.

—oOo—

Gdy po dramatycznej ucieczce z Carskiego Sioła, znaleźliśmy się pewnego wiosennego poranku na Dworcu Głównym starej stolicy nowej Polski, matka moja ochłonawszy nieco z pierwszych wrażeń, zwróciła ku ojcu swe wielkie, czarne i zawsze, jakby zdziwione oczy.

— A teraz... dokąd?

— Do pana Grabowskiego, oczywiście — brzmiała jak najmniej oczekiwana odpowiedź. Czyżby ojciec raptem zapomniiał, że w "jego" mieście mieszkali najbliżsi i zamożni krewni?

—oOo—

W obszernym i słonecznym mieszkaniu zacnych państwa Grabowskich, na czwartym piętrze ogromnej kamienicy czynszowej przy ulicy Bagatela dziesięć, znaleźliśmy na pierwszy, najcięższy dla nas okres — życzliwą przystań, a już na zawsze — duchowy schron.

Ale jakież było moje rozczarowanie, gdy w dniu naszego przybycia do Warszawy, spostrzegłam, że gospodarz gościnnego domu w niczym nie przypominał wymyślanego przeze mnie obrazu szlachcica. Ubrany był na szaro, na smutno, jak i mój ojciec, z tą różnicą, że spodnie jego nie błyszczały na siedzeniu, jak tatusiowe; no i tyle jeszcze, że wąsy miał gęste, siwiejące, jak sam Marszałek Piłsudski.

— To wy nie szlachcic? — zapytałam z rosyjska, niemalże z wyrzutem w głosie.

Ojciec zmarszczył brwi, matka poczerwieniała i — dalej mnie tłumaczyć. Ale pan Grabowski wcale się nie obraził, przeciwnie. Roześmiał się głośno i serdecznie, przyciągnął mnie do siebie i swoim miłym, przyciszonym głosem wyja-

śnił, że szlachta dawno już nie odziewa się, jak jej przodkowie, i — że jemu samemu, ze wszystkich zewnętrznych dowodów szlacheckości pozostały jedynie wąsy i — karabela. Za chwilę już ją mogłam podziwiać. Wisiała na ścianie obok starej oszklonej szafki, z której wyzierały jakieś kolorowe cacka. Niestety było już za późno na oglądanie rodzinnych pamiątek, tym bardziej, że należało zachować bezwzględna ciszę; w sypialni obok leżała chora Mama, jak pan Grabowski nazywał swą żonę, a syn Staś zabrał się właśnie do odrabiania lekcji.

Po paru dniach znowu staliśmy przed antyczną serwantką. Czego tam nie było! Wśród najróżnorodniejszych figurek z porcelany, z bursztynu, rzeźbionych fajek, malowanych kubków z fajansu, filiżanek i talerzyków — niedobitków z kunsztownych, nieistniejących już serwisów, stał sobie skromnie i niepozornie, mały pogięty koszyczek z poczeriałych paciorków. Pan Grabowski zdjął go ostrożnie z półki i zawiesił na palcu.

— A czy wiesz kto to zrobił? zapytał.

Podniosłam ramiona do wysokości uszu. Skąd mogłam wiedzieć?

— No, to ci powiem: jest to własnoręczna robota mojej cioci, Konstancji z Gładkowskich Grabowskiej, pierwszej narzeczonej Fryderyka Chopina. A kim był Chopin, to chyba wiesz?

— Pewnie, że wiem, ja tylko nie wiedziałam, że on był pana wujaszkiem.

Roześmiał się.

— A wiesz, że gdy byłem w twoim wieku, to tak o nim mówiłem, rozumując, że skoro ciocia była jego narzeczoną, to musiał on tym samym być moim wujkiem. Byli zresztą jak najbardziej spokrewnieni ze sobą duchem i sztuką: on — muzyk, ona — obdarzona pięknym głosem, rokowała wspaniałe nadzieje.

— No to dlaczego się nie "pożenili"? — przerwałam niecierpliwie.

— Sprzeciwili się małżeństwu jej rodzice. Chopin nigdy nie był tęgiego zdrowia, ni — tęgich pieniędzy. Wydano ją za mąż za o wiele starszego od niej, zamożnego ziemianina i kupca z Krakowa, zacnego zresztą Józefa Grabowskiego — właśnie stryja mojego.

— No i?

Chciałam wiedzieć więcej. Pan Grabowski westchnął głęboko i mówił dalej:

— To małżeństwo nie przyniosło jej szczęścia, niestety. Nie mając jeszcze trzydziestu lat, zaczęła tracić wzrok. Żaden lekarz nie mógł temu zaradzić, żadne leki... Ten oto koszyczek wykonała dla jednej z ciotek swoich, będąc już zupełnie ociemniała...

— Biedna — pożałowałam ją — to pewnie dlatego, że musiała często płakać za swoim miłym panem Chopinem — zauważyłam sama bliska płaczu.

— I ja tak myślę — westchnął pan Grabowski. Spojrzał na mnie jakoś tkliwiej i pogłaskał po włosach.

— Gdy dorośniesz, pokażę ci listy, które pisywali do siebie, kiedy byli jeszcze bardzo młodzi i zakochani...

—oOo—

Minęło wiele lat i wiele się zmieniło. Nasi starzy przyjaciele przenieśli się na Żolibórz. Młody pan Stanisław był już malarzem, o którym zaczynało się mówić. Mieszkał i tworzył przeważnie we Francji.



Był zimny, dżdżysty dzień kończącej się jesieni polskiej.  
— Witam, witam — wołał uradowany naszą wizytą zupenie już białogłowy i białowasy pan Grabowski — kope lat, kope lat... Przykro mi jedynie, że Mamy nie ma. Znów w szpitalu, biedactwo, po jeszcze jednej operacji; ta się nacierpi... I Stach nieobecny. Wciąż na tym swoim południu — dodał ze źle tajoną niechęcią. Uwielbiał swego jedynaka i ciężko znosił każdą rozłąkę z nim.

— Siedzę sobie samotny przy świeczkach, bo na domiar złego korki skrewiły. Ze też to się musiało stać dzisiaj, akurat dzisiaj — biadolił bezradny — ale dobrze, że nastawiłem czajnik w kuchni — ożywił się raptem.

Za chwilę zjawiała się gorąca, aromatyczna herbata pierniczki "jeszcze roboty Mamy". Z tematu o chorej pani Marii, poprzez Stasia, zesłaliśmy na Chopina. Zbliżała się właśnie rocznica jego śmierci.

— Obiecał mi pan kiedyś pokazać listy Fryderyka do Konstancji — przypomniałam prosząco.

— Ależ tak, oczywiście, chętnie, moje dziecko — odpowiedział — mam je tu, na biurku.

Z namaszczeniem otworzył niewielką skrzynkę, w której przechowywał swe świętości. Między innymi znalazł się tam i koszyczek z paciorków, jakiś mały ręczny hafcik, sakiweczka z irchy, gęsie pióro.

Na samym spodzie leżały listy. Jedne, popstrzone drobnymi nutkami, ułożone były luźno, inne — w mocno pożątkłej kopercie, na której czyjaś drżąca ręka wypisała po wioskowi: Moja Miłość.

126  
— To coś dla pani — zwrócił się pan Grabowski do mojej matki — pisane w jej ojczystym języku. Może nam je pani łaskawie przeczyta?

Zaczęła wzruszonym głosem: Amore mio...

Z początku wydawało mi się, że matka przybrała pozę deklamatorki, ale już po chwili czytała tak, jak gdyby listy pisane były do niej, a nie do legendarnej już niemal — Konstancji; jak gdyby jej samej poświęcony był walc i fragment koncertu, i w końcu, jak gdyby ją samą wspominał zakochany Fryczek: młodą, uroczą ciemnowłosą dziewczynę, nieśmiało śpiewającą na popisie starą pieśń miłosną "O quante lacrime per Te versai"...

Gdy skończyła — poszukała chusteczki. Pozostałe kartki pisane po polsku czytał już sam gospodarz.

— Niezmiernie jestem zobowiązany pamięci stryja, że mi je przekazał — powiedział opuszczając wieko skrzynki, w której uprzednio ułożył z wielkim pietyzmem swe pamiątki po Chopinie.

— Wyobrażam sobie, jak zazdrosny musiał być stryj pana z ich powodu — wyrwało mi się nie w porę, wśród ciszy, jaka zaległa pokój.

— Tym bardziej, że biedna tyle nad nimi łez uroniła — poprawiła moja matka.

Pan Grabowski obruszył się zlekka.

— Nie przypuszczam... Jakże by mógł? Wszak każdemu wolno płakać nad grobem.

## Embeleze seu lar

E VALORIZE SEU TV TORNANDO-O  
MODERNO, FUNCIONAL E AGRADÁVEL

## Mesas ELEM para TV

PROCURE NAS LOJAS ESPECIALIZADAS

## Edward Wroński

DEKORATOR

POLECA WŁASNY DZIAŁ DEKORACJI W FIRMIE

"MÓVEIS GRASSETTO-SILVESTRE"

Rua Consolação, 85 — São Paulo

Tel.: 34-6611 i 33-3451

FIRANKI — ZASŁONY — NARZUTY.

Wielki wybór towaru. Sprzedaż na raty.

CENY OKAZYJNE.

# SPIG

## Sociedade Paulista de Instalações Gerais Ltda.

PROJETOS — INSTALAÇÕES INDUSTRIAIS

ELETRICIDADE — MECÂNICA — HIDRAULICA

— oo0oo —

AV. DUQUE DE CAXIAS, 94 — FONE: 52-1105 — (Rêde Interna)

End. Electr.: "SPIGERAL" — SÃO PAULO

## DELACO

Comércio e Indústria Ltda.

laminados plásticos,  
decorações, revestimentos

S. PAULO, R. Consolação, 825

Fone: 34-1246 e 32-1022

Sprzedaż FORMICA w arkuszach i kawałkach.

Jedyna firma w São Paulo wyspecjalizowana we wszelkich dekoracjach, aplikacjach i meblach artystycznych, wyłącznie z

"FORMICA"

RODOFIEL S. A.  
EXCELENCIA EM  
TRANSPORTE

# PRZEMYSŁ POLSKI W BRAZYLI

Wśród zakładów przemysłowych polskich na obszarze São Paulo, Indústria Inajá, mieszcząca się w dzielnicy Lapa przy ul. Clelia, zajmuje specjalne stanowisko. Jest to bowiem jedna z najbardziej nowoczesnych, najlepiej wyposażonych i zautomatyzowanych fabryk w kraju. Wszystkie maszyny są tu wykonane na zamówienie za granicą.

Fabryka zajmuje się produkcją kubków papierowych oraz opakowań dla supermarketów, zakładów gastronomicznych i przemysłu spożywczego.

Na czele firmy, której kapitał zakładowy, wynoszący 9 milionów kruczejrów ma być w najlepszym czasie zwiększony, stoi jako dyrektor - przewodniczący inż. Andrzej Łoś. Inż. Łoś pracuje w przedsiębiorstwie od chwili jego założenia t. j. od roku 1952 i jest niezastąpionym fachowcem ze względu na dokładną znajomość maszyn i ich obsługi.

W skład dyrekcji wchodzi ponadto: Mieczysław Wieliczka jako dyrektor naczelny, Osvaldo Franceschini, jako dyrektor handlowy i Maria Grabska. Zaznaczyć należy, że 100 proc. akcji firmy znajduje się w rękach polskich.

Z dyr. Wieliczka, który może zaimponować dużą znajomością życia gospodarczego w Brazylii, przeprowadzamy rozmowę na temat celowości produkcji fabryki.

Zdaniem dyr. Wieliczki kubki papierowe stają się na całym świecie produktem pierwszej potrzeby. Należy tu rozróżnić dwa aspekty sprawy: higieniczny i ekonomiczny.

Aspekt higieniczny, zwłaszcza w klimacie tropikalnym, wysuwa się na plan pierwszy. Pijąc napoje chłodzące w szklankach lub z butelek narażamy się na zakażenie. W zakładach gastronomicznych, szczególnie zaś w barach, myje się naczynia w zimnej wodzie. Przy tej czynności splukuje się z nich brud ale nie zarazki. Kubek papierowy chroni niezawodnie przed zakażeniem, ma on ogromną wyższość ponad naczyniami wykonanymi z innego tworzywa dzięki tej bardzo prostej okoliczności, że po jednorazowym użyciu jest wyrzucany.

Co do aspektu ekonomicznego to na pierwszy rzut oka bywa on trudniej dostrzegalny. Ale tak się tylko wydaje. W rzeczywistości mycie takich np. szklanek zgodnie z przepisami sanitarnymi t. j. w ciepłej wodzie przy pomocy mydła, wliczając w to czas pracownika, wynosi mniej więcej to samo co koszt kubków

papierowych. Szklanka nie jest również wieczna, tłucze się. Do tego dodać należy taki ważny czynnik jak szybkość obsługi. Ma to szczególnie duże znaczenie np. w barach w godzinach szczytu.

Trzeba powiedzieć, — mówi dyr. Wieliczka — że początkowo mieliśmy duże trudności do przezwyciężenia, żeby przekonać niektórych kupców branży spożywczej co do wyższości kubków papierowych nad innymi naczyniami. Bo w takich np. liniach lotniczych nie stanowiło to problemu. Tam to się rozumie samo przez się, że kubek papierowy jest lepszy, choćby ze względu na swoją niewielką wagę. Ale właściciele barów długi czas upierali się przy szklankach. Trochę nam pomogły komisje sanitarne, trochę zaś ewolucja poglądów samych właścicieli barów. Dziś te trudności to sprawa przebrzmiała. Kubki papierowe trafiają już coraz częściej do stołówek pracowniczych, barów, przychodni lekarskich i dentystycznych, laboratoriów i aptek.

Pytamy jeszcze dyr. Wieliczkę o możliwość konkurencji ze strony kubków z plastyku, która wydaje się nam dość poważna. Ale dyr. Wieliczka uważa, że konkurencja opakowania z plastyku nie ma dużego znaczenia dla opakowania papierowego. Koszt produkcji kubka z plastyku jest bowiem większy; kubek z plastyku łatwo pęka, nie wytrzymuje dużej temperatury. Rozstrzyga tu także wielostronna przydatność papieru pod

względem dekoracyjnym, co ma olbrzymie znaczenie dla propagandy. Tych możliwości kubki z plastyku nie posiadają. I wreszcie plastyk jest dobrym przewodnikiem ciepłym. Nie trzeba zapominać, że w takim np. lodziarstwie najdroższe jest zimno. W kubku papierowym lody konserwują się doskonale już przy niewielkim zimnie, czego się nie da powiedzieć o kubkach z plastyku.

## Centro Comercial Ed. Palácio do Comércio

R. 24 de Maio, 35

Alugam-se, nesse local, magníficas sobrelotas servidas por escadas rolantes. Ambiente fino e acolhedor. Tratar: **Henryk Zylberman, Eng. Com. Ind. S.A.** — R. Cons. Crispiniano, 58, 9.º and.

**R O D O F I E L S. A.**

**EXCELENCIA EM**

**TRANSPORTE**

## PLASTICOS DO BRASIL S.A.

Rua Cons. Crispiniano, 58 — Tel.: 34-7127

SÃO PAULO — BRASIL

**PRODUKJA:**

**Okładziny i taśmy hamulcowe "THERMOID"**

**dla samochodów osobowych i ciężarówek**

**Dekoracyjne i techniczne płyty plastyczne "FORMICA"**

**Rezyny syntetyczne "PLASTIKOL"**

# KRONIKA ZIEM ZACHODNICH

## DOROBEK WOJEWÓDZTWA SZCZECIŃSKIEGO

Tuż po zakończeniu działań wojennych w roku 1945 Szczecin liczył 6.000 mieszkańców, w 15 lat później to samo miasto zbliżyło się do 300 tysięcy mieszkańców.

W roku 1960 w województwie szczecińskim mieszka blisko 800 tys. osób. W szkołach podstawowych i średnich uczy się blisko 150 tys. dzieci i młodzieży.

W roku 1947 rusza pierwszy wielki piec w odbudowanej Hucie Szczecin, a w roku 1948 Fabryka Włókien Sztucznych i Stocznia. W roku 1949 rusza drugi piec w Hucie Szczecin.

Rok 1950 to budowa portowych węzłów komunikacyjnych. Powstaje nowy węzeł kolejowy w Szczecinie "Port Centralny". Te inwestycje są częścią składową nowej wielkiej inwestycji w porcie szczecińskim, tak zwanego basenu węglowego o wielu nabrzeżach. Tu rozpoczyna pracę nowoczesny bunkro-taśmowiec, do masowego załadunku węgla. Z roku na rok rośnie liczba odbudowanych, uruchomionych zakładów przemysłowych. Są to m.in. Papiernia "Skolwin", Zakłady Nawozów Fosforowych, Stocznia Remontowa i Stocznia Rzeczna, Fabryka Sprzętu Okrętowego, Zakłady Przemysłu Drożdżowego, Zakłady Przemysłu Odzieżowego. W roku 1959 rozpoczyna produkcję fabryka kabli w Załomie koło Szczecina.

Ziemia Szczecińska posiada kilka miejscowości kuracyjnych. Na razie czynny jest Kamień-Zdrój. W bieżącym roku przybędzie Świnoujście, w najbliższych latach Dziwnów, Trzcianko-Zdrój i inne. Wszystkie te miejscowości posiadają bogate pokłady borowin oraz solanki. Solanki Pomorza Zachodniego leczą schorzenia dróg oddechowych, choroby kobiece, a borowiny tak częste choroby gołścia na tym terenie.

Województwo szczecińskie - to piękne plaże dla tysięcy wczasowiczów i turystów. W bieżącym roku liczba gości woj. szczecińskiego osiągnęła w sezonie pół miliona. Kiedy pierwsi wczasowicze w roku 1945 jechali do Międzyzdrojów droga z Warszawy trwała 18 godzin. Drewniany most na Odrze odstraszał wielu śmiaków. W bieżącym roku motorowy pociąg "Złota Strzała Międzyzdrojów" przebywać będzie tę samą drogę w 7 godzin.

## ŚMIERĆ KSIĘCIA LEGNICKIEGO W KRAKOWIE

"Albowiem pochodzę z znanego rodu królów polskich więc kipi we mnie krew polska, stąd mam szczególną przychylność dla Polaków" — odpowiedział w czerwcu 1551 r. książę legnicki Henryk XI na zarzut cesarza, że sprzyja Polakom.

W konsekwencji cesarz Rudolf uwięził podstępnie księcia, któremu udało się jednak zbiec i przedostać do Polski, gdzie był gościem królowej Anny Jagiellonki.

Książę Henryk XI umarł w Krakowie 3 marca 1588 r. z wyraźnymi objawami zatrucia, które opinia publiczna przypisywała zaufanym cesarza. Grobowiec księcia znajduje się w kościele karmelitów w Krakowie. (ZAP).

## ODBUDOWA ZAMKU KSIĄŻĄT POMORSKICH W SZCZECINIE

Zamek książąt pomorskich, położony w najstarszej części dawnego słowiańskiego Szczecina był budowany przez wiele pokoleń. Na przełomie XVI-XVII wieku nadano mu oblicze renesansowe, przy czym wszędzie były widoczne wpływy architektury polskiej. W roku 1945 zamek łącznie z całym szczecińskim starym miastem został zbombardowany i spalony.

Już w r. 1945 przystąpiono w zamku do prac badawczych i konserwatorskich.



WALE CHROBREGO W SZCZECINIE

W październiku 1959 r. oddano do użytku jedno ze skrzydeł zamkowych (skrzydeł takich jest 5), które zostało odbudowane kosztem około 10 milionów złotych. W skrzydle tym mieści się m.in. sala na 450 osób, przeznaczona na urządzenie imprez, sale wystawowe i wiele pomieszczeń pomocniczych. W końcowej fazie znajduje się odbudowa i urządzenie pomieszczeń dla kawiarni, klubu studenckiego i lokali szczecińskiego Towarzystwa Naukowego.

Oblicza się, iż wybudowanie nowego obiektu tego typu kosztowałoby około 30 milionów złotych.

Jednym z ciekawszych fragmentów zamku jest odbudowywana obecnie potężna Wieża Dzwonów. Otrzyma ona barokowy hełm. Z wieży można będzie oglądać rozległą panoramę Szczecina i jego okolice. Zamek wznosi się na wyniosłym tarasie, który zostanie ozdobiony zabytkowymi armatami z dawnych wieków. (ZAP).

## PORT W KOŁOBRZEGU

Prasa zachodnio-niemiecka wystąpiła ostatnio z ostrym atakiem przeciwko otwarciu dla żeglugi morskiej o średnim tonażu portu w Kołobrzegu. Zdaniem

"Ostdeutschland in der Polnischen Presse" Polska nie da sobie rady ze związanymi z tym trudnościami, przede wszystkim zaś z pogłębieniem basenu portowego. Pismo twierdzi ponadto, że małe porty nie są Polsce potrzebne w tej części Pomorza.

Zaznaczyć należy, że port w Kołobrzegu był całkowicie zniszczony w czasie działań wojennych w r. 1945 i służył dotychczas jedynie jako baza dla statków rybackich. Pogłębienie basenu portowego i budowa urządzeń do przeładunku pozwoli na wykorzystanie portu dla statków pełnomorskich do 1000 DWT.

## MECHANIZACJA ROLNICTWA NA DOLNYM ŚLĄSKU

Pracownicy naukowcy z Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu opracowali os-

tatnio projekt mechanizacji rolnictwa na obszarze Dolnego Śląska. Projekt ten zostanie prawdopodobnie wprowadzony w życie jeszcze w tym roku. Przewiduje on mechanizację zarówno prac polowych jak i hodowlanych. Realizacja projektu pozwoli na zwiększenie wydajności gleby, wyeliminuje straty w czasie zbiorów, umożliwi lepsze wykorzystanie nawozów naturalnych i usprawni wykarm bydła. Liczba robotników zatrudnionych w rolnictwie będzie mogła być zmniejszona o 50 proc.

## STANISŁAW OSSOWIECKI

(Soc. Fin. Barros-Handley)

Sprzedaż nieruchomości

Orientacja fachowa

SAO PAULO, rua Barão de Itapetinga, 224, 1.º — Fone: 32-3131  
e residência 80-7045

# CO NOWEGO W PRZEMYSŁE KRAJOWYM

## TECHNICY POLSCY UZYSKUJĄ KOKS Z KAŻDEGO GATUNKU WĘGLA

Jak donosi GAZETA MERCANTIL technicy polscy dokonali ostatnio doniosłego odkrycia. Udało im się, mianowicie, uzyskać koks z poślednich gatunków węgla kamiennego. Waga tego odkrycia stanie się zrozumiałą w świetle faktu, iż do wielkich pieców w hutnictwie używany był dotychczas koks otrzymywany w drodze przeróbki specjalnego gatunku węgla kamiennego, zwanego koksującym.

Węgiel koksujący jest surowcem deficytowym. Polska, posiadająca duże pokłady węgla kamiennego, musiała węgiel koksujący sprowadzać zza granicy za drogie dewizy.

Obecnie koks można będzie otrzymywać ze wszystkich nawet najbardziej niskogatunkowych rodzajów węgla. Jeszcze w tym roku uruchomiona zostanie, prawdopodobnie, produkcja w skali przemysłowej. Zaznaczyć należy, że koszt produkcji koksu z niskogatunkowych rodzajów węgla będzie znacznie niższy, niż koksu hutniczego, uzyskiwanego przy pomocy metod dotychczasowych.

Prace nad uzyskaniem koksu z poślednich gatunków węgla prowadzone są przez instytucje naukowe wielu krajów, jak: Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Związek Radziecki, Francja i Austria, ale nie zostały, jak dotąd, uwieńczone pomyślnym wynikiem. Odkrycie specjalistów polskich będzie miało duże znaczenie dla całego świata.

## PAPIER Z POLSKICH MASZYN NA RYNKACH ZAGRANICZNYCH

*Duży sukces odnieśli polscy specjaliści budowy maszyn papierniczych: 30 kwietnia b.r. ruszyła w Izmirze pod Stambułem w Turcji wielka maszyna papiernicza wyprodukowana w Polsce. Jakkolwiek nazwa ta brzmi skromnie trzeba wyjaśnić, że chodzi tu o cały duży obiekt przemysłowy, którego pełne wyposażenie stanowią maszyny i urządzenia wyprodukowane przez Fabrykę Maszyn Papierniczych w Cieplicach.*

Kontakt z Turcją opiewał bowiem nie tylko na dostawy wszystkich urządzeń do produkcji papieru pakowego, ale także na pełny projekt technologiczny i budowlany, dostawę konstrukcji stalowej 2 hal fabrycznych, montaż i nadzór nad montażem maszyn — słowem tylko roboty budowlane prowadzone były przez przedsiębiorstwa tureckie.

Co więcej — ponieważ kontrahent nie zapewnił na czas statków do przewozu urządzeń — transakcja powiększyła się również o fracht statkami polskimi.

Maszyna typu Yankee przystąpiła więc już do produkcji. Po zakończeniu okresu rozruchu będzie ona wytwarzać na dobę 40 ton cienkiego papieru pakowego. W ciągu 1 minuty spod walców maszyny będzie wtedy wychodzić 275 metrów papieru szerokości ok. 3,20 m. Są to więc wskaźniki reprezentujące zaawansowany poziom światowy dla tego typu maszyn.

## WKRÓTCE RUSZA MACHOWSKI KOMBINAT SIARKOWY

Po roku budowy gotowe już są pierwsze obiekty Machowskiego Kombinatu Siarkowego, który powstaje w Nadwiślańskim Zagłębiu Siarkowym. Pracują warsztaty, montuje się też maszyny i urządzenia produkcyjne w pierwszych oddziałach: w wydziale flotacji i rafinacji rudy siarkowej oraz elektrociepłowni.

Z Piaseczna, z kopalni siarki położonej na drugim brzegu Wisły, niedługo już pojedą do Machowa wagony z rudą. Oddział flotacji ruszy w lipcu b.r., a w październiku rozpocznie pracę oddział rafinacji, z którego w przyszłym roku powinno wyjść ok. 100-130 ton czystej siarki. W przyszłym roku przekazane zostaną do eksploatacji następne obiekty m.i. wytwórnia kwasu siarkowego i superfosfatu.

Z nadwiślańskiego kombinatu rolnictwo w niedalekiej przyszłości otrzymywać będzie rocznie ponad milion ton sztucznych nawozów.

Rozszerza się także front robót w piaseczyńskiej kopalni rudy siarkowej. Dotychczas wydobyto tu m. i. około 3 milionów metrów sześciennych ziemi i wypompowano blisko 20 milionów m. sześć. wody.

## KOLEJ NA STAL SZLACHETNĄ

W końcu b.r. uruchomiony zostanie zgniatacz, a będzie to pierwszy etap walcowni grubej w hucie WARSZAWA; zaawansowane też będą prace przy budowie walcowni drobnej.

W roku 1962 zakończone zostaną roboty objęte I etapem budowy huty Warszawa. Huta dostarczy wówczas 435 tys. ton wyrobów walcowanych — prętów, taśmy i drutu.

## JUŻ W TYM ROKU "ELANA"

Niedawno Polska otrzymała z Anglii licencję i dokumentację

wytwórni włókna syntetycznego typu terylen, które w kraju otrzymało dźwięczną nazwę Elana. Obecnie inżynierowie pracują nad adaptacją dokumentacji fabryki, a właściwie dwóch fabryk. Część surowca fabryki mieścić się będzie w Błachowni Śląskiej, a wytwórnia gotowego włókna w Zakładzie Chemicznym w Toruniu. Surowcem wyjściowym będą produkty naftowe. Produkcja elany ruszy w 1963 r., a w r. 1965 planuje się produkcję ok. 7 tys. ton tego surowca wartości ok. 18-19 milionów dolarów.

Jednakże na rynku wyroby z elany ukażą się znacznie wcześniej. Zgodnie bowiem z umową firma angielska, od której zakupiono licencję, będzie dostarczała również w pierwszym okresie gotowe włókno. Przemysł musi się bowiem przygotować do produkcji tkaniny z nowego surowca zanim ruszy polska wytwórnia elany.

Przygotowania w przemyśle włókienniczym trwają już zresztą od roku. Zakończono opracowywanie nowej metody produkcji w skali laboratoryjnej, a w r.b. produkcja ruszy na skalę półtechniczną. W r.b. wyprodukowanych zostanie 750 ton elany. Pierwsze tkaniny z elany ukażą się więc na rynku w roku bieżącym oczywiście w niewielkich ilościach.

Elana jest podobna pod wieloma względami do wełny. Wyższa jednak znacznie wełnę pod względem wytrzymałości. Spośród wszystkich znanych włókien elana ma najwyższą odporność chemiczną. Podobne jak i szkło wytrzymuje ona gotowanie w kwasie fosforowym. Nie ma więc obaw, że nowa tkanina skurczy się podczas prania czy gotowania i że zmieni swe właściwości zwłaszcza wytrzymałość. Jest ona przy tym bardziej odporna niż wełna na tarcie. Utrzymuje trwale nadany jej kształt. Jeśli więc raz zaprasuje się się spodnie lub plisowaną spódniczkę, to utrzymają one kant na cały czas użytkowania.

Na razie włókna syntetyczne są małym kopciuszkiem i stanowią jedynie 1,6 procent przerabianych w Polsce surowców włókienniczych. Do roku 1965 udział surowców syntetycznych wzrośnie do 6,7 procent. Wówczas też wszystkie włókna chemiczne stanowiąc będą 1/3 surowca włókienniczego.

## PRZEMYSŁ KONCENTRATÓW SPOŻYWCZYCH ZDOBYWA RYNEK

Koncentraty spożywcze rozchodzą się obecnie w Polsce w dużych ilościach.

Brak czasu i konieczność przygotowywania posiłków w szybszym tempie skłania gospodynie,

przeważnie pracujące poza domem, do coraz szerszego stosowania koncentratów. Pod tym względem dużo się zmieniło od czasów przedwojennych.

Zachodzi pytanie, czy przemysł krajowy może sprostać temu zwiększonemu zapotrzebowaniu. Jak piszą pisma krajowe jeżeli chodzi o najstarszy od dawna wytwarzany rodzaj przypraw do potraw w postaci płynów i past, produkcja jest na ogół wystarczająca. Natomiast przyprawy w kostkach (Maggi) są niewystarczające. Przemysł pokrywa tu zaledwie 50 procent potrzeb rynkowych. W b.r. ma nastąpić w Kaliszu rozruch nowego zakładu przypraw kostkowych o zdolności produkcyjnej 2.000 ton. Powinno to w znacznej mierze przyczynić się do pokrycia zapotrzebowania rynkowego.

Wielki skok nastąpił w porównaniu z okresem przedwojennym, w dziedzinie produkcji koncentratów zup różnego rodzaju. Przed wojną wytwarzano raptem około 200 ton zup rocznie (głównie grochowej i fasolowej). W 1958 roku produkcja wzrosła 20-krotnie do 4 tys. ton, zaś w roku bież. plan produkcji wynosi 8,5 tys. ton. Część zakładów nastawia się obecnie na praktyczniejszą produkcję zup w torebkach. (Zupy w kostkach trzeba było bowiem palcami kruszyć, zgniatać itd.).

Susz zupy w torebkach przyspiesza gotowanie. W związku z przewidywanym wzrostem zapotrzebowania na ten typ koncentratów przemysł uruchamia w Poznaniu i Kaliszu produkcję zup tzw. błyskawicznych około 5 tys. ton rocznie (wystarczy rzucić zawartość torebki na gotującą się wodę, zamieszać i zupa: barszcz, bulion, fasolowa, grochowa, z zielonego groszku w przyszłości również pomidorowa i ogonowa — od razu jest gotowa do konsumpcji).

Przedstawiciele przemysłu polskiego w czasie swojej niedawnej wizyty u Knorra w Szwajcarii zaskoczyli tamtejszych producentów próbkami polskich zup błyskawicznych. Tam dopiero niektóre gatunki zup tego typu znajdują się w próbach półtechnicznych.

Zwiększył się również popyt na konserwy jarzynowo-mięsne w słoikach, czyli na gotowe drugie dania obiadowe. Łączna produkcja roczna konserw mięsno-warzywnych wynosi obecnie zaledwie 2.800 ton rocznie wobec zapotrzebowania rynkowego około 6.000 ton.

Warto tu jeszcze wspomnieć o makaronie, którego roczna produkcja w kraju wynosi 41,5 tys. ton i o dętym ryżu, którego w b.r. wyprodukuje się 60 ton.

Producent dętego ryżu — zakłady w Opolu otrzyma w bież.

roku 3 nowe automaty, które pozwolą zwiększyć produkcję do 200 ton (ryż ładuje się do specjalnych armatek, tam pod wpływem ciśnienia 8—13 atmosfer i elektrycznego ogrzewania następuje wybuch. Z armatki wysypują się rozsądzone od wewnątrz ziarenka — dęty ryż (można go jeść na sucho, zalać mlekiem, można używać zamiast grzanek do zup itp).

### POLSKA PRODUKCJA ANTYBIOTYKÓW

Polska jest jednym z poważniejszych producentów antybiotyków w skali światowej. Antybiotyki wytwarzają dziś w skali przemysłowej trzy zakłady: Tarchomin oraz Krakowskie i Pabianickie Zakłady Farmaceutyczne. Dotychczasowa produkcja wynosiła dziesięć ton kilku rodzajów antybiotyków rocznie. Zaspokaja się nią własne potrzeby i wiele eksportuje.

W b.r. dzięki nowym urządzeniom technicznym potencjał produkcyjny polskich fabryk antybiotyków wzrośnie ośmiokrotnie. Będzie to przede wszystkim start streptomycyny w wielkiej skali.

Obok penicyliny różnych odmian i w różnej postaci i streptomycyny wytwarza się w kraju: oksyteracyne (odpowiednik terramycyny), chlorocyklinę (odpowiednik aureomycyny) i tetracyklinę. Wszystkie trzy mają ten sam zakres działania (przeciw durowi plamistemu i chorobom przewodu pokarmowego) i właściwości farmakologiczne, a różnią się jedynie budową chemiczną.

Do produkcji przemysłowej przekazane zostały ostatnio trzy dalsze nowe antybiotyki: kandystyna (odpowiednik amerykańskiej nystatyny 3) oraz onkostatyny K i C. Te dwie ostatnie różnią się zakresem działania i budową chemiczną. Wszystkie trzy, podobnie zresztą jak i wszystkie wymienione wyżej, wytworzone zostały i opracowane w skali półtechnicznej w Instytucie Antybiotyków. Kandystyna i onkostatyny wyizolowane zostały z grzybów chińskich przywiezionych do Polski przez prof. Kuryłowicza.

Kandystynę też produkują promieniowce. Jest ona lekiem przeciwgrzybowym, ściśle mówiąc przeciwdrożdżycowym. Jak wykazały doświadczenia kliniczne, pod wpływem kandystyny cofają się zmiany chorobowe skóry, a także przewodu pokarmowego, jamy ustnej itd. Lek nie daje odczynów alergicznych.

Onkostatyny K i C to antybiotyki przeciwnowotworowe. Mają zdolność niszczenia komórek nowotworów złośliwych. Są skuteczne w bardzo małej koncentracji. Lek należy do rzędu aktywnych, ale stanowi nowy związek. Pomyślnie wyniki doświadczeń klinicznych zdecydowały o przekazaniu tych leków do przemysłu. Są obecnie stosowane w 20 klinikach w Polsce, a wyniki pilnie rejestrowane.

Badania specjalne prowadzone są w Zakładzie wybitnego onkologa, prof. dr. K. Duxa. Całość doświadczeń leczniczych koordynuje Instytut Onkologii.

Onkostatyna to lek stosowany tylko w lecznictwie zamkniętym. Interesuje się nim już w tej chwili zagranica.

Na tym nie kończą się sukcesy naszych mikrobiologów, a obok nich — technologów i konstruktorów. Zakład Antybiotyków współpracuje obecnie z zakładami farmaceutycznymi w Tarchominie, Krakowie i Pabianicach nad antybiotykami państwowymi. Są to substancje antybiotyczne z grupy tetracyklin, ich działanie polega na przyspieszeniu wzrostu (wagi) trzody i drobiu. Nadto wpływają na znaczną oszczędność pasz. Wypróbowane z doskonałymi wynikami w zakładach hodowli zwierząt antybiotyki te weszły już do produkcji. Pierwszą partię w skali technicznej dały już w ub. r. różne zakłady farmaceutyczne. Pabianice zapowiadają na grudzień r.b. rozruch produkcji w dziesiątkach ton rocznie.

W tej chwili w Zakładzie Antybiotyków dwa dalsze antybiotyki wychodzą już ze stadium laboratoryjnego i lada dzień wejdą do półtechniki. Są to: przeciwczerwca erytromycyna oraz lek neomycyna o bardzo szerokim zakresie leczenia. W opracowaniu jest kilka nowych, dotąd nie znanych, między innymi alomycyna, antybiotyk przeciwgrzybowy, skuteczny w grzybicach oraz inny, szczególnie cenny antybiotyk, który będzie działał w tych zakażeniach, wobec których penicylina jest już bezradna wskutek nabytej przez bakterie odporności.

### KOLONIZACJA W PARANIE

D. c. ze str. 22

- 2) - Obecnie Araucaria.
- 3) - Błąd drukarski w oryginalnym tekście był to rok 1869.
- 4) - Conto — tysiąc milrejsów.
- 5) - Szakier od brazylijskiego chácara — mniejsza posiadłość ziemska. Tutaj działki poza obrębem miasta.
- 6) - Brazylijski milrejs równał się wówczas pod względem siły nabywczej amerykańskiemu dolarowi. Monety zdawkowe po 200 rejsów były srebrne. Za miedzianego wentyna (20 rejsów) kupowało się w latach 1870-tych pięć bułek.
- 7) - Dzisiejsze Cerro Azul w przepaścistych górach osto kilometrów od Kurytyby. Kolonizacja się tam nie powiodła.
- 8) - Câmara — urząd powiatowy lub miejski. W gwarze osadników polskich: kamra.
- 9) - Municipia parańska dzielą się na dystrykty, a dystrykty na kwatery — quarteiros. "Cartas de fóro" — podmiejskie działki na prawach wieczystej dzierżawy za niewielką roczną opłatą.
- 10) - Stara szosa wiodąca ze śródmieścia Kurytyby przez Batel, Seminário i Barigui w kierunku Campo Largo. Rząd stanowy płacił przy budowie dróg w latach 1880-tych dniówkę w wysokości 500 rejsów bez wyżewienia.
- 11) - Według notatek Saporskiego, sporządzonych w roku 1920, pod Ponta Grossa założono w czasach cesarstwa tylko jedną polską kolonię, mianowicie Moema, również kolonii Murici pod São José (rok 1878). Reszta osad pod Ponta Grossa zorganizowana została w roku 1892.
- 12) - Pierwsi osadnicy nazywali między sobą tę kolonię Zabranka.
- 13) - Pamiętać należy, że ówczesna Parana ciągnęła się aż po rzekę Urugwaj, gdzie sąsiadowała ze stanem Rio Grande do Sul. Całe to południowo-zachodnie terytorium straciła w roku 1916 na rzecz stanu Santa Catarina, który wcześniej skolonizowany, potrafił zagospodarować pustki na Zachodzie.
- 14) - Stało się to dokładnie w roku 1848.
- 15) - Zdjęć tych ze względów technicznych nie udało się umieścić w niniejszym numerze "Przeglądu Polskiego".
- 16) - Prawdopodobnie była to kanonierka.
- 17) - Zdjęcie to nie zostało zamieszczone w kalendarzu: Curitybaner Deutscher — Volks-Kalender. Podano tam następujące fotografie: 1. Pierwszy kościół zbudowany przez Polaków w kolonii Orleans (Nowa Polonia). 2. W czasie założenia osady São Mateus. 3. Kolonia Rio dos Patos.

Przełożył i uzupełnił przypisami:

**Paweł Nikodem**

**RODOFIEL S.A.**

EXCELÊNCIA EM

TRANSPORTE

ZGODNIE Z POTRZEBAMI  
WASZEJ RODZINY  
GELOMATIC SUPER LUXO LR.

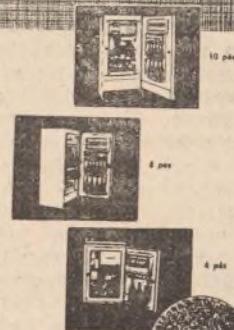
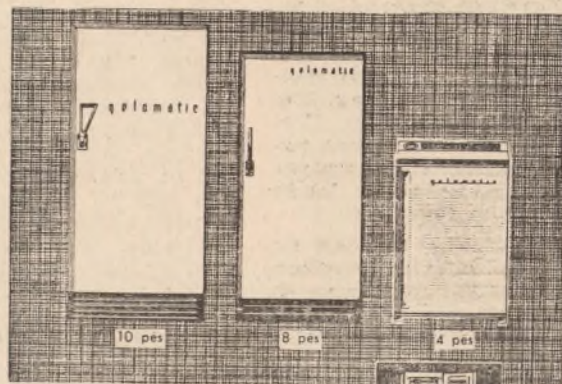
**gelomatic LR**  
*Super Luxo*

MOŻECIE GO OBEJRZEĆ  
U KONCESJONARIUSZY  
W KAŻDYM MIEŚCIE  
NA TERENIE BRAZYLII

PROCURE OS CONCESSIONÁRIOS



A MARCA QUE GARANTE O PRODUTO



QUALIDADE GELOMATIC  
RECONHECIDA POR  
MEDALHA DE OURO  
de Brasília

# STAN KOLONIZACJI POLSKIEJ W PARANIE W ROKU 1896

## Na 90-lecie kolonizacji polskiej w Brazylii

SEBASTIAN EDMUND WOŚ-SAPORSKI

Niniejszy opis pojawił się bezimiennie na łamach niemiecko-parańskiego kalendara „Curitybaner Deutscher Volks-Kalender” na rok 1896 na str. 30-37 p.t.: „Die polnische Einwanderung und Kolonien in Paraná”. Kalendarz (drugi rok wydawnictwa) ukazywał się nakładem Antoniego Schneidera w drukarni pisma „Der Beobachter” w Kurytybie.

W przychodźstwie europejskim, napływającym do Brazylii, a w szczególności do Parany, Polacy zajmują jedno z pierwszych miejsc. Podobnie jak w kraju macierzystym<sup>1)</sup> oddają się głównie uprawie roli z wzbudzającym podziw zamiłowaniem i upodobaniem. W miastach parańskich spotykamy stosunkowo niewielu Polaków: tu i ówdzie otworzył któryś z nich sklepik lub też prowadzi przy pomocy rodziny warsztat rzemieślniczy, większymi natomiast przedsiębiorstwami przemysłowymi lub handlowymi Polacy w Paranie nie mogą się wykazać.

W Kurytybie wychodzi od roku 1892 jedyne polskie czasopismo na całą Amerykę Południową, mianowicie: „Gazeta Polska w Brazylii” (od lipca 1895 pod zmienionym tytułem: „Polonia”). Drukarnia i pismo należą do polskiej spółki wydawniczej; mieszczą się w lokalu przy Pracą do Rosário, 8.

Zupełnie inaczej układają się stosunki w polskich osiedlach rolnych. W Paranie istnieje 40 kolonii rządowych i są one zasiedlone przeważnie przez Polaków. Spotykamy tu polskiego księdza, polskiego nauczyciela, polskiego rękodzielnicę oraz licznych polskich kupców. Mężczyźni i niewiasty uprawiają urodzajną ziemię, a potem przywożą owoce swej żmudnej pracy na pobliski targ. Kto chce mieć przybliżone pojęcie o tej mrówczej krzątaniu niech wybierze się wczesnym rankiem na jedną z dróg dojazdowych, prowadzących z São Ignacio, z Assungui, głównie zaś z Tomas Coelho, gdzie niemal codziennie turkoczają setki niewielkich wózków osadniczych zaprzęgniętych w kucykowate, ale rące koniki, spiesząc z różnorodnymi produktami wiejskimi na ulice Kurytyby.

Statystyka urzędowa z roku 1893 podaje, że w koloniach rządowych stanu Paraná mieszka 10.500 Polaków. Dane te nie są dokładne, ponieważ siła polskiego żywno w czterdziestu osadach jest wyższa od tej liczby, a poza tym wielu emigrantów osiadło na ziemiach prywatnych na swój koszt. W municypium: Kurytyba, São José dos Pinhais, Iguassú<sup>2)</sup> i Campo Largo osiedliły się setki rodzin poza obszarem kolonizacyjnym i dodajmy, że powodzi się im lepiej, aniżeli na ziemiach rządowych. Obecną liczbę polskich osadników w Paranie można określić na 22 tys. osób bez obawy o przesadę.

Dzieje wychodźstwa polskiego w Brazylii są bardzo interesujące. Ograniczamy się do zanotowania najważniejszych dat.

We wrześniu roku 1868<sup>3)</sup> wyładowała gromada szesnastu rodzin polskich, pochodzących z Górnego Śląska, w porcie Itajahy na wybrzeżu stanu Santa Catarina. Rodziny te przewieziono do rządowej kolonii Brusque nad Małym Itajahy i osiedlono tam na 16 działkach (Sixteen Lots), opuszczonych przez Irlandczyków. Miejscowość, w której umieszczono Polaków, była położona o trzy godziny drogi od najbliższej miasteczki Aguas Claras; znajdowała się w dziewiczej puszczy, w której roilo się od Botokudów. Ludzie ci przybyli z zamiarem osiedlenia się w Paranie. Ówczesny rząd cesarski na prośbę z dnia 10 kwietnia 1869 r. ich ziomek, proboszcza Antoniego Zielińskiego i Edmunda Saporskiego, zamierzał wyznaczyć im ziemię w dolinie rzeki Iguassú, tam właśnie gdzie w dwadzieścia lat później obecne władze założyły najnowsze kolonie wzdłuż tej rzeki. Obszary, o których mowa, były podówczas po większej części całkowicie bezpańskie, a zatem można je było rozdawać za darmo, gdy dziś znajdują się one prawnie, czy bezprawnie w ręku prywatnych posiadaczy.

Nie trzeba tracić słów na opisywanie jak Polakom w Brusque, którzy wychowali się w umiarkowanym klimacie, na europejskim pożywieniu i byli przywiązani do wiary przodków, stało się wkrótce za gorąco w piekle puszczy podzwrotnikowej, w atmosferze obawy przed ciągłymi napadami Botokudów i jak od samego początku było im pilno wynieść się z owych Sixteen Lots. Irlandczycy też prze-

cież nie znaleźli lepszego wyjścia i rząd odesłał ich na swój koszt do Europy. Polacy nie życzyli sobie powrotu za morze; zależało im tylko na tym, aby dostać się do kraju o klimacie umiarkowanym.

Z trudem i narażając się na niebezpieczeństwo zdołali nawiązać kontakt z oddalonymi ziomekami. Proboszcz Zieliński opuścił już Santa Catarinę, Saporski również wyjechał do Parany. Do tego ostatniego osadnicy z Sixteen Lots pchnęli dwóch posłów dla odnalezienia środków i dróg umożliwiających przesiedlenie się do Parany.

Na ich szczęście rząd parański wyznaczył właśnie kwotę 50 kont<sup>4)</sup> na ściągnięcie emigrantów z sąsiednich prowincji. Wyśłannicy z Brusque odnaleźli Saporskiego w Kurytybie. Przy pomocy czulego na niedolę ludzką księdza Agostinho Machado, proboszcza Kurytyby, Saporskiemu udało się uzyskać od prezydenta prowincji parańskiej zapewnienie kolonistom z Sixteen Lots wolnego przejazdu aż do Kurytyby. Wiceprezydentem Parany był wówczas dr Ermelino Leão, obecny dyrektor Muzeum Kurytybskiego.

Działo się to w lipcu roku 1871. W końcu września tegoż roku, a zatem w dwa lata po przybyciu do Brazylii koloniści z Sixteen Lots stanęli w Kurytybie. Gromada, dopełniona wtórnym rzutem przybyszów z tych samych stron starego kraju, liczyła już 31 rodzin i około 160 dusz.

Prezydent prowincji parańskiej, dr Venancio Lisboa, był nieprzychylnie ustosunkowany do Polaków. Ledwie raczył wysłać do Antoniny wozy po kolonistów, którzy tam właśnie wysiedli z okrętu. Dalszych ułatwień Polacy nie mogli się po nim spodziewać.

Z polecenia prezydenta woźnice przywieźli kolonistów do Saporskiego, żeby się nimi zajął skoro chciał ich mieć. Biedny Saporski robił co mógł. Część rodzin umieścił w gospodarstwie Langemanna, część u Brocatinsa i Meistera, a dla pozostałych znalazł dach nad głową w podmiejskiej posiadłości niezjącego rzeźnika Schmidta. Koszt przewozu z miasta na szakier<sup>5)</sup> musiał pokryć z własnej kieszeni.

Na tym nie skończyły się kłopoty.

W kilka dni później koloniści zgromadzili się i pociągnęli z żo-

nami i dziećmi przed pałac prezydenta, wołając, że są głodni, nie mają co jeść.

„Idźcie do Saporskiego” — zbył ich namiestnik cesarski.

Młodego Saporskiego żart ten kosztował 350 milrejsów<sup>6)</sup>. Trzeba było wysupać wszystkie oszczędności, żeby poratować głodujących krajanów.

Trzeba też było rozejrzeć się za ziemią, na której można by osiedlić kolonistów na stałe. O wywiezieniu ich na upatrzone miejsce nad Iguassú nie było mowy bez pomocy rządowej. Prezydent zamierzał wysłać kolonistów do Assunguy ale oni nie chcieli tam zamieszkać.<sup>7)</sup>

W międzyczasie losem tułaczy polskich zajęło się kilku humanitarnych Brazylijczyków z rady miejskiej (camara municipal),<sup>8)</sup> w Kurytybie, m.i. urzędnik skarbowy teje, nie żyjący już dziś Aurelio de Campos, teś kupca José Nabo. Za jego pośrednictwem otrzymali nie tylko pracę przy robotach miejskich ale i ziemię w kwaterach Santa Quitéria i Pilarsinho — po dwie *cartas de fóro*<sup>9)</sup> na jedną rodzinę. Ponadto udało się kolonistom uzyskać zarobek przy budowie drogi Mato Grosso<sup>10)</sup> i na tym skończyła się poniewierka pierwszych emigrantów.

We wrześniu roku 1873 osiedlono na kurytybskich terenach miejskich dalszych <sup>46</sup> rodzin polskich w liczbie 258 osób. Każdej rodzinie przydzielono również po dwie *cartas de fóro*. Powstałe w ten sposób osiedle otrzymało nazwę kolonii Abranched na cześć prezydenta przychylnie usposobionego do Polaków. Kolonia ta znajduje się o pół godziny drogi od miasta; wybudowano tam kościół pod wezwaniem św. Anny, do którego należy szereg okolicznych osad. Obecny proboszcz żyje się Andrzej Dziatkowicz; przybył z Galicji w roku 1890. Osadnicy w Abranched pochodzą prawie wszyscy z Pomorza.

Trudne i ciężkie były początki osadnictwa polskiego w Brazylii. Dopiero z biegiem czasu Brazylijczycy przekonali się, że ci osławieni pijanice, zabijacy i awanturnicy, za jakich ich z początku miano, są w rzeczywistości pracowitymi rolnikami.

Przy tej sposobności warto wspomnieć o spółce kolonizacyjnej „Pereira, Alves, Bendaszewski e Cia.”, która zawiązała się w Paranie z końcem roku 1873. Celem spółki było skierowanie do Parany poważniejszego strumie-

nia emigracyjnego. Przedsiębiorstwo rozporządzało własnymi terenami w municypium Paranaguá, tereny te zostały zmierzzone w r. 1874 i częściowo skolonizowane. Z dwóch utworzonych przez spółkę kolonii: "Eufrosine" i "Pereira" pierwszą, położoną nad zatoką Paranaguá, zamieszkuje wyłącznie Brazylijczyk. Druga — znajduje się w odległości 20 km na południe od Paranaguá u stóp gór Serra da Prata nad rzeką Rio Branco i została skolonizowana przez Włochów. Na obszarach obydwu kolonii można uprawiać kawę, trzcinę cukrową, ryż i inne rośliny podzwrotnikowe.

Duszą rzeczonoj spółki był p. Eugeniusz Bendaszewski, człowiek niezmiernie przedsiębiorczy, który o własnych siłach doszedł do dobrobytu. Gdyby się powiodły ambitne plany Bendaszewskiego stan nasz już w roku 1873 osiągnął by duży postęp dzięki wzmocnionemu przyplypowi imigracji, co nastąpiło dopiero za prezydentury dr Lamenha Linsa. Przedsiębiorstwo kolonizacyjne Pereira, Alves, Bendaszewski i Ska zlikwidowało się w roku 1875 bez znaczących zysków.

W r. 1876 pod ojcowskimi rządami prezydenta dr Lamenha Linsa powstało osiem nowych polskich osad w municypium Kurytyby, mianowicie: São Ignacio, Orleans, Dom Pedro, Rivierre, Dona Augusta, Lamenha, Tomas Coelho i Santa Candida. Obszar tych kolonii wynosi łącznie 5.187 ha, podzielonych na 765 działek; dzisiejszy stan zaludnienia tych osiedli można szacować na 4.000 osób. Pierwszych pięć kolonii należy do dystryktu Nowa Polonia z kościołem parafialnym w Orleansie. Miejscowy polski duszpasterz zwie się Ludwik Przytarski; przybył w roku 1877 z Pomorza.

Tomas Coelho należy do parafii Iguassú, którą zarządza polski ksiądz Franciszek Soja, przebywający w Paranie od roku 1886. W kolonii Tomas Coelho znajdują się dwa kościoły: jeden zbudowany kosztem rządu, a drugi własnymi siłami osadników. Pracował tu ks. Kazimierz Andrzejewski, przeniesiony na początku b.r. do probostwa w Campo Largo. W polsko-parańskim gronie duszpasterskim ks. Andrzejewski jest jednym z najmłodszych kapłanów. Przyjechał z Galicji w r. 1890.

W kolonii Santa Candida znajduje się kaplica wzniesiona przez władze państwowe; nabożeństwa odprawia tu proboszcz z Abbranches.

Najważniejsza i najbogatsza z osad polskich w promieniu dookoła Kurytyby jest niewątpliwie Tomas Coelho, położone w odległości 17 km od stolicy przy drodze wiodącej do Lapy. Niemal wszyscy tutejsi koloniści pochodzą z Galicji. Są to ludzie oszczędni przestający na małym i dobrze im się wiedzie. Tomas Coelho stanowi prawdziwy śpichrz Kurytyby.

W pobliżu kaplicy Matki Bo-

skiej Bolesciwej pobudowali tu sklepy dwaj zasobni polscy wędziarze Roch Pogrzeba i Marcin Paluszek.

O dwa kilometry w głąb kolonii nad rzeką Passauna (w tekście napisano: Poça Una — dop. red.) bracia Marszałek prowadzą wendę, młyn oraz wytwórnię wódki z żyta i ziemniaków — pierwszą w Paranie. Polacy ci pochodzą z Górnego Śląska; przybyli do Brazylii w roku 1875. Należy także wymienić kupców Stanisława i Romana Troczyńskich rodem z Galicji. Pierwszy z nich założył przedsiębiorstwo handlowe w kolonii Mariano Torres przy stacji kolejowej Guajuaira, a drugi — sklep w Portão na przedmieściu Kurytyby.

Ziemia po lewej stronie Passauny nie jest tak dobra jak na prawym brzegu, gdzie znajdują się najżyźniejsze ziemie w całej kolonii t.zw. "terras de planta". Przy zakładaniu Tomas Coelho w r. 1876 rząd nadał mało działek. Dzisiejsze Tomas Coelho na zachód od Passauny między rzeką Iguassú, a drogą Mato Grosso, aż po rzekę Rio Verde stanowi teren samodzielnej kolonizacji setek rodzin galicyjskich, które wykupiły ziemię z rąk prywatnych od właścicieli wielkich posiadłości, zwanych fazenderami.

Koloniści polscy zaopatrują Kurytybę w następujące produkty: żyto, fasole, kukurydzę, jak również jęczmień, owies, pszenicę, grykę, len, tytoń, cebulę, ziemniaki oraz wszelkiego rodzaju warzywa; dowożą też codziennie jaja, kury, gęsi, masło, ser, sioninę, siano, słomę oraz drewno opałowe i budowlane.

Następcy prezydenta Linsa interesowali się raczej imigracją włoską oraz zaludnieniem wybrzeża morskiego w okolicach Antoniny i Morretes o klimacie podobnie, a nawet bardziej gorącym, niż w Brusque. Koloniści polscy, którzy przybyli w tym czasie do Parany, nie zamierzali skorzystać z ułatwień rządowych w krainie bananów. Woleli poszukać dla siebie miejsca na własną rękę i uprawiać tradycyjne zboża. W ten sposób wokół Kurytyby, pod bokiem istniejących kolonii, rozpoczęło się samodzielne polskie osadnictwo.

W latach 1885-86-87 po niepowodzeniach w Morretes i Antoninie odżył w rządowych sferach parańskich stary plan prezydenta Linsa kolonizacji wyżyny parańskiej. Myśl ta okazała się owocną. W czasie prezydentury dr Carvalho, dr. Dantasa, dr. Farii, głównie zaś dra Taunay'a powstało w Paranie szereg polskich osad. Założono wówczas następujące kolonie: w municypium Kurytyby — dwie, Antonio Prado i Presidente Faria; w municypium São José cztery, Zacarias, Muricy, Inspector Carvalho i Accioli; w municypium Rio Negro również dwie, João Alfredo i São Lourenço. Łączny obszar tych ośmiu osad wynosi 4.700 ha, znajduje się tam 425 gospodarstw rolnych. Ponadto

prezydent Taunay założył w r. 1886 dwie kolonie: Cristina i Alice w odległości 8 kilometrów od Campo Largo. Obydwie te osady liczą 498 ha i 69 "szakrów". Osadnicy w liczbie 322 osób pochodzą ze Śląska i z Pomorza.

Kolonizacja, prawie wyłącznie polska, dotarła już wówczas do stepów "Campos Gerais". Obok ziemi leśnej przydzielano tu osadnikom parcele stepowe, żeby mogli prowadzić gospodarke rolno-hodowlaną. Wokół miasta Ponta Grossa powstały wtedy następujące osady: Guarauna, Taquary, Rio Verde, Emilia, Adelaide, Butuquara, Floresta, Itaiacoca, Moema i Tibagy (11). Obszar tych osad wynosi 26.021 ha; gospodarstw 319, liczba ludności — 760 osób.

W municypium Castro założono dwie polskie kolonie: Santa Leopoldina i Santa Clara, liczące 81 gospodarstw i 720 ha; zamieszkało tam 220 polskich imigrantów.

Lata 1890-91-92 były świadkami najsilniejszego napływu Polaków do Brazylii, tym razem z zaboru rosyjskiego. W dolinach rzek Iguacú i Rio Negro wyrosły nowe osady, w których zagospodarowały się tysiączne rzesze polskich kolonistów.

Dojrzał wreszcie plan kolonizacyjny, przedstawiony przez Saporskiego, rządowi brazylijskiemu w roku 1869. Ówczesny kierownik kolonizacji, dr. Greenalgh, zainteresował się Saporskim, przyjął go do służby państwowej i w roku 1889 wysłał do Rio Negro w celu zbadania tamtejszych terenów nadających się do kolonizacji. Wysłannik objechał cały obszar poczynając od Rio Preto wzdłuż rzek Ribeirão da Lança, São Lourenço, Butiá, Estiva, São João, aż do Casinhas, włącznie z dawną kolonią indyjską Papanduwa i posiadłościami księcia D'Eu, po czym przedstawił szczegółowe sprawozdanie wraz z planem przewidującym skolonizowanie setek mil kwadratowych ziem bezpańskich, znajdujących się w tej części Parany. Dr. Greenalgh udał się w podobnej misji do Rio dos Patos e São Mateus nad rzeką Iguacú. Sedzia komisarz dr. Ochs dokonał tu już w roku 1876 pomiaru dwóch wielkich polaci gruntu. Zostało postanowione, że obszary te będą przekazane na użytek kolonizacji.

W roku 1889 rząd wyznaczył dwie komisje miernicze, jedną dla Iguacú, a drugą dla Rio Negro. Na Iguacú pojechał Saporski i pracował tam do listopada 1892 roku. W okresie czterech lat od roku 1889 do 1892 powstały w dolinie Iguacú następujące osady: w municypium Palmeira — Santa Barbara i Cantagallo; w municypium São João do Triunfo: Accioli albo Água Branca (12), Rio dos Patos albo Palmyra, São Mateus albo Maria Augusta, Barrafeia oraz Rio Claro o nazwie urzędowej Eufrosina. Niemal wszyscy tutejsi osadnicy pochodzą z Polski spod zaboru rosyjskiego skąd ruszyła wówczas pierwsza emigracja do Brazylii. Łączny ob-

szar tych kolonii wynosi 36.966 ha, podzielonych na 1.695 gospodarstw. Osiedliło się tu 2.483 Polaków.

Dzisiejszy rozwój tych kolonii w dorzeczu Iguacú świadczy najlepiej o dogodności warunków, w których powstawały. Santa Barbara była nigdyś fazenda, którą właściciel opuścił, gdyż nie mógł z niej wyżyć. Dzisiaj miasto Palmeira zaopatruje się tu we wszelkie produkty rolne i w drewno. W Rio dos Patos istniała przed przybyciem Polaków tylko jedna wenda, która skupiała od okolicznych kabokli herwę mate w ilości 3.000 arob rocznie - (aroba - 15 kg.) Dziś, zaledwie po paru latach, Rio dos Patos wyrosło na miasteczko, wywożące 60.000 arob herwy rocznie, żywi dziewięciu kupców, posiada kościół, tartak, wcale dobry port rzeczny i parowiec, a ponadto rozporządza siecią dróg kołowych długości 21 km. W roku 1894 obywatel Rio dos Patos zbudował własnym sump-tem gościniec do Palmeiry, aby uzyskać połączenie z tym miastem.

Obok Rio dos Patos przoduje osada São Mateus o urzędowej nazwie Maria Augusta. Núcleo (órodek, przeznaczony pod przyszłe miasteczko) znajduje się na prawym brzegu Iguacú pomiędzy jej dopływami Taquaral i Canoas; kolonia ciągnie się od Taquaral do portu Roseira nad Iguacú. São Mateus stanowi dziś ważny órodek skupu herwy mate. Istnieje tu 19 wend i wszystkie robią dobre interesy. W roku 1894 wywieziono stąd 120 tysięcy arob herwy, podczas gdy przed kolonizacją wywożono zaledwie 6 tysięcy rocznie. Na rzec kursuje obecnie sześć parowców, wielka liczba lanchas (łodzi motorowych) oraz pojemnych canoas, a wszystko to ledwo może podciąć rosnącym potrzebom transportu. Zaplanowany na wyrost núcleo São Mateus rozporządza dogodnym portem rzeczny, kościołem i szpitalem. Przy centralnym placu stoją trzy domy rządowe i duży hotel dla imigrantów. 26 km. dróg kołowych zapewnia połączenie miasta z kolonią.

Gleba São Mateus jest leśna i nadaje się pod uprawę tych samych zbóż co w okolicy Kurytyby. Klimat tu wszakże lepszy, niż w stolicy.

Pan Antoni Bodziak, z zawodu kupiec, a zarazem jeden z najinteligentniejszych i najzamożniejszych Polaków w Paranie, założył w São Mateus Towarzystwo im. Kazimierza Pułaskiego, którego czytelnia cieszy się znaczną frekwencją, a moralny wpływ na kolonistów jest duży. Pan Bodziak pochodzi z Galicji, zamieszkuje w Paranie od roku 1876, w São Mateus prowadzi sklep i młyn. Obok niego handluje tu jeszcze pięciu innych polskich kupców. Są to: Onufry Flizikowski, Kuchenny, Ormianin oraz bracia Franciszek i Aleksander Nadoln; dwaj ostatni mają też tartak. Wszyscy pochodzą z Pomorza, przybyli do Parany w ro-

ku 1876. Trzeba tu również wspomnieć o Ludwiku Stencle, młodym Polaku spod zaboru rosyjskiego, który przybył do Brazylii w roku 1891. Pan Stencil jest aptekarzem i wyświadczył osadnikom duże usługi, gdy w czasie przyływu fali imigracyjnej rozpanoszyły się różne choroby z tyfusem włącznie, a kierownik kolonizacji nie miał lekarza pod ręką.

Sześć mil na zachód od São Mateus znajduje się wielka kolonia Rio Claro o urzędowej nazwie Eufrosina. Ośrodek miejski tej osady zbudowany został po obu stronach drogi prowadzącej do Palmas na lewym brzegu rzeki Rio Claro, która od tego miejsca jest spławna.

Droga kołowa długości 12 i 1/2 km. łączy núcleo z portem Barrafeia nad Iguaçu. Miejscowość ta położona na zakręcie Iguaçu jest usytuowana poniżej ujścia rzeki Rio Negro. Poczynając od portu, a zarazem od núcleo aż do Rio Claro na prawo od wspomnianej drogi ciągnie się osada Barrafeia, w której w roku 1892 osiadło 120 polskich rodzin.

Obszar kolonii wynosi 3.000 ha. Zarówno w Barrafeia, jak i w Rio Claro znajdują się najlepsze ziemie leśne, nadające się do wszelkiej uprawy. Mniej tu piniorów i herwy mate; w puszczy rosną cedry, imbuje, kanele i wiele innych drzew, które spotyka się tylko na dobrych glebach. Wśród osadników przeważają królewiaczy. Koloniści tną w lesie poręby (rossy); sieją obok innych zbóż także jęczmień i pszenicę i uzyskują piękne zbiory. W Rio Claro istnieje budynek rządowy, sklepów tu pięć; dwa z nich należą do Polaków. Osada Rio Claro obejmuje 25 tysięcy ha, podzielonych na tysiąc szakrów, z których większa część jest już zajęta. Rozwój Rio Claro jest powolny, ma ono jednak pomyślnie widoki na przyszłość. Niech tylko zostanie zbudowana projektowana kolej żelazna z Itararé w São Paulo do Santa Maria w Rio Grande do Sul, a znaczenie Rio Claro znacznie wzrośnie.

W municypium Rio Negro w odległości sześciu godzin od miasta i powyżej rzeki Lansa mieści się osada Lucena, (13) zajmująca przestrzeń 12.600 ha. Na 500 szakrach, osiedliło się tu 1.900 polskich kolonistów. Przybyli z zaboru rosyjskiego w latach 1890 - 92. W roku 1895 do Luceny przybyli wychodźcy z Galicji. Z municypium Rio Negro, gdzie znajduje się najbliższy kościół, łączy kolonię nienajgorsza droga. Proboszczem w Rio Negro jest Polak galicyjski ks. Jan Peters, zamieszkały w Paranie od roku 1889.

Dla uzupełnienia obrazu trzeba jeszcze wspomnieć o kolonii São Venancio przynależnej do parafii w Abranches pod Kurytybą. Miejscowość tę skolonizowali Niemcy, którzy przybyli tu z Dona Francisca ze stanu Santa Catarina. Z biegiem czasu

przyłączyli się do nich Polacy w liczbie 76 osób.

Do miejscowości ze znacznie większą liczbą Polaków należy również kolonia Mariano Torres położona w odległości 15 km. na południe od Campo Largo w sąsiedztwie stacji kolejowej Guajuvira. Zaboźczycelem i właścicielem tej osady jest dr. Torres, który rozpoczął parcelację swych obszernych posiadłości w roku 1891. Kolonia Torresa liczy 180 gospodarstw na obszarze 2 tys. ha. Zamieszkuje tam 151 osadników Polaków spod zaboru rosyjskiego.

Gdy zsumujemy powyższe dane przekonamy się, że łączny obszar 40 kolonii parańskich wynosi 116.892 ha. znajduje się tam 5.259 gospodarstw spośród których 3.100 należą do Polaków. Większość wychodźstwa polskiego w liczbie 20 tysięcy osób skupiła się zatem w osadach rolnych, podczas gdy w miastach doliczamy się zaledwie 2 tysięcy Polaków.

Jedną z najstarszych rodzin polskich w Paranie jest rodzina Hieronima Durskiego. Przybyła ona do Dona Francisca przed rokiem 1868 (14), skąd przesiedliła się później do Campo Largo. Pan Durski pracował przez długie lata jako nauczyciel. Ostatnio, będąc już w podeszłym wieku, prowadził szkołę podstawową w Portão o milę od Kurytyby.

Następnym, który się pojawił, był geometra Edmund Saporowski. Zjechał do Kurytyby w roku 1870 po dwuletnim pobycie w kolonii Blumenau w Santa Catarina, gdzie miał sposobność zapoznać się z kolonizacją niemiecką, której przewodził dr. Blumenau. Tam też powziął plan zorganizowania kolonizacji polskiej, nie na gorącym wybrzeżu Santa Catariny lecz na płaskowyżu parańskim. Saporowski zamieszkuje obecnie w Kurytybie i żyje z pomiarów gruntu.

Rodzina Moćków (Motsko) przebywa w Paranie od roku 1873. F. Moćko ma nad rzeką Barigui o godzinę drogi od miasta jedną z najlepszych cegielni.

Później osiedlił się w Kurytybie kupiec Adam Stachowski; sklep jego przy ulicy Mato Grosso należy do doskonale zaopatrzonych.

Z biegiem czasu polska gromadka w stolicy parańskiej powiększyła się o dalsze rodziny zamożniejszych rodaków. Należy do nich dobrze sytuowany rzeźnik Aleksy Waberski posiadający sklep przy ul. José Bonifácio (rua fechada). Brat jego Ignacy jest obecnie redaktorem tygodnika "Polonia" i zarządza polską drukarnią. Rodzina Waberskich pochodzi z Poznańskiego.

Przy placu Tiradentes Polak Michał Bajerski prowadzi wendę i robi dobre interesy.

O kupcu Eugeniuszu Bendaszewskim była mowa powyżej. Po osiedleniu się w Paranie w roku 1876 zorganizował do spółki z Brazylijczykami jeden z największych składów hurto-

wych, mieszczący się przy ul. Travessa da Matriz. Obecnie przebywa w Hamburgu jako przedstawiciel niemieckiej linii żegluga do Południowej Brazylii.

Zwraca uwagę fakt, że tak liczna kolonia polska w Paranie nie zdobyła się dotychczas na własny lokal w stolicy stanu, ani dla szkół, ani też stowarzyszeń. Nawet Towarzystwo im. Tadeusza Kościuszki, założone dnia 26 czerwca 1890 roku i liczące 50 członków, gnieździ się kątem w domach prywatnych.

Rząd stanowy utrzymuje w okolicy Kurytyby kilku polskich nauczycieli szkół podstawowych. W koloniach Abranches i Lameinha nauczają dwaj bracia, Józef i Szymon Grabowscy. W São Ignacio wyklada Jan Falarz rodem z Galicji. W Dona Augusta i w Rivierre istnieją mieszane szkoły podstawowe. W wielkiej osadzie Tomás Coelho prowadzi szkołę Wawrzyniec Gradowski z Galicji. W Kurytybie funkcjonuje Polska szkoła prywatna; prowadzi ją nauczyciel Kwiatkowski.

Więcej zapobiegliwości, niż rząd stanowy w dziedzinie szkolnictwa, wykazali Polacy, gdy chodzi o kościoły.

Do wyliczonych powyżej siedmiu polskich duszpasterzy dodać należy ks. Władysława Smoluchę z São José dos Pinhais, obsługującego osiedla w tym municypium. Niemal we wszystkich większych osadach wznoszą się sylwetki kościołów lub drewnianych kaplic. Kościoły w Orleans, Tomás Coelho i Santa Cândida stanęły kosztem rządu. W dwóch pierwszych miejscowościach osadnicy na własny koszt dokonali przebudowy kościołów wzniesionych za pieniądze rządowe. Pod kierownictwem ruchliwego ks. Ludwika Przytarskiego, zbudowano w Orleans zupełnie nowy kościół. Skromny wygląd zewnętrzny nie daje wyobrażenia o bogactwie i smaku urządzeń wewnętrznych. W Abranches i w Tomás Coelho przybytki boże są również owocem gromadzkiego trudu osadników. W parafiach koloniści zbudowali okazałe probostwa z pomieszczeniami gospodarskimi. Każdej parafii przyznano odpowiedni kawał gruntu pod uprawę i przyszłe budynki. Księża polscy znajdują się nie na utrzymaniu rządu lecz na wyłącznym utrzymaniu osadników; nie mają powodu do skarg, gdyż Polacy są znani z ofiarności na rzecz duchownych.

Na zakończenie podajemy kilka zdjęć fotograficznych z osad polskich nad Iguaçu. (15).

Na pierwszym zdjęciu widzimy piękny krajobraz z widel Iguaçu i Rio dos Patos. Na przednim planie kilka osób: po prawej rodzina miejscowego kupca polskiego; z lewej strony trzech pracowników z załogi parowca rządowego (16), pozostającego w służbie kierownika kolonizacji; nieco dalej sam kupiec. Na widnokręgu Morro das Palmeiras step dra. Erichsen, już na lewym brzegu Igua-

çu, należący pod względem administracyjnym do Lapy. (17)

Drugie zdjęcie wyobraża część placu núcleo Rio dos Patos. Pośrodku dwa domy dla emigrantów; z lewej szereg baraków, przeznaczonych na czasowe pomieszczenie wychodźców zanim wymierzone im zostaną działki. Trzeci budynek to biuro rządowe czyli chalet, zaprojektowany i postawiony przez dyrektora kolonii, Francisco Maravalhas'a. Na dalszym planie widać wendę Brazylijczyka Licinio de Oliveira. Na placu wznosi się kształtna kapliczka pod wezwaniem św. Sebastiana. Inny obszerny plac na prawo od domów dla emigrantów to Praça do Mercado.

Na ostatnim obrazku sfotografowano krajobraz z dziewiczej puszczy w São Mateus. Wyrwa w dżungli to świeżo zbudowana droga do São João do Triunfo; po obu stronach gościńca widać jeszcze kłody powalonych olbrzymów leśnych. W prawo i w lewo ciągną się rossy (poręby) osadników. Na przednim planie po prawej stronie wznosi się tartak braci Nadolnych; po lewej chatki kolonistów.

Liczne i piękne fotografie z osad nad Iguaçu wykonał poseł rosyjski Bogdanow, gdy odwiedził te okolice; niektóre z tych fotografii trafiły potem na Wystawę Krajową we Lwowie w roku 1894.

Byłoby to w ogólnych zarysach wszystko co mielibyśmy do opowiedzenia Sz. Czytelnikom kalendarza w zakresie polskiego osadnictwa w Paranie.

Sebastian Edmund Woś Saporowski

OD TŁUMACZA

Trzecią część kalendarza wypełniają ogłoszenia. Jedno z ogłoszeń pochodzi od firmy polskiej. Oto jego tekst (w przekładzie):

"Aleksy Waberski, rua José Bonifácio (rua fechada), Kurytyba. Codziennie świeże mięso wołowe i wieprzowe oraz różne gatunki kiełbas. Szczególną wziętością cieszą się moje, przygotowane według najnowszych sposobów amerykańskich, szynki, przewyższające delikatnym smakiem importowane, słynne szynki westfalskie. Największa nowość: pasztet z wątróbki w zamkniętych szczelnie puszkach do zabierania w dłuższą podróż".

PRZYPISY:

1) - W oryginale: Mutterland, bo Rzesza Niemiecka była Vaterlandem — krajem ojczystym.

(Dokończenie na str. 19)

RODOFIEL S.A.

EXCELENCIA EM

TRANSPORTE



# Notatki z São Paulo

## NA MARGINESIE WYSTAWY DOROTY SZENFELD

Mieliśmy niedawno możliwość odwiedzić Dorotę Szenfeld, której wystawa obrazów w Klubie 44 w São Paulo spotkała się z zasłużonym uznaniem wśród publiczności i krytyki fachowej.

Dorota Szenfeld mieszka w Brazylii od r. 1951. Przed tym dwa lata spędziła w Paryżu. Dziś jeszcze wspomina ten pobyt z dużym sentymentem. Mówi, że klimat Paryża wpływa pobudzająco na jej wyobraźnię i że uważa Stolicę Świata za swą drugą Ojczyznę.

Wojna, jak tytu artyptom, przeszkodziła jej we wspaniale zapowiadającej się karierze. W r. 1939 bierze udział w konkursie na Wystawę Międzynarodową w Paryżu; jury kwalifikuje jedną jej kompozycję sportową i jeden pejzaż. Mają one reprezentować współczesną sztukę polską na Wystawie. Można to uważać za duży sukces, gdyż wybrano zaledwie 19 obrazów różnych artystów na setki zgłoszonych i te tylko pojechały do Nowego Jorku.



Artystka urządziła w Brazylii, w czasie swego pobytu, 4 wystawy indywidualne i brała udział w kilkunastu salonach; uzyskała szereg nagród.

Malarstwo Doroty Szenfeld jest odrębne, wykracza poza granice jakiegokolwiek szkoły. Jej ulubioną techniką jest akwarela, ale potrafi się wypowiedzieć przy pomocy wszelkich innych technik malarstwa stalugowego. Uprawia przede wszystkim pejzaż. Ma jednak duże osiągnięcia w portrecie i kompozycji. Doskonale opanowany rysunek, umiejętność oddawania nastroju, żywa i czysta barwa, czynią z prac Doroty Szenfeld dzieła, urzekające prawdziwym artyzmem.

S. A.

## ALEKSANDER JANTA POŁCZYŃSKI W BRAZYLII

Na Zjazd Pen-Clubu w Rio de Janeiro przybył, zamieszkały stale w Stanach Zjednoczonych, znany prozaik i poeta Aleksander Janta Połczyński. Urodzony w Poznaniu studiował długie lata w Paryżu. Był jeszcze bardzo młody, gdy nazwisko jego nabrało rozgłosu w Polsce. Podróżował wiele, m.i. odbył podróż dookoła świata, z której napisał bardzo ciekawe sprawozdanie.

Wydał przed wojną szereg znakomych reportaży. Jego dwie książki o Rosji zaliczają się po dziś dzień do najpoważniejszych studiów w tej dziedzinie. Dał się też poznać jako subtelny poeta.

Po wojnie, w Stanach Zjednoczonych, wygłosił szereg odczytów. Bierze żywy udział w życiu kulturalnym kolonii polskiej, reprezentując literaturę polską w Ameryce Północnej.

Jego studia nad Józefem Conradem, liczne odkrycia historyczne, akcja wykorzystania w celach propagandowych obecności skarbów wawelskich w Kanadzie wysunęły Aleksandra Janta-Połczyńskiego na czołowego przedstawiciela kultury polskiej na Zachodzie.

J. P.

## JANTA POŁCZYŃSKI O KULTURZE POLSKIEJ NA ZACHODZIE

Dnia 22 lipca b.r. odbył się w Klubie 44 w São Paulo odczyt Aleksandra Janty-Połczyńskiego.

Prelegent omówił w blisko godzinnym przemówieniu sprawę kultury polskiej na Zachodzie Europy i w Stanach Zjednoczonych, przy czym stwierdził, że w chwili obecnej kultura polska interesują się i darzą ją po-

parciem władze i instytucje naukowe państw zachodnich. Poruszył też sprawę skarbów wawelskich w Kanadzie, gdyż był obecny przy ich częściowej rewindykacji do Polski i stwierdził, że powinny być jak najszybciej w całości zwrócone krajowi, gdyż są własnością Narodu i świadectwem Jego dorobku kulturalnego w ciągu wieków istnienia państwa polskiego.

Wystawy malarzy krajowych cieszą się w Ameryce wielkim powodzeniem. Aleksander Kobzdej, współczesny malarz polski, urządził niedawno w Nowym Jorku wystawę i sprzedał wszystkie obrazy do Muzeum Sztuki Narodowej i Muzeum Guggenheima.

Polski Instytut Naukowy w Nowym Jorku i Instytut Gen. Sikorskiego w Londynie prowadzą szeroką działalność naukową i archiwalną. W pracach tych instytutów bierze udział wielu znakomych uczonych.

Dokończenie na str. 24

## Ofiary na Fundusz Prasowy

Na Fundusz Prasowy "Przeglądu Polskiego" złożyły ofiary następujące osoby:

Stanisław Bartischan .....	Cr\$ 200,00
Stanisław Gliksman .....	Cr\$ 1.500,00
Paweł Krumholz .....	Cr\$ 200,00
Czesław Las .....	Cr\$ 500,00
Stefan Łyjak .....	Cr\$ 200,00
Stanisław Herstal .....	Cr\$ 500,00
Stefan Pochwatka .....	Cr\$ 100,00
Arnold Reisfeld .....	Cr\$ 1.000,00

Razem .. .. Cr\$ 4.200,00

Wszystkim ofiarodawcom składamy serdeczne podziękowanie.

REDAKCJA.

## Insubra

SÃO PAULO, Rua Barão de Itapetininga 151, 3, 4 e 5 andar — Tel. 37-3171

RIO DE JANEIRO, Av. Rio Branco, 138, 14.º  
Tels.: 22-6663 e 32-9284

PORTO ALEGRE, Praça Rui Barbosa, 220, 2.º  
Tel. 8323 — Ed. Tannhauser.

CURITIBA, R. 15 de Novembro, 24. Tel. 4-4457  
Modesto Smolka & Cia. Ltda.

WSZELKIEGO RODZAJU

MASZYNY BIUROWE,

ORGANIZACYJNE

I BUCHALTERYJNE

# Rozmawiamy ze Stefanem Neudingiem

Ze Stefanem Neudingem, znanym przemysłowcem i pierwszym prezesem Klubu 44, spotykamy się w salonach klubu i prosimy o udzielenie nam małego wywiadu.

— Chcemy panu zadać kilka pytań — powiadamy — w związku z udziałem Polaków i obywateli pochodzenia polskiego w życiu ekonomicznym kraju.

Zwracamy się do pana jako osoby, cieszącej się dużym zaufaniem społeczeństwa, który przyczynił się osobiście do zwiększenia potencjału gospodarczego Brazylii.

— Chętnie odpowiem na pytanie — uśmiecha się Stefan Neuding.

— Ile, jak pan sądzi, Polaków i Brazylijczyków pochodzenia polskiego zamieszkuje obecnie Brazylię?

— Nie jest łatwo określić liczbę osób pochodzenia polskiego mieszkających w Brazylii. Nie mamy żadnych dokładnych danych. Przede wszystkim aż do odzyskania niepodległości państwa Polskiego w 1918 roku, wychodźcy z obszarów polskich rejestrowani byli przez oficjalną statystykę brazylijską, jako Rosjanie, Austriacy i Niemcy, w zależności do jakiego zaboru przynależeli.

Pierwsze fale wychodźstwa polskiego skierowały się do Brazylii już około 90-ciu lat temu, po powstaniu listopadowym. Od tego czasu aż do pierwszej wojny światowej osiedliło się w Brazylii około 120 tysięcy Polaków.

W okresie międzywojennym 1920-1939 r. przybyło do Brazylii około 25 tysięcy rolników polskich.

Ostatnia fala przybyła podczas drugiej wojny światowej i bezpośrednio po wojnie. Jest to kilkanaście tysięcy osób, przeważnie inteligencja w dużej części składająca się z osób o wykształceniu technicznym. Biorąc pod uwagę przyrost naturalny, mieszka w Brazylii obecnie około pół miliona osób pochodzenia polskiego i Polaków. Oczywiście cyfry te są nieścisłe.

— Jak p. Prezes może scharakteryzować grupy ludności pochodzenia polskiego w poszczególnych stanach Brazylii?

— Największa grupa ludności pochodzenia polskiego zamieszkuje w stanach Parana, Santa Catarina i Rio Grande do Sul. Większość stanowią rolnicy. Nie brak jednak robotników, rzemieślników i w pewnej ilości przemysłowców.

W Rio de Janeiro i São Paulo skupia się dużo Polaków i osób pochodzenia polskiego należących do t.zw. inteligencji pracującej, wielu inżynierów, architektów, techników, przemysłowców. Są też kupcy, rzemieślnicy i robotnicy. Również w stanach Espírito Santo i Minas Gerais osiedliła się spora grupa ludności pochodzenia polskiego.

— Jaka jest, zdaniem pana, postawa tej grupy etnicznej w stosunku do życia politycznego i gospodarczego kraju?

— Moim zdaniem, jeżeli chodzi o życie gospodarcze kraju grupa etniczna polska wykazała i wykazuje ogromną aktywność. W Paranie, Rio Grande do Sul, Santa Catarina rolnicy polscy zdobyli tysiące kilometrów ziemi pod uprawę rolną, przyczynili się do wzrostu hodowli i przetwórstwa spożywczego. Ci rolnicy polscy położyli podwaliny pod nowoczesną gospodarkę rolną.



— Ostanie pytanie. Jakie kwalifikacje powinien posiadać według pana kandydat na Prezydenta, aby mógł liczyć na pełne poparcie Brazylijczyków pochodzenia obcego?

— Uważam, że Brazylijczycy pochodzenia obcego poprą takiego kandydata na Prezydenta, który będzie mógł zapewnić swobody demokratyczne i wolność osobistą obywatelom oraz dalszy nieprzerwany rozwój ekonomiczny kraju. Od kandydata na Prezydenta oczekujemy też zadeklarowania się jasnego i bezkompromisowego za zrównaniem w prawach wszystkich Brazylijczyków, zarówno tych, którzy urodzili się na tej ziemi, jak i tych, którzy przybyli z zagranicy i w Brazylii się naturalizowali.

Wywiad przeprowadził:

SEBASTIAN ARHENS

## KRONIKA Z SÃO PAULO

(D. c. ze str. 23)

W czasie odczytu Aleksander Janta odczytał kilka swoich wierszy z tomu "Znak Tożsamości" i ze zbioru wierszy satyrycznych.

Nie wieczorze był obecny młody poeta polski Paweł Mayewski, zamieszkały stałe w Nowym Jorku.

Licznie zgromadzeni członkowie Klubu 44 z presem A. Moszkowskim na czele nagrodzili hucznymi oklaskami znakomity i świetnie wygłoszony odczyt. Po odczycie odbyło się w Klubie przyjęcie na cześć Janty Polczyńskiego, które przeciągnęło się do północy w atmosferze prawdziwej serdeczności.

St. D.

Dokończenie na str. 27

## CONTITEC CIA. CONTINENTAL TÉCNICA



RURY STALOWE BEZ SZWU, CIĄGNIONE NA ZIMNO  
4,0 do 50,0 m/m średnicy i 0,5 do 2,75 m/m grubości ściany  
Rury bez szwu miedziane, mosiężne i aluminiowe.

Praca Sta. Helena, 26 — Caixa Postal, 8451 — Fone: 63-6054  
End. Telegráfico "CONTITEC" — SÃO PAULO

# STRONICA PARAÑSKA

## WYSTĘP POLSKIEGO ZESPOŁU PIEŚNI I TAŃCA W TEATRZE GUAIRA

O Polskim Zespole Pieśni i Tańca w Kurytybie nasłuchałem się już tyle pochwał, że przyznam się, iż z niemałą obawą udałem się na występ tego Zespołu, który odbył się w teatrze Guaira dnia 29 lipca z okazji święta narodowego Peru. Bałem się rozczarowania, muszę powiedzieć, że uczucie to nieraz mi już zepsuło na dłuższy czas humor, tam zwłaszcza, gdzie intencje urządzających imprezę były jak najszlachetniejsze i gdzie byłem zaangażowany uczuciowo.

Teatr Guaira w Kurytybie nie jest jeszcze wykończony. Wygląda jak duża stodoła. Na widowni i na scenie panuje prowizorka. Proste ławy zastępują bez powodzenia fotele, od niewykończonych ścian i otwartych drzwi wieje ziąb. Publiczność, jak to zwykle bywa na bezpłatnych widowiskach, dość niewyrobiona, gwiżdżąca i hałaśliwa. Moc małych dzieci. Koło mnie jakieś dwie dziewczynki urządziły sobie w przejściu zabawę w chowanego i zbiegały z góry na pazurki. Program miał się zacząć o 8 wieczór, a w rzeczywistości zaczął się prawie o 9-ej. W dodatku występ zespołu polskiego wyznaczono na samym końcu. Przed tym trzeba było obejrzeć popisy amatorskich (w dosłownym tego słowa znaczeniu) występów różnych grup narodowych, wśród których wyróżniał się korzystnie jeden tylko zespół ukraiński o wspaniałym po prostu balecie.

Dopiero o 1 w nocy przyszła kolej na zespół polski. Ludzie już zaczęli wychodzić, sala do połowy opustoszała. A szkoda!

Kiedy na scenie ukazał się barwny korowód śpiewaków i tancerzy przybranych w barwne stroje narodowe serce zabiło mi żywiej. Było tego przeszło sto osób, a co strój to ładniejszy. A jakie piękne dziewczęta! Kiedy się to wszystko ustawiło — zajęło niemal pół sceny. Wiedziałem jak nie tylko Polacy ale i Brazylijczycy bili brawa. No, pomyślałem, to już połowa zwycięstwa. A potem kiedy zaczął śpiewać chór — sam miód. Nie chce się wierzyć, że w tak krótkim czasie udało się przygotować młodzież technicznie tak dobrze. Fraza nienaganna, dyscyplina wzorowa, brzmienie niemal idealne. Udany był także występ baletu. Teraz jeszcze pół roku pracy, żadnych występów i można z tym zespołem jeździć po całej Brazylii. Sukces murowany.

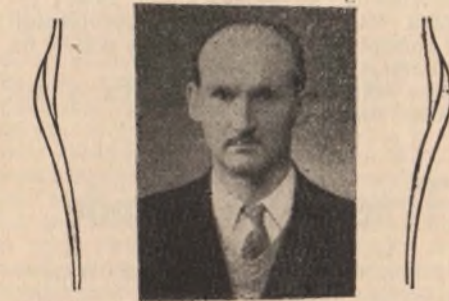
S. H.

Sylwetki parańskich działaczy kulturalnych

### ZYGMUNT SIELSKI

Zygmunt Sielski, obecny przewodniczący Towarzystwa im. Tadeusza Kościuszki w Kurytybie, liczy lat 43. Pochodzi z rodziny polskiej od dawna osiadłej w Paranie. Rodzice jego już się tu urodzili. W domu po polsku się nie mówiło ale tradycje narodowe zachowywano. Języka ojczystego nauczył się p. Sielski w szkole, chodził bowiem do szkoły Zgromadzenia Sióstr Rodziny Marii. Potem obracając się wśród kolegów Polaków nacylił się cenić mowę i obyczaj narodowy.

Po ukończeniu gimnazjum i następnie, księgowości pracował przez szereg lat w firmie Casa Vermelha w Kurytybie. Od lat 13-tu prowadzi samodzielne przedsiębiorstwo Casa Cruzeiro, zajmujące się sprzedażą narzędzi, farb i naczyń.



W pracę społeczną wkłada dużo serca. Był długie lata sekretarzem stowarzyszenia União. Obecnie cały swój wolny czas poświęca Towarzystwu im. Kościuszki.

S. A.

### TADEUSZ GRZYBCZYK — POETA PARAÑSKI

Mój dobry znajomy p. K. najlepszy pszczelarz pośród malarzy, zatrzymuje swego rozklekotanego Forda pośrodku ulicy w Araucarii.

— Niech pan pozwoli, przedstawię pana naszemu poecie.

Przedem mną stoi wysoki, bezzębny starzec o dobrodusznym i nieco kpiarskim wyrazie twarzy. Nazywa się Tadeusz Grzybczyk.

— Ja właściwie do sklepu po bułki... K. mówi, że bułki nie uciekną, pakuje wielkoluda do auta. Jedziemy niedaleko do profesora Zawadzkiego.

Sadzają nas na miękkich meblach ale Grzybczyk nie siada. Wymachując wielkimi rękami opowiada:

“Ja, wie pan, urodziłem się w mieście Baniałuce w Bośni, 76 lat temu. Ojciec był starostą, Bośnia wtedy należała do Austro-Węgier.

Miałem zaledwie 14 miesięcy kiedy ojciec umarł. Matka wtedy wróciła do Galicji. To był straszny cios dla niej, bo trzeba wiedzieć,

że w jednym tygodniu prócz ojca straciła dwie córki. Nie mogła potem nigdzie zagrześć miejsca, ciągle się przynosiliśmy z miasta do miasta.

Uczyć mi się nie chciało, zdolny byłem ale szkoła mnie nudziła. Pamiętam miałem wtedy 10 lat i chodziłem do drugiej gimnazjalnej, no i zwałem, skoczyłem po prostu z pierwszego piętra, tyle mnie widzieli. Od tej pory tak, panie, skaczę w życiu z pierwszego piętra.

Do Brazylii przyjechałem w roku 1904. Z początku byłem nauczycielem. Starałem się wprowadzić nowy system szkolny. Byłem założycielem szkoły etycznej parańskiej. Pierwszą lekcję, panie, kropnąłem o szkodliwości kłamstwa.

Potem rzuciłem szkołę, byłem urzędnikiem, rzuciłem urząd. Jestem jedynym urzędnikiem w Brazylii, który porzucił koryto i nie dał się zawołać z powrotem. Ile to ja zawodów zmieniłem! W końcu osiadłem na szarce w Afonso Pena, to mi się najwięcej podobało, człowiek, panie, niezależny.”

Korzystam z przerwy w krasomówstwie i proszę poetę, żeby odczytał mi jakiś swój utwór. Godzi się chętnie. Idzie do swojego pokoju (okazuje się, że mieszka u prof. Zawadzkiego) i po chwili wraca z kartką pozótkiego papieru.

— To sonet! — wyjaśnia.

Czyta grzmiącym głosem wiersz napisany, jak sądzę, pod wpływem Mickiewicza ale mi go do ręki nie chce dać.

Wyjaśnia, że teraz już nie pisze. W roku 1921 wydał w Kurytybie swój poemat: “Wianki parańskie”, potem ogłosił cykl artykułów p. t.: “O duszę narodu”.

“No, ale już czas na mnie — mówi — jeszcze mi sklep zamkną. Muszę iść po bułki.”

Ręka moja tonie w jego olbrzymiej, żyłastej dłoni. Widzę, jak wychodząc schyla się w drzwiach.

Sebastian Arhens

Dokończenie na str. 26

## COMERCIAL POLPARANÁ S.A.

### IMPORTAÇÃO — EXPORTAÇÃO — REPRESENTAÇÕES

TRATORES DE ESTEIRAS - TRATORES DE PNEUS - IMPLEMENTOS AGRÍCOLAS - COLHEDEIRAS - CARRETAS - MAQUINARIA PARA TERRAPLANAGEM E EQUIPAMENTOS CONGÊNERES - ESCAVADEIRAS - ARAMES-GRAMPOS MAQUINAS OPERATRIZES - MATERIAIS ELÉTRICOS - CENTRAIS TELEFONICAS - EQUIPAMENTOS CIRÚRGICOS - APARELHOS CIENTÍFICOS PARA LABORATÓRIOS - MOTORES ESTACIONÁRIOS - MAQUINARIAS E EQUIPAMENTOS P/ INDÚSTRIAS - BEBIDAS E COMPOTAS ESTRANGEIRAS.

ALAMEDA CARLOS DE CARVALHO, 356/360 - FONE: 4-1574

CURITIBA — PARANÁ — BRASIL

UROCZYŚCIOŚCI GRUNWALDZKIE  
W KURYTYBIE

Polonia kurytybska i okoliczna uroczystości uczliła 550 rocznicę zwycięstwa oręża polskiego pod Grunwaldem.

Wieczorem 16 lipca b.r. w sali największej organizacji polonijnej União Juventus w Kurytybie zgromadzili się liczne rzesze ludności polskiej i pochodzenia polskiego, przedstawiciele innych narodowości.

Istniejący od kilku miesięcy Polski Zespół Pieśni i Tańca odśpiewał pod kierownictwem ks. Józefa Zajęca hymny narodowe brazylijski i polski. Następnie, orkiestra miejska odegrała kilka melodii polskich, po czym wygłoszony został odczyt nawiązujący do Tysiąclecia Państwa Polskiego i zwycięstwa pod Grunwaldem. Przemówienie zakończyło się życzeniem "jasnej i spokojnej przyszłości dla zwycięskiej Polski, której wkład w dzieło cywilizacji i kultury międzynarodowej jest znany na całym świecie, a zwłaszcza w Brazylii, gdzie ręce i mózgi polskie przyczyniają się do jej rozbudowy."

Powitany burzliwymi oklaskami wystąpił Zespół Zespół Pieśni i Tańca. Dawno tutejsza publiczność nie widziała uroczystych strojów mazowieckich, krakowskich, lubelskich, góralskich, śląskich, łowickich i kujawskich. Zespół baletowy uczył się pod kierownictwem mistrza Tadeusza Morozowicza, a grupa pieśniarska została przygotowana przez księży: Szymona Kalinowskiego i Józefa Zajęca. Wszyscy trzej musieli wykonać na bis. Trzeba w tym miejscu wyrazić uznanie także młodzieży wchodzącej w skład zespołu.

Prezesem Zespołu jest młody student Uniwersytetu Parańskiego, Edward Szewczak z Arapongas.

Oprócz zespołu polskiego istnieją w Kurytybie zespoły innych narodowości. Niedawno odbył się w Klubie Thalia występ wszystkich tych zespołów. Zespół polski otrzymał pierwsze miejsce i zaproszony został na dwukrotny występ do teatru Guaira, gdzie oglądały go i oklaskiwały tysiące ludzi.

W grudniu b.r. odbędą się eliminacje międzypołowe pod protektoratem rządu stanowego. Zwycięski zespół otrzyma w nagrodę prawdopodobnie wyjazd na wycieczkę zagraniczną. Wróżyć nie warto, jednak mamy nadzieję...

W. B.

PUBLIKACJE Z DZIEJÓW WYCHODZ-  
STWA POLSKIEGO W BRAZYLII

Dowiadujemy się, że Wojciech Breowicz opracował i przesłał do kraju obszerną pracę o dziejach emigracji polskiej w Paranie p. t. "Ślady Piasta pod piniorami"

W. Breowicz opracował również historię byłych ochotników polskich z Ameryki Południowej w armii gen. W. Sikorskiego w czasie drugiej wojny światowej. Autor sam był ochotnikiem i sekretarzem generalnym Komitetu Ochotników w Wielkiej Brytanii. W. Breowicz zwraca się do kolegów kombatanów o przekazanie mu swoich adresów, ponieważ pewną ilość egzemplarzy postanowił przesłać towarzyszom broni, z którymi po powrocie z Wielkiej Brytanii stracił kontakt.

CZTERDZIESTOLECIE "LUDU"

Wydawany w Kurytybie polski tygodnik "LUD" obchodzi 40-lecie swego założenia. Pierwszy numer "Ludu" ukazał się 2 października 1920 r.

Dla wydawców "LUDU" jest to data bardzo miła. Przypomina im wielkie zasługi w podtrzymywaniu ducha polskości i religijności wśród Polonii brazylijskiej. Przypomina też przeciwności i zwycięstwa. Wystarczy tylko wspomnieć trudności finansowe z jakimi się "LUD" borykał od samego początku i trudności moralne, zwłaszcza w okresie nacjonalizacji, kiedy to nawet był przez około 5 lat zamknięty. Jak dawniej, tak i obecnie stary, zasłużony "LUD" wiernie służy Polonii brazylijskiej.

Czytelników, którzy nie znają jeszcze tygodnika "LUD" odsyłamy do administracji tego czasopisma, które na żądanie prześle im natychmiast egzemplarz okazowy.

Adres Administracji "LUDU": Cx. p. 155, Curitiba, Paraná.

— : ★ : —

Trzeba im pomóc

Należy podziwiać zapał i poświęcenie członków Zespołu Pieśni i Tańca w Kurytybie. Młodzież ta pracuje lub uczy się i po całym dniu męczących zajęć znajduje jeszcze czas i dobre chęci na próby w Zespole.

Członkowie Zespołu nasłuchali się wielu pochwał i jest to im niewątpliwie miłe. Ale nie samą tylko sławą człowiek żyje. Potrzebna jest bardziej realna zachęta, i o tym powinno pomyśleć społeczeństwo. W nagrodę za trud i ofiarną pracę trzeba zapewnić młodzieży nagrodę w postaci wycieczek krajowych i zagranicznych.

— : ★ : —

Piękna inicjatywa

Z inicjatywy grupy dawnych junaków w Kurytybie: pp. Marcina i Jana Oprzyńskich, Franciszka i Feliksa Urbanów, Stefana Lasoty, Stanisława Jeziorowskiego, Tadeusza Sobocińskiego, Ambrożego Kulika, Zeferyna Pianowskiego, Juliana Zawadzkiego, Radomira Celińskiego, Oswalda Odroślaka i rodowitego Brazylijczyka, przyjaciela Polaków i Polski, Dirceu Garcia — ufundowana została ofiara na Polski Fundusz Olimpijski w wysokości 150 dolarów am. Kwotę tę P. K. Ol. przeznaczył na pokrycie kosztów pobytu w Rzymie Zdzisława Krzyszkowiaka.

Jak wiadomo Krzyszkowiak nie zawiódł zaufania Polaków kurytybskich, zdobywając na Olimpiadzie złoty medal w biegu na 3.000 m. z przeszkodami.

ALEKSANDER JANTA-POLCZYŃSKI  
O SOBIE I INNYCH

Aleksander Janta-Polczyński udzielił listownej odpowiedzi na trzy zadane mu przez naszą redakcję pytania. Pytania te i odpowiedzi przytaczamy poniżej.

— Co pan wydał ostatnio?

— "Znak Tożsamości" i "Ducha Niespokojnego". Pierwsze to antologia twórczości poetyckiej za ostatnich lat trzydziści, drugie — pamiętnik okresu dojrzewania, przeważnie z okresu poznańskiego i dzieje t.zw. wyjścia na świat (szeroki).

— Jakie są pańskie najbliższe plany wydawnicze?

— Nakładem Polskiego Instytutu Naukowego i Wiadomości ukaże się tom moich opowiadań p.t.: "Losy i ludzie", z tym, że ogłoszona została subskrypcja na tę książkę. Inaczej pisarz polski na emigracji nie może wydać książki, przy czym i tak na niej nie zarobi, koszt druku przy małym nakładzie pożera wszystkie wpływy. Pracujemy więc, jak się okazuje, dla drukarzy i dla potomności. Inaczej trzeba by zamknąć budę.

— Co pan sądzi o literaturze polskiej w kraju?

— Jestem mimo wszystko optymistą. Wierzę w siłę głosu pojedynczych ludzi — Polska szumi talentami. Z dzisiejszych zagajników będzie jeszcze jeśli nie las to niejedno wielkie drzewo. Za mało mam w tej chwili czasu i miejsca, aby rozwijać ten pogląd albo go ilustrować nie tyle przykładami co przewidywaniami. Zresztą mamy potwierdzenie tych zjawisk w rosnącym przenikaniu pisarzy polskich na zachód, w obudzonej po raz pierwszy na taką skalę ciekawości i uwagi skierowanej na to co się w Polsce robi. To bardzo pobudzające i podniecające uczucie dla ludzi po tamtej stronie. Krępujące jest tylko zauważenie komu to zawdzięczać.

R O D O F I E L S. A.

EXCELÊNCIA EM

TRANSPORTE

Indústria Metalúrgica STELLA Ltda.



Fabryki :

rua Serra de Japi, 31 — Tel.: 9-0262 — SÃO PAULO  
Via Monteiro Lobato — GUARULHOS

Biuro: — rua Conselheiro Crispiniano 53 9.º  
Tel.: — 35-9081 i 35-9089

RURY KANALIZACYJNE  
I PRZEMYSŁOWE

# CRUZ MACHADO

WOJCIECH BREOWICZ

W roku 1770 oddział zdobywców założył na pograniczu Santa Catariny punkt osiedleńczy Porto de Nossa Senhora da Vitória, który z czasem przerodził się w miasto União da Vitória. Punkt ten spełniał rolę strażnicy na skrzyżowaniu dwóch szlaków komunikacyjnych: rzeki Iguacu oraz drogi lądowej — północ-południe. Na olbrzymich obszarach puszczających powstały z czasem skromne osiedla: Cruz Machado, Concórdia, Amazonas, Carazinho i inne. Były to osady prymitywne.

Brazylia, jak każdy młody i słabo zaludniony kraj, potrzebowała napływu elementu twórczego.

A z Polski płynęły właśnie fala za falą zdrowe i twórcze siły.

W latach 1911-14 przybywa do Cruz Machado 5.000 Polaków z Lubelszczyzny i Małopolski Wschodniej. Część rodzin osiedla się w miasteczku, część zaś odpływa do dystryktu Pinaré, gdzie w głębi puszczy powstają osiedla: Lageado Liso, Pinhão, Iguacu, Guaruava, Papuan, Santa Anna, Palmeral, Palmeirinha itd. Osady te stały się awangardą w walce z puszcza, zdobywając co roku nowe hektary pod uprawę zbóż i racjonalną hodowlę.

Trudne były początki ludzi znad Wisły w przybranej ojczyźnie. Odmienny klimat, odżywienie, ciężkie warunki sanitarne stały się przyczyną epidemii tyfusu, który lud nasz nielitościwie zdziesiątkował. Nie było prawie rodziny, która by nie stawiała grubo ciosanego krzyżyka na mogile swego najbliższego. Nasilenie epidemii było tak duże, że nawet pomoc lekarska nie mogła sytuacji opanować. Rodziny rozlokowano w oddzielnych *ranchos* w puszczy, gdzie donoszono im pożywienie i lekarstwa. Nie wiedział sąsiad o sąsiedzie. Dookoła szumiał las, w którym darły się nieznanym ludziom ptaki i zwierzęta. Ludzie umierali, szepcząc o nadwiślańskich polach i wiejskim kościółku.

W tym fatalnym okresie zawiązał w te strony prywatny aptekarz Antiocho Pereira, Brazylijczyk z União da Vitória. Przywiódł go prosta, chociaż niecodzienna litość nad nędzą wychodźców znad Wisły. Był altruistą. Własnym sumptem leczył chore rodziny polonésas. A że był społecznikiem zawziętym, sprzedał własny dom i aptekę w União da Vitória — wszak potrzebował pieniędzy na ratowanie Polaków. Z pełnym wyrzeczeniem, dniami, nocami chodził po puszczy, karmił, leczył, odziewał. A gdy epidemia minęła — Antiocho Pereira poszedł pieszo do rodzinnego miasta i bez grosza w kieszeni. Chłopi polscy umieją jednak odcenić serce i zasługi przyjaciela. Po powrocie do normalnych warunków pobudowali w União da Vitória ładny domek. I całą delegacją wręczyli klucze Antiochowi — swemu dobroczyńcy.

Tak to nasz lud znaczył krzyżkami pierwsze swe lata za równikiem. Gdy jednak moc wróciła, wparł się barami w bór. Dzwonił topór, jęczały pily, trzęsły się szczyty górskie od padających olbrzymów. Dziwowało się słońce, spoglądając na białe chaty w puszczy, obory, ogrodzenia, szopy zbożowe, żorawie studienne i nigdy tu nie widziane piece chlebowe...

Za pierwszą emigracją przyjechał ksiądz polski — Teodor Drapiewski. Odwiedzał chatę po chacie. Dzieciarnia rośnie ładna na schwał — lecz szkoła... szkoła gdzie? Starsi zapominają melodii pieśni ojczyźnianej — byle kaplica z desek piniorowych... Ludziska stęsknieni za słowem polskim...

Tak myślał ksiądz Drapiewski, któremu pozwolił zbudowano skromny domek w cieniu rozłożystych palm, w okoku "polskich sosen".

I znowu szcześnie w puszczy topory. Padają olbrzymie imbuje, cedry i piniory. Ksiądz przyświecał chłopom polskim w uprawianiu drzewa na budowę pierwszego kościółka w tej okolicy. Energiczny i pracowity duszpasterz po odprawieniu nabożeństwa zasiadał w kościółku do nauczania dziatwy sztuki czytania, pisania i rachowania. Nie szło to jednak składnie. Zwyczajła to rzecz: w czasie lekcji odwołują do chorego. Zjawiają się nowożeńcy. To znowu pogrzeb. Ksiądz-nauczyciel wyczerpany nadmiarem pracy — idzie dalej. Oprócz lekcji szkolnych udziela podobnych lekcji na kursach wieczorowych dla dorosłych. Wie, że świat do mądrych i zaradnych należy. Że przez oświatę do lepszego bytu w nowej ojczyźnie.

W wyniku gromadzkiej narady powstaje Towarzystwo "Rolnik" i pierwsza szkoła polska w Cruz Machado. Uczęszczają do niej dzieci nawet z 25 km odległości. Wkrótce (1913) powstaje Tow. "Promień" na linii Iguacu. Szkołę prowadzi młody i dzielny nauczyciel Jan Rodak. W roku 1914 powstaje Tow. Bartosza Głowackiego na nowym "Sede" Cruz Machado. Kierownikiem szkoły jest jeden z najwytrawniejszych nauczycieli — Andrzej Piwowarski. W tymże roku powstaje w Cruz Machado Szkoła SS. Rodziny Marii. Imiona nauczycielek ss. Wincetyny i Teresy wspomniane są do dzisiaj z niemałym szacunkiem. Z braku Towarzystwa na linii Pinhão, Stanisław Sikorski odstępuje dom własny na uruchomienie szkoły. Uczy w niej światły działacz Ludwik Rodacki. W roku 1922 powstaje tu Towarzystwo im. św. Jana Chrzyciela. W 1924 r. powstaje tow. i szkoła na linii Papuan. Pierwszym nauczycielem był Władysław Hryńcz (niedawno emerytowany nauczyciel rządowy w Rio Azul).

W tym okresie powstało kilka szkół na innych koloniach, m.in. na Lageado Liso oraz drugie szkoły na Pinhão i Iguacu, ponieważ kolonie się rozrastały, a dzieci przybywało. Wszystkie budynki szkolne i Towarzystwa powstały dzięki ofiarności wychodźstwa polskiego, które też z własnej kieszeni utrzymywało nauczycieli swego potomstwa. Istniało również kilkanaście organizacji młodzieżowych. Urządzano kursy dla dorosłych analfabetów, amatorskie przedstawienia sceniczne, śpiewy i imprezy sportowe szerzono kulturę i oświatę w szeregach młodych obywateli Brazylii.

Na wdzięczne wspomnienie zasługują pierwsi księża polscy — T. Drapiewski i Paweł Tomala, o których wspominają starzy osadnicy. Obydwaj nie schodzili prawie z konia, niosąc pomoc duchową i materialną chorym na tyfus. Ks. Tomala nabawił się w okresie swej służby tyfusu i zmarł jako ofiara zaszczytnej pracy społecznej.

Żmudna praca osadników polskich wydobywa z nie bardzo wdzięcznej gleby piękne plony kukurydzy, pszenicy, żyta, kartofli i ryżu. Prawdziwym bogactwem są tutaj gaje herwowe, piękne sady owocowe. W kwitnie hodowla bydła rogatego, koni, świń, owiec, drobiu oraz pszczelarstwo. W rękach osadników polskich, względnie ich potomstwa znajdują się 10 młynów zbożowych, łuszcarki ryżu, tartaki, ponad sto suszarni herwy, kilkanaście kuźni i zakładów kołodziejskich, rymarskich, krawieckich i około 20 większych sklepów handlowych.

Dokończenie na str. 28

## KRONIKA Z SÃO PAULO

(Dokończenie ze str. 24)

### TADEUSZ MILLER NIE ŻYJE

Dnia 4 sierpnia br. rozstał się z tym światem znany pianista i kompozytor, Tadeusz Müller.

Podajemy poniżej wspomnienie pośmiertne o Nim, wygłoszone dnia 4 sierpnia b.r. w Klubie 44 w São Paulo przez Prezesa Klubu, dra Antoniego Moszkowskiego.

"Proszę Państwa, gdy przed ostatnim wieczorem czwartkowym, poświęconym rocznicy urodzin Chopina, zwróciłem się do p. Tadeusza Müllera z prośbą o wzięcie w nim udziału, wiedziałem, że toczy Go nieuleczalna choroba. Chciałem, aby raz jeszcze zagrał dla Polaków, w klubie polskim, chciałem mu dać trochę tej Polski, którą tak kochał. Moje przypuszczenia, że może to jego występ ostatni, niestety, sprawdziły się. Z ostatnimi akordami poloneza Chopina, którym zakończył koncert, odeszła dusza Jego i dziś nie ma Go już między nami. Leży przede mną Jego fotografia, zdjęcie przy fortepianie w czasie tego koncertu. Piękna głowa, pochylona nad instrumentem, uosobienie tego piękna, które wydobywał w swej muzyce. Bo muzyka była dla Niego wszystkim. Kompozytor, dyrygent, pianista, poprzez muzykę widział świat i w oczach nosił jego piękną wizję. Był profesorem, kochanym przez uczniów. Oby te dzieci Jego ducha, jak i chłopcy, których zostawił, dziedziczyli po nim ukochanie życia tak cudownie zharmonizowane ze wszystkim co piękne, dobre i nieśmiertelne. A p. Tadeuszowi — w ciszy wieczności — wieczne odpoczywanie racz dać, Panie."

### AUDYCJA STEREOFONICZNA

Z wielkim zainteresowaniem spotkała się się urządzona dnia 23 lipca przez p. Raula Duarte w salonach Klubu 44 audycja stereofoniczna. W części koncertowej słuchacze zapoznali się m. in. z Koncertem Schumana, nagrany w Warszawie z udziałem orkiestry Filharmonii Narodowej.

### TURNIEJ SZACHOWY

Dnia 23 sierpnia b.r. przy licznych udziale szachistów rozpoczął się w Klubie 44 turniej szachowy. Kierownikiem turnieju jest p. Erwin Wieczorek.

### ODCZYT O BORYSIE PASTERNAKU

Dnia 18 sierpnia odbył się w Klubie 44 kolejny wieczór czwartkowy. Odczyt o Borysie Pasternaku wygłosił p. Karol Wędrzyński.

Prelegent z dużym znanstwem nakreślił sylwetkę poety, jego działalność poetycką i prozatorską oraz środowisko literackie, w którym się obracał. P. Krystyna Ciesielska deklamowała wiersze Pasternaka, wykazując obycie się z estradą i nienaganną dykcją.

### WIADOMOŚCI HANDLOWE

Wydawany przez firmę polską Ferramentas First Ltda. miesięczny biuletyn wewnętrzny p.t.: Noticias First odznacza się wysokim poziomem. Numer czerwcowy przynosi szereg ciekawych artykułów i norm technicznych. Wyrazem zainteresowania biuletynem jest zwiększenie ostatnio jego nakładu o 50 proc.

★

Zawiadamiamy Sz. Czytelników, że współpracownik naszego pisma, długoletni sprzedawca Sociedade Fin. Barros-Handley, p. Stanisław Ossowiecki, udziela korespondencyjnie i osobiście Czytelnikom bezpłatnych porad w sprawie nabycia i sprzedaży nieruchomości.

# AFONSO PENA

FRANCISZEK ĆWIKŁA

Kolonia Afonso Pena, położona o 12 km od Kurytyby, graniczy z miastem municypalnym São José dos Pinhais. Rząd federalny założył ją w r. 1907. Ponieważ ziemia jest tam stepowa, nieco nawet bagnista, nadająca się najlepiej na hodowlę, sprowadzono i osiedlono w kolonii Holendrów i Szwajców jako dobrych hodowców bydła mlecznego.

Poza uprawą zbóż dla swego użytku zakładano sady, ogrody warzywne, zaczęto wyrabiać dobre masło ze słodkiej śmietany. Szły wozy do Kurytyby z produktami Afonso — tak się ogólnie mówiło.

Pierwszy dom Towarzystwa już nie odpowiadał wymaganiom kolonii, za ubogi! W r. 1932 powstał obszerny dom murowany tak jak sobie gospodarze życzyli.



Spółdzielnia w Afonso Pena

Nie długo gospodarowali ci pierwsi "mleczarze". Poszli na zarobek do miasta wcześniej, niż mogli nabyć krowy. Miejsce ich zajmowali nowi przybysze: Niemcy, Hiszpanie, Belgowie. Byli to przeważnie ludzie z miast to też i oni nie zagrzewali miejsca.

W r. 1908 zaczęli napływać rolnicy z Polski; niektórzy wracali z lasów po krótkim pobycie tamże.

W r. 1910 60 proc. wszystkich działek zajęte było przez Polaków. Kolonia składa się ze 100 15-to hektarowych działek, czyli t.zw. szakrów. W r. 1910 mieszkało tam około 90 rodzin; niektórzy mieli po dwa szakry.

Początki były bardzo trudne. Nie wiedzieliśmy skąd zaczynać: kampska, trawa do pasa, motyka tego nie skopie...

Rząd wypożyczył parę wołów, co to znaczy! Starsi rolnicy z sąsiednich kolonii pocieszali nas:

— Wy tu wyzdychacie z głodu na tym kampie. Tylko leśna ziemia nadaje się w Brazylii pod uprawę.

Mimo to nikt się nie zniechęcił i nie uciekał na stałe. Niektórzy wyjeżdżali ale tylko na dorobek, żeby dokupić sobie potem konia albo krowę. O konia nie było trudno, gorzej z mlecznymi krowami. Trzeba było łązić i szukać daleko, zanim się znalazło.

W r. 1912 powstało polskie Towarzystwo Rolnicze, w rok potem stanął dom tegoż Towarzystwa i od tej pory Afonso wyszło na widownię życia społecznego. Utworzono szkołę polską, teatr amatorski na wysokim poziomie, chór czterogłosowy, orkiestrę smyczkową, a później dętą, bibliotekę i sklep spożywczy. Wszystko to mieściło się w domu Towarzystwa. W każdą niedzielę po południu schodzili się tu starzy i młodzi, żeby się zabawić. Starsi po odwiedzeniu czytelników gwarzyli o swych przygodach, młodzi śpiewali, grali, no i tańczyli niekiedy.

W r. 1938 dzięki Związkowi Rolników Polskich w Brazylii przy poparciu Konsulatu Generalnego R.P. w Kurytybie Afonso otrzymało bydło rasy czerwonej polskiej. Umieszczono je na szakrze Franciszka Ćwikły. Była to obora zarodowa i chociaż nie długo istniała z powodu wybuchu wojny to jednak w związku z nią powstała spółdzielnia mleczarska przy Towarzystwie.

Od tej pory Afonso przechodzi na gospodarstwo mleczne.

Obecnie istnieją tu dwie mleczarnie spółdzielcze, które przetwarzają łącznie ponad 4.000 litrów mleka dziennie na ser i masło.

Z tego co nakreśliłem powyżej wynika, że Afonso kwitło ale obecnie zaczyna usychać.

Jedną trzecią kolonii zajęło lotnisko, gospodarze zostali wydziedziczeni, co drugi prawie szakier parceluje się na loty, na których pasie się bydło albo łążą żmije. Skurczyło się Afonso, brak ludzi. Towarzystwo Rolnicze walczy z trudnościami, bo brak członków. Za to powiększyła się kosztami kolonii Kurytyba.

## CRUZ MACHADO

(Dokończenie ze str. 27)

Polacy tego municypium już od początków słynęli z umiejętnej uprawy lnu i pięknie rozwiniętego tkactwa domowego. W roku 1936 odbyła się w Cruz Machado wielka Wystawa Rolniczo-Lniarna pod auspicjami rządu stanowego. Był to unikalny w swojej istocie pokaz dorobku osadnictwa polskiego w Paranie. Rolnicy polscy otrzymali liczne nagrody i pochwały, które dla przybyszów znad Wisły stanowią do dnia dzisiejszego piękne wspomnienie, potwierdzając ich wartość ekonomiczną na nowej ziemi.

Obszary Cruz Machado długo należały do

wielkiego municypium União da Vitória. Rozrost liczebny osadnictwa polskiego i jego potomstwa skłonił władze stanowe do wydzielenia osobnego municypium Cruz Machado w roku 1951. Nowa jednostka obejmuje 1500 km kw. pow. o zaludnieniu około 15.000 mieszkańców o większości polskiej lub polskiego pochodzenia. Sam dystrykt Pinaré liczy około 5.000 Polaków. Municypium graniczy od wschodu z Górami Nadziel. Wzniesienie — od 850 do 1250 m (w górach). Temperatura lata dochodzi do 40 st. C. w cieniu. Zimą — najniższa — 14 st. Toteż opady śnieżne nie należą do rzadkości.

Ludność polska osiedliła się tu zwartą masą i do dnia dzisiejszego zachowuje polską mowę, kulturę i obyczaje, aczkolwiek posiada głęboką świadomość obywatelską i kulturalną Ojczyzny Brazylijskiej.

Na święczniku życia społecznego i handlowego widzimy o tej porze wielu starych i młodszych działaczy (w tym b. nauczycieli), jak Andrzej Piwowarski, Jan Rodak, Kazimierz Mazur, Jan Otto, Stanisław Sikorski, Ignacy Dąbrowski, Józef Koczyła, Kazimierz Bigunas, Tad. Grabowski, K. Krul, Bol. Sobota, J. Orzechowski, J. Stadnicki, W. Litka, Kotecy, Wilkoszowie i wielu innych zasłużonych dla rozwoju tego municypium.

Ośrodkiem życia polonijnego jest ładnie rozwijające się miasteczko Santa Ana. Dzięki owocnym zabiegom deputowanego parającego dra Tadeusza Sobocińskiego i grupy znacznych obywateli, wzniesiony tutaj został kosztem rządu stanowego piękny dom Okręgowego Towarzystwa Rolniczego, któremu obecnie prezesuje znany działacz Jan Rodak. Działalność tej placówki przyczyniła się niezawodnie do podniesienia struktury gospodarczej, społecznej i kulturalnej na tym odcinku Parany.

W wielu świątecznych domach spotykamy elementarze Falskiego. Bo też serce babki czy matki rodem spod Lublina jest zawsze wielkie i kochające.

## Konkurs

Redakcja i administracja "Przeglądu Polskiego" ogłasza wielki konkurs pod tytułem: "WIĘCEJ CZYTELNIKÓW — LEPSZE PISMO".

Wszystkich naszych Czytelników zapraszamy do wzięcia udziału w tym konkursie.

Za każdego nowego prenumeratara Redakcja płaci premię w wysokości:

za 1 prenumeratara	Cr\$ 70,00
za 2 prenumeratarów	Cr\$ 150,00
za 3 " "	Cr\$ 240,00
za 4 " "	Cr\$ 350,00
za każdego następnego prenumeratara	Cr\$ 100,00

Ponadto za uzyskanie każdego 10 prenumeratarów osoba, która przyczyniła się do ich uzyskania otrzymała piękną książkę polską.

Prócz tego co miesiąc będą rozlosowane wśród Czytelników, biorących udział w konkursie, piękne wyroby polskiej sztuki ludowej, jak: ozdobne zakopiańskie szkatułki z drzewa, komplety serwetek lnianych, skórzane portfeliki, wazony i t.p.

Premie pieniężne i nagrody książkowe będą wysyłane niezwłocznie.

# W Brazylii o Polsce - w Polsce o Brazylii

## Correio da Manhã o potencjale gospodarczym Polski

Poczytne pismo rioskie Correio da Manhã w szeregu artykułów pióra Pimentela Gomesa zastanawia się nad potencjałem gospodarczym Polski. Pismo, posługując się danymi statystycznymi, przeprowadza analizę stanu rolnictwa polskiego w porównaniu z rolnictwem brazylijskim. Również rzeczowo omówione zostały zagadnienia produkcji mocy elektrycznej, górnictwa, przemysłu i transportu. Pismo wypowiada opinię, że Śląsk w niedługim czasie może się stać podobną potęgą w dziedzinie hutnictwa jak zagłębie Rhury.

## São Marcos dos Poloneses

W numerze z dnia 24 lipca b. r. "Diário de Notícias" z Pôrto Alegre, RGS ukazał się artykuł inż. Edmunda Gardolińskiego o kolonii polskiej São Marcos dos Poloneses, znajdującej się o 30 km. od Caxias do Sul.

Położona nadzwyczaj malowniczo wśród głębokich dolin, pokrytych lasami piniorowymi, na zboczach dość niedostępnych gór, kolonia ta skupia dzielnych i pracowitych ludzi, walczących ciężko o byt. Brak dróg komunikacyjnych utrudnia życie mie-

szkańcom, cierpi wskutek tego i podupada produkcja rolna.

W r. 1890 było w tej części Rio Grande do Sul przeszło 500 rodzin polskich tj. około 3.000 osób; wiele z nich przeniosło się jednak do innych stanów — Parany i Santa Catariny, gdyż tereny są tu bardzo ciężkie do uprawy, strome, kamieniste i koloniści nie byli w stanie utrzymać swych licznych rodzin.

W r. 1924 pozostało w São Marcos około 80 rodzin polskich, które jednak zaczęły się powoli dźwigać z upadku i doprowadziły w końcu swą ciężką pracą do prosperity całą okolicę.

Obejmuje to dobrze zagospodarowany teren, gdzie przemysł i rolnictwo stoją na wysokim poziomie.

J.P.

## Brazylijska lekcja

Pod tym tytułem polskie pismo "Sportowiec" opisuje wrażenia z pobytu w Polsce brazylijskiej drużyny Santos. Jak wiadomo Santos wygrał z kadrą polską w stosunku 5 x 2, do przerwy - 1 x 0. Mecz odbył się w Katowicach w obecności 70.000 widzów.

Zdaniem pisma Pelé (za którym, gdziekolwiek się pokazał, chodziła czereda zachwyconych chłopaków) nie był bynaj-

mniej asem atutowym spotkania. Za pierwszoplanową postać w FC Santos "Sportowiec" uważa 17-letniego środkowego napastnika Coutinho. Pokazał on na Stadionie Śląskim szczyty doskonałości piłkarskiej. Co nie znaczy wcale, że Pelé grał słabo.

Pelé na lewym łączniku, Pepe na lewym skrzydle, Sormandi na prawym skrzydle, lewy pomocnik Zito, czy stoper Formiga — wszyscy dali pokaz czarodziejskich zagrań, zwodów, podań i strzałów. Ale pierwsze skrzypce grał młodzutki Coutinho.

Mecz z FC Santos był olbrzymim przeżyciem dla polskich kibiców piłkarskich. Zobaczyli jak można bawić się w futbol, cieszyć się z udanego zagrania jak małe dziecko, a jednocześnie w tej zabawie nie zapominać o zasadniczym celu gry, jakim jest strzelenie bramki przeciwnikowi.

Brazylijczycy oczarowali znakomitą zgranią linii ataku. Podania były kierowane w najbardziej odpowiednie miejsca, nie patrząc zupełnie na partnera. Był to pokaz zachwycającej intuicji piłkarskiej i błyskawicznego refleksu.

Brazylijska lekcja napewno przydała się piłkarzom polskim,

## Niepewny los kawowego kwiatu

"Życie Warszawy" zastanawia się nad sytuacją Brazylii w dziedzinie zbytu kawy. Pismo jest zdania, że obecny kryzys jest skutkiem nadprodukcji. W sezonie 1959-60 światowe spożycie kawy wyniosło 41 milionów worków, podczas gdy sama tylko Brazylia wyprodukowała w tym czasie 43 miliony worków, z czego zdołano wyeksportować zaledwie 21 milionów worków.

## Radny miejski Rio de Janeiro w Warszawie

W Polsce bawił niedawno radny miejski Rio de Janeiro F. Trotta z małżonką. Gość brazylijski zwiedził Kraków, Nową Hutę, Oświęcim i Warszawę. W Warszawie F. Trotta przeprowadził rozmowy na temat najważniejszych problemów gospodarki miejskiej, zapoznał się z odbudową i planami perspektywicznymi rozwoju miasta.

Gość brazylijski wyraził podziw dla wielkiego rozwoju budownictwa polskiego, a zwłaszcza dla olbrzymiego wysiłku dokonanego przy budowie Warszawy. Oświadczył też, że po powrocie do Brazylii zamierza wygłosić na ten temat cykl odczytów.

Projekty i wykonanie przemysłowych instalacji elektrycznych niskiego i wysokiego napięcia

\* ★ \*

Badanie i filtrowanie oleju transformatorów

## ELOBRA

Obras Elétricas Ltda.

Br. Tobias, 356 - 10.º

conj. 103.º

Te.: 34-0806

São Paulo

## FOTO SAWI

Henryk Wisen

Aparaty fotograficzne Rolleiflex, Leica, Contax i inne.

Zamiana, kupno i sprzedaż Najkorzystniejsze ceny!

Conselheiro Crispiniano, 40, — Telefone: 36-0670  
SÃO PAULO

Tabo

comércio importação e exportação ltda.

LARGO PAISSANDÚ, 51

6.º and. — Sala 610

Cx. Postal, 2716 - SÃO PAULO

# Wiadomości z Kraju

## KŁĘSKA POWODZI

Na skutek ulewnych deszczów w sierpniu b.r. wylały wszystkie prawie rzeki w kraju. Tegoroczna powódź była największą w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat. Można ją jedynie porównać z powodzią w r. 1934.

Ogółem zalanych zostało, wskutek przetrwania wałów lub przelania się wody przez koronę wałów ok. 170 tys. ha użytków rolnych, ok. 9.900 budynków. Zerwane zostały 674 mosty, zalanych 1879 km dróg. 33 tys. ludności trzeba było ewakuować z zagrożonych terenów. Straconych zostało wiele upraw. Ucierpiały nie tylko zbiory, ale i sama gleba, której jakość na zalanych terenach uległa obniżeniu.

## CHUDE LATA

Nastąpiły chude lata dla polskiego handlu zagranicznego — twierdzi Leszek Kołodziejczyk na łamach Życia Warszawy. Od paru lat polski handel zagraniczny boryka się z deficytem. Koniunktura światowa na podstawie surowce i towary wywożone przez Polskę nie układa się w ciągu paru ostatnich lat pomyślnie, a spadek światowych cen odbił się boleśnie na eksporcie polskim.

Każdy wie, że tę czarną listę otwiera węgiel. Pięć lat temu, w roku 1955, węgiel stanowił prawie połowę ogólnych wpływów. W roku zeszłym zaledwie piątą część.

Po węglu zasadniczą pozycją w polskim eksporcie odgrywał i nadal odgrywa wywóz żywności. Tu również wystąpił pewien spadek cen. Zgodnie z dokonanymi obliczeniami ceny światowe eksportowanych przez Polskę artykułów żywnościowych były w r. 1959 niższe średnio o 5,1 proc. od cen r. 1958 i o 16,3 proc., aniżeli w dniu 1 lipca 1957.

Jedynie ceny stali i cynku, biorąc pod uwagę tylko ważniejsze surowce eksportowane przez Polskę, przejawiały w r. ub. tendencję wzrostową. Jednakże konieczność importowania profilów, których się w Polsce nie produkuje i blach, których deficyt występuje, w dużym stopniu zniwelowała te korzyści.

Według oceny min. W. Trąpczyńskiego w r. 1959 Polska wskutek niekorzystnego dla niej układu cen światowych utraciła w eksporcie 250 milionów zł dewizowych.

## ZALUDNIENIE POLSKI

Na koniec r.b. zaludnienie kraju wyniesie ma prawie 30 milionów (dokładnie 29,955 mln.). Na koniec 1965 r. zaludnienie Polski wyniesie prawdopodobnie ponad 32 miliony (dokładnie 32,270 mln.).

W grudniu br. liczba dzieci do lat 14 stanowiła 68,2 proc. ogółu mieszkańców kraju!

## CENY W POLSCE

Wielu naszych czytelników dopomina się o podawanie cen w Polsce. Od dzisiejszego numeru będziemy się starali to robić, opierając się na informacjach pism krajowych. Niestety, dane te noszą charakter fragmentaryczny.

**Bilety kolejowe na liniach krajowych:** Przykładowe ceny biletów przy wyjazdach na wakacje drugą klasą pociągiem pospiesznym, z wagonem sypialnym: Kraków — Jastarnia: 378 zł, Katowice-Mikołajki (na Mazurach): 312, Łódź — Międzyzdroje: 316, Warszawa-Ustka: 304, Warszawa-Kudowa: 320.

**Konfekcja:**

Plaszcz igelitowy męski — 150 zł, damski — 140. Parasolki damskie w różnych kolorach od 180 do 340 zł. Komplet od 35 do 300 zł.

**Maszyny do szycia produkcji polskiej:** Maszyna do szycia popularna: 2750 zł, elektryczna stołowa: 5400 zł.

**Cennik fryzjerski:** Ondulacja na zimno w zakładach I kat. 100 zł, w II kat. 80 zł. Czesanie dam — 32 zł. Polakierowanie paznokci zagranicznym lakierem — 10 zł.

**Papierosy:** Cena pudełka (12 sztuk) papierosów Grunwald — 4 zł, takiegoż pudełka papierosów MDM — 3.70 zł.

## PROJEKT NOWEJ USTAWY O OBYWATELSTWIE POLSKIM

Prasa krajowa donosi, że opracowywany jest obecnie projekt zmiany ustawy o obywatelstwie polskim.

Projekt proponuje ułatwienie i uproszczenie trybu nabycia obywatelstwa polskiego przez kobietę-cudzoziemkę, wychodzącą za mąż za obywatela polskiego oraz ułatwienie i uproszczenie trybu utraty obywatelstwa polskiego, o ile Polka wyjdzie za mąż za cudzoziemca. Projekt przewiduje, że Polki, które przez zamążpójście za cudzoziemca nabywają automatycznie (w myśl ustawodawstwa kraju męża) jego przynależność państwową, będą się mogły zrzec obywatelstwa polskiego; zmiany te są zgodne z międzynarodowymi konwencjami o obywatelstwie kobiet zamężnych.

Małżeństwa o różnych obywatelstwach — według dotychczasowej ustawy — były zobowiązane w ciągu jednego miesiąca po urodzeniu dziecka do wybrania dla niego obywatelstwa. Projekt wychodzi z założenia, że rodzicom należy dać możliwość uważnego rozstrzygnięcia sprawy obywatelstwa dziecka i przedłużyć ten termin do trzech miesięcy.

Następną sprawą jest wybór obywatelstwa polskiego przez dziecko rodziców o różnych obywatelstwach, jeżeli po jego urodzeniu wybrali dla niego obce obywatelstwo. W obowiązującej ustawie dziecko po ukończeniu trzynastego roku życia mogło zmienić decyzję rodziców i wybrać obywatelstwo polskie. Projekt zakłada podniesienie granicy wieku do szesnastu lat, wychodząc z założenia, że dopiero w tym wieku można świadomie dokonać wyboru.

## PRZEPISY DEWIZOWE DLA CUDZOZIEMCÓW W POLSCE

W Życiu Warszawy ukazał się ostatnio bardzo ciekawy wywiad z naczelnikiem wydziału dewizowego Narodowego Banku Polskiego w sprawie uprawnień przysługujących cudzoziemcowi w Polsce przy wymianie dewiz. Wywiad ten podajemy poniżej w całości.

### PYTANIE:

Wobec sprzecznych informacji i opinii uzyskiwanych nawet od, zdawałoby się, kompetentnych czynników (NBP, PKO) proszę o możliwie definitywne wyjaśnienie następujących wątpliwości z zakresu przepisów dewizowych.

1) Czy cudzoziemiec (obywatel obcy narodowości polskiej), przyjeżdżający do Polski w celu odwiedzenia rodziny:

a) ma prawo korzystania z instytucji Banku PKO, tj. czy może wpłacić za granicą w Banku PKO dewizy, które zrealizowałby

w czasie pobytu w Polsce w towarach oferowanych przez Bank PKO i skupowanych "od ręki" przez "Gallux" lub Delikatesy?

b) Czy może mieć własny rachunek w PKO lub konto w Banku?

2) Jak, w świetle obowiązku wymieniania przez przyjeżdżających do Polski cudzoziemców dewiz po kursie 24 zł za 1 dolara wygląda sprawa przekazywania przez takiego cudzoziemca dewiz z zagranicy na rachunek w Banku PKO należący do krewnego mieszkającego w Polsce — na którego zaproszenie cudzoziemiec ten przybywa do Polski i z którego gościny korzysta, tj. pozostaje na jego utrzymaniu w czasie pobytu w Polsce?

3) Instrukcja w sprawach dewizowych, wręczana przybywającym do Polski cudzoziemcom informuje, że cudzoziemiec może wywożone do Polski i legalnie zgłoszone przy wjeździe dewizy podarować np. krewnym mieszkającym w Polsce. Jak więc wygląda

a) sprawa zrealizowania otrzymanych w ten sposób dewiz za pośrednictwem Banku PKO i "Galluxu", Delikatesów, przez obywatela polskiego, goszczącego u siebie krewnego z zagranicy?

b) Czy cudzoziemiec w Polsce nie może sam sprzedać swych dewiz w Banku PKO?

## ODPOWIEDZ:

1) Głównym celem akcji tzw. eksportu wewnętrznego, prowadzonej przez Bank PKO (Polska Kasa Opieki, SA) jest ułatwienie osobom, zamieszkałym za granicą udzielania pomocy zamieszkałym w Polsce krewnym czy bliskim tych osób, drogą szybkiego, wygodnego i bezcłowego dostarczenia towarów, opłacanych w dewizach za granicą.

Z akcji tej mogą zatem korzystać wyłącznie obywatele polscy, zamieszkujący stale w Polsce. W wyjątkowych tylko przypadkach Narodowy Bank Polski, jako władza dewizowa, może zezwolić na korzystanie z tej akcji obywatelom obcym, którzy osiedlili się w Polsce na stałe. Wynika z tego, że cudzoziemiec (obywatel obcy narodowości polskiej) nie ma prawa nabywać towarów, sprzedawanych w eksporcie wewnętrznym przez Bank PKO.

Oczywiście takiemu cudzoziemcowi, mówiącemu po polsku, może udać się nabyć w Banku PKO interesujące go towary za posiadane pieniądze zagraniczne, będzie to jednak transakcją sprzeczną z prawem.

Cudzoziemcy dewizowi (osoby zamieszkałe stale za granicą i obywatele obcy przebywający w Polsce czasowo w charakterze pracowników obcych przedstawicielstw) mogą posiadać rachunki w Narodowym Banku Polskim i Banku Handlowym w Warszawie SA. Rachunki te noszą nazwę zagranicznych i mogą być wolne, zablokowane lub specjalne. Na rachunki zagraniczne wolne są przyjmowane tylko przekazy z zagranicy, przeliczane po kursie NBP (1 dolar — zł 23,94, Kc 100 — zł. 129,63) lub przelewy z innych rachunków wolnych zasilanych w takiej samej walucie. Prowadzone są one w złotych i wypłaty z takich rachunków w walucie polskiej w kraju nie są ograniczone. Rachunki zagraniczne zablokowane mogą być zasilane wpłatami w złotych bez ograniczeń, wypłaty z takich rachunków wymagają jednak zezwolenia.

Rachunki zagraniczne specjalne mogą być otwierane i prowadzone jedynie za zezwoleniem w walucie i na warunkach określonych w tym zezwoleniu. Ponadto cudzoziemcy dewizowi, którzy za zgodą władz zarobkują w Polsce, mają prawo lokować pieniądze polskie na rachunkach w krajowych bankach i instytucjach kredytowych oraz na książeczkach oszczędnościowych.

2) Obowiązek wykupywania przez cudzoziemców przyjeżdżających do Polski określonych ilości "voucherów" Orbisu na usługi hotelowe w Polsce nie wyklucza możliwości u-

Dokończenie na str. 31



W sierpniu przybył do Krakowa na wzgórze wawelskie transport wiozący pomnik Tadeusza Kościuszki.

Do Krakowa przyjechał również twórca pomnika, rzeźbiarz niemiecki, Rudolf Lehnert. Od 11 b.m. przy pomocy polskich fachowców rozpocznie on prace nad ustawieniem pomnika na cokole, z którego przed 20 laty hitlerowcy usunęli i zniszczyli pomnik Kościuszki.

\* \* \*

W tym roku mija sto lat od dnia urodzin Jana Kasprówicza, wielkiego poety, piewcy góral-szczyzny.

Aby uczcić setną rocznicę urodzin autora "Hymnów", "Księgi ubogich", "Marchońta" i "Mojego świata" — Społeczny Komitet Obchodu Urodzin Jana Kasprówicza zorganizował szereg uroczystości.

\* \* \*

Stan zaludnienia stolicy na 30 czerwca b.r. wyniósł ponad 1.126 tys. osób, z tej liczby przeszło 1.094 tys. stanowili mieszkańcy stali, a resztę osoby zameldowane na pobyt okresowy.

Nadal przewagę liczebną w Warszawie mają kobiety, których jest o ok. 80 tys. więcej niż mężczyzn.

\* \* \*

"Krzyżacy", film zrealizowany dla uczczenia 550-ej rocznicy bitwy pod Grunwaldem, wejdzie na ekrany 1 września. Jego premiera odbędzie się jednocześnie w wielu miastach.

"Krzyżacy" są pierwszym polskim filmem fabularnym zrealizowanym na szerokiej kolorowej taśmie (Eastmancolor). Trwa on trzy godziny i wyświetlany jest w całości — bez podziału na dwie serie. Przez pół roku będzie on prezentowany na szerokich ekranach (kin takich jest w Polsce już ok. 100).

\* \* \*

Stanisław Kańczukowski pracując na polu w pobliżu wsi

Łaziska i Dębowiec, pow. Zamość, wyorał drewnianą skrzynię, a w niej blaszaną rurę, w której umieszczony był sztandar 11 Pułku Ułanów oraz srebrny orzeł zdjęty ze szczytu drzewca. Sztandar zakopany został prawdopodobnie w 1939 roku przez żołnierzy tego pułku. Mimo, że przeleżał on w ziemi przeszło 20 lat znajduje się w zupełnie dobrym stanie.

\* \* \*

Mimo niesprzyjającej pogody, w lipcu b.r. gości z zagranicy zwiedzających kraj grupowo przyjechało blisko 10 tys. Niemal drugie tyle przybyło indywidualnie.

W liczbie turystów, którzy przyjechali do Kraju biorąc udział

## W KILKU WIERSZACH

w zbiorowych wycieczkach, najwięcej, bo aż 3 tys. osób, stanowili obywatele USA i Kanady.

\* \* \*

Deszcz padający 30 lipca br. w godzinach popołudniowych w pow. Tarnobrzeg i Sandomierz wywołał niemalą sensację. Deszcz bowiem, z początku "normalny" przemienił się później w żółty. Na powierzchni wody gromadził się żółty osad. Po jej wyschnięciu osad ten okazał się czymś w rodzaju gruboziarnistego piasku.

Podobny deszcz, chociaż o mniej wyraźnym zabarwieniu, spadł również w Rzeszowie i Mielcu.

\* \* \*

Przewiduje się, że zbiory owoców wyniosą w tym sezonie w Polsce około 900 tys. ton.

\* \* \*

Wprowadzona dnia 4 kwietnia br. w Polsce zniżka cen na niektóre artykuły spowodowała przede wszystkim wzrost sprzedaży kawy. W kwietniu była

ona wyższa o 45,5 proc., aniżeli w kwietniu ub. r.

\* \* \*

Osoby, które chciały by otrzymać adres poszukiwanych krewnych i znajomych w Polsce mogą się zwrócić do Wydziału Ewidencji Ludności i Dowodów Osobistych przy ul. Kruczej 5/11 w Warszawie. Biuro to udziela informacji adresowych z terenu całego kraju.

\* \* \*

Pewien ginekolog warszawski opowiada: Zgłosiła się do mnie niedawno kobieta, która miała jedno normalne, zdrowe dziecko, a następnie 4 urodziły się martwe. Małżeństwo to bardzo chciało mieć jeszcze dzieci i zwróciło się do mnie z prośbą o

pomoc. Po przeprowadzeniu wielu rozmów z pacjentką oraz dokładnym zbadaniu jej oraz jej męża dowiedziałem się, że mieli oni ulubioną kotkę. Kotka ta, pozornie zupełnie zdrowa nie urodziła jednak nigdy ani jednego zdrowego kociaka, lecz z reguły ronila. Okazało się, że była chora na toksoplazmozę i chorobą tą zaraziła swą panią. Kazałem więc kotkę z domu usunąć, a jej właścicielka po wyleczeniu urodziła ślicznego, zdrowego chłopca.

\* \* \*

Od kilku dni czynny jest w Warszawie nowy bar kawowy na rogu Marszałkowskiej i Sadowej. Chodzą słuchy, że bar ten mają objąć we władanie Brazylijczycy, którzy parzyliby tam prawdziwą brazylijską kawę. Na razie jednak pertraktacje w tej sprawie nie zostały jeszcze zakończone.

\* \* \*

Konsumpcja produktów naftowych wykazuje w kraju coraz szybszy wzrost — od około 500.000 ton w r. 1950 do 2.300.000 ton w r.b. Mimo zwiększenia się ilości rafinowanej ropy naftowej z około 270 tys. ton przed 10 laty do ponad 800 tys. ton w tym roku rafinerie polskie są w stanie pokryć zaledwie 38% potrzeb związanych z rozwojem motoryzacji, mechanizacji rolnictwa i stałym zwiększaniem się ilości silników, maszyn i instalacji w przemyśle.

Stan ten ulegnie poprawie w ciągu najbliższych lat. Nastąpi to dzięki powiększeniu mocy produkcyjnej rafinerii w Czechowicach, która będzie mogła przerobić rocznie 500 tys. ropy naftowej. W połowie następnego planu pięcioletniego (1961-65), kiedy ruszy wielka rafineria w Płocku ilość rafinowanej ropy osiągnie kwotę 3.500.000 ton. Rafinerie polskie są stale modernizowane — produkują ogółem ponad 200 różnych artykułów. — APP

\* \* \*

W pierwszym kwartale b.r. Polska eksportowała około 17 milionów metrów tkanin bawełnianych i 1,5 miliona metrów tkanin jedwabnych.

Poza krajami, które tradycyjnie zaopatrują się w tkaniny polskie, jak: państwa skandynawskie, Kanada, Stany Zjednoczone i kraje Bliskiego Wschodu, Polska dostarcza obecnie wyroby włókiennicze krajom Dalekiego Wschodu i Afryki.

Zwiększył się również ostatnio eksport konfekcji, zwłaszcza koszul męskich, ubrań roboczych i pończoch. Odbiorcami tych towarów są kraje Europy zachodniej i kraje skandynawskie.

**RODOFIEL S. A.**  
EXCELÊNCIA EM  
TRANSPORTE

## Wiadomości z Kraju

Dokończenie ze str. 30

dzielania przez tych cudzoziemców pomocy ich krewnym czy przyjaciółom, zamieszkałym w Polsce, a to drogą przekazywania im dewiz do wykorzystania w eksporcie wewnętrznym. Nie ma też przepisów zabraniających osobom zamieszkałym w Polsce (krajowcom dewizowym) przyjmowania i goszczenia u siebie osób przybywających do nich z zagranicy. Nie wolno natomiast wypłacać cudzoziemcom żadnych pieniędzy, ani obcych, ani polskich, ponad normę złotych 500.

3) Przyjmowanie od cudzoziemców darowanych im pieniędzy obcych nie powinno być związane ze świadczeniami wzajemnymi. Cudzoziemiec nie może więc umówić się z t.zw. krajowcem dewizowym: "Ja ci daruję dolary, a ty mnie za to utrzymuj". Jednakże darowizna bez takiego warunku nie może ograniczyć przysługującego każdemu prawa goszczenia u siebie swych krewnych czy przyjaciół, choćby nawet przybyły z zagranicy. Byłoby to niezgodne przecież z zasadami "staropolskiej gościnności".



## KUBKI PAPIEROWE

Do 1 ltr pojemności

BUTELKI PAPIEROWE

(Container's)

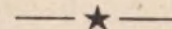
Talerzyki i kubki papierowe

Na uroczystości, pikniki, etc. (Fantasia)

Opakowania specjalne dla super-mercados, fabryk konserw, etc.

INDÚSTRIA INAJÁ

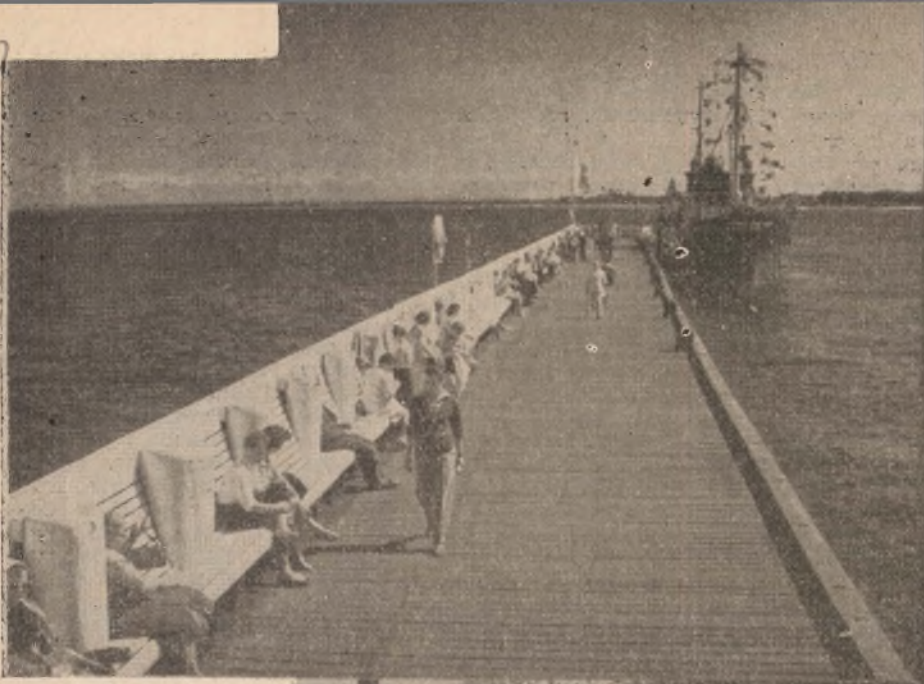
Artefatos, Copos, Embalagens de Papel S.A.



Escr.: R. 7 de Abril, 296 - 10.º andar - Fone: 34-0865 — SÃO PAULO

End. Electr.: "COPINDUS"

163



SKUTKI SIERPNIOWEJ  
POWODZI W POLSCE



Warszawa. Widok z Par-  
ku Kultury na nowy dom  
przy ulicy Solec

W Polsce bawił znakomity  
dyrygent amerykański  
Leopold Stokowski



Teatr BUFFO w Warsza-  
wie. Ludwik Sempoliński  
z zespołem



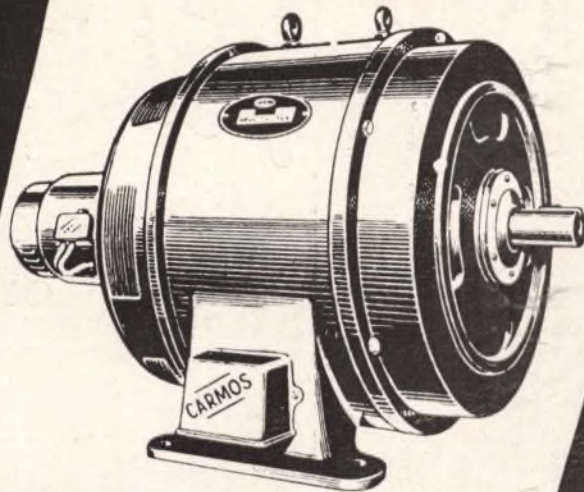
Tanczy polski zespół  
Tańca E. Paplińskiego



# CARMOS

## SILNIK DOSKONAŁY!

WYSOKA WYDAJNOŚĆ, MOC, OSZCZĘDNOŚĆ:  
CARMOS JEST JEDYNYM SILNIKIEM, KTÓRY ZOSTAŁ  
ZAREJESTROWANY JAKO "SILNIK RÓWNY ZAGRANICZ-  
NYM" (MIN. SKARBU D.O. DA UNIÃO DE 12-2-55.)



# Carmos

### O GERADOR PERFEITO!

alto rendimento, robustez, economia:

Carmos é o único gerador que recebeu  
o registro de "similar aos estrangeiros" (Min.  
da Fazenda, D. O. da União de 12-2-55).

# Carmos

S. A.

a 1.ª fábrica de geradores do Brasil

Rua Borges de Figueiredo, 455 — Fones: 9-9469 — 9-1117  
9-6017 — C. Postal 5300 — End. Tel.: "CARMOS" — S. Paulo

Linee 2816



CZYTAJCIE  
PRENUMERUJCIE  
OGŁASZAJCIE  
SIĘ  
W  
MIESIĘCZNIKU

REVISTA MENSAL DAS  
INDÚSTRIAS  
BRASILEIRAS

od **28** lat

LEKTURA OBOWIĄZUJĄCA  
LUDZI PRZODUJĄCYCH I  
KIERUJĄCYCH PRZEMYSŁEM  
W BRAZYLII

SÃO PAULO: 35-9406 — R. 7 de Abril, 342/10  
RIO: 22-9624 — Rua México, 111/1601

## FERRAMENTAS FIRST LTDA.

PRIMEIRO NOME EM FERRAMENTAS

ESPECIALISTAS EM FERRAMENTAS DE CORTE

BITS  
BROCAS  
FRESAS  
MACHOS  
COSSINETES  
PLACAS  
ALARGADORES  
PASTILHAS DE METAL  
DURO ETC.

Rua Florêncio de Abreu, 78 — Fones: 35-5843  
e 35-2343

SÃO PAULO

criação

Tricot-Lã

sweater  
original



um produto

**TRICOT-LÃ S.A.**

INDÚSTRIA DE MALHAS